

Susan Stephens

Karnawał w Wenecji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Krzyk Nell Foster sprawił, że ludzie spacerujący wąskimi uliczkami raptownie przystanęli. Patrzyli na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę, który trzymał w ramionach kruche dziecko o jasnej czuprynce. W kołyszącej się na wodzie gondoli siedziała matka dziecka, wyciągając ramiona.

- Co ty wyrabiasz z moją córką? - Pod pretekstem pomocy przy wysiadaniu z łodzi gondolier przekazał Molly obcej osobie!

Głos Nell ciął niczym skalpel przeraźliwą ciszę spowijającą stare mury; zszokowana wygramoliła się niezdarnie na brzeg kanału. Stała na zdradliwych kocich łbach, usiłując z wściekłością wyszarpnąć dziecko z rąk mężczyzny. W jego ramionach Molly była niczym bezwładna lalka, wietrzyk rozwiewał dziecinne loki wokół jej twarzy.

- Natychmiast mi ją oddaj! - krzyczała. Ludzie patrzyli na nią, ale nic jej to nie obchodziło. Myślała tylko o Molly, która w czasie gdy płynęły kanałem w żółtym tempie, zasnęła tak twardym snem, że Nell nie mogła jej obudzić. Ta nienaturalna drzemka przerażała ją. A teraz ten człowiek zabrał jej dziecko.

- Nie. - Głęboki ton głosu o obcym akcencie był szorstki i zdecydowany.

Odmawiał? Nell rozejrzała się w poszukiwaniu pomocy, ale w sposobie bycia tego człowieka było coś tak władczego, że ludzie zamiast jej pomóc, zaczęli się wycofywać.

Musiał być przyzwyczajony do władzy, jaką emanował; miał pod trzydziestkę i ubrany był zwyczajnie, lecz drogo: doprasowane spodnie, czysta koszula, sweter zarzucony na ramiona. Sprawiał, że czuła się roztrzęsiona, przerażona i zła.

- Zejdź mi z drogi - wypalił, patrząc jej prosto w oczy.

- Oddaj mi moją córkę! - Nell nie odwróciła wzroku. Nie miała zamiaru cofać się ani o centymetr. Ma zostawić Molly w ramionach człowieka, którego nie zna?

- Nie rób tego - ostrzegł ją i cofnął się o krok, kiedy usiłowała odebrać mu dziecko.

- Nie rób? Jak to? To jest moja córka.

Oszłamiające złocisto-czarne oczy, pełne równej determinacji, zmierzyły się z jej spojrzeniem.

- Przeżyłaś szok. Ledwie trzymasz się na nogach. Jeśli wpadniesz do kanału, kto cię uratuje? - Spojrzał na Molly spoczywającą bezwładnie w jego ramionach i to pytanie zabrzmiało jak oczywista groźba.

Na oczy opadło mu kilka kruczoczarnych kosmyków; poza tym cały był uosobieniem ideału. Nell żałowała, że aż tak ją absorbuje.

- Potrzebujemy pomocy, nie widzisz? - Po omacku szukała w torebce telefonu, żar słońca parzył jej plecy, uniemożliwiając niemal oddychanie. Człowiek trzymający Molly musiał mieć chyba wokół siebie bańkę powietrzną.

- Jesteś najwyraźniej przemęczona. Musisz odpocząć - rzekł lodowatym tonem.

Przemęczona?

- Jesteś zdziwiony? - Z narastającym gniewem patrzyła, jak wyciąga komórkę i otwiera klapkę. Było to chyba kolejne taktyczne posunięcie, dzięki któremu mógł uniknąć oddania jej córki. - Do kogo dzwonisz?

Zamarł z ręką w powietrzu.

- Po karetkę.

- Karetkę? - Nell zaschło w ustach. Przez chwilę nie chciała uwierzyć w to, że pogotowie porusza się po kanałach, ale wiedziała, że musi być jakiś sposób transportu chorych do szpitala w Wenecji.

Pogotowie? Molly miała zaledwie półtora roku! Nigdy w życiu nie chorowała.

Nell spojrzała na mężczyznę z baczniejszą uwagą-

- Kim jesteś? - zapytała.

Zacisnął usta i pokręcił głową nasłuchując głosu z drugiej strony słuchawki.

Nell spojrzała na spoczywającą w jego ramionach Molly. Niemal bała się dotknąć własnej córki. Dziecko wyglądało tak krucho, zupełnie jakby uszło z niego życie.

Mężczyzna mówił coś szybko po włosku. Dla Nell język ten stanowił wcześniej ciekawe wyzwanie, teraz jednak stanowił barierę nie do przebycia. Serce jej niemal stanęło, kiedy mężczyzna zatrzasnął telefon. Dlaczego nic nie powiedział? Nie wiedział, że nie może doczekać się wiadomości? Jednak cała jego uwaga skoncentrowana była na Molly. Miał zmarszczone brwi, widać było, że jest zmartwiony. To jedynie wzmogło jej własne obawy. Dlaczego Molly nie chciała się obudzić? Nikt zdrowy nie śpi w taki sposób.

Ruszyła za mężczyzną, który przeszedł w stronę cienia.

- Długo trzeba czekać na karetkę?

- Nie.

- Powiedz mi, co się stało? - Przeczesała palcami włosy. Dlaczego przyszło jej do głowy, że miałby cokolwiek wiedzieć? Była zdesperowana, nie rozumiała, co się dzieje; nie znała tego człowieka, nic nie wiedziała. - Kim jesteś?

W sercu poczuła narastający strach. Zwalczyła to uczucie, zmuszając się do koncentracji. Mężczyzna usiłował coś odpowiedzieć, musiała się skupić za wszelką cenę.

- Jestem lekarzem. - Spojrzał na nią z pewnością siebie.

Jeśli w ten sposób chciał ją uspokoić, to odniósł skutek odwrotny do zamierzonego. W miejscu strachu i obaw pojawiło się przerażenie. Wychowano ją w szacunku dla profesji lekarza, nie miała powodu zmieniać swego nastawienia aż

do krytycznej chwili, kiedy zasłona opadła z jej oczu.

- Jestem doktor Luca Barbaro.

Gładko przeszedł do przedstawienia się, pomyślała Nell. Czuła się jakby oglądała film grozy w zwolnionym tempie; film, który nie miał nic wspólnego z jej życiem.

- Doktor Barbaro - powtórzyła z roztargnieniem.

- Zgadza się.

Brzmiało to tak, jakby oczekiwał, że padnie na kolana i będzie mu dziękować.

- Zatem teraz, skoro już pan przybył, może mi pan oddać moją córkę.

- Nie ufasz mi?

- Ufam? A powinnam?

- Jesteś w szoku - powiedział nieco poirytowany. - Lepiej będzie, jak ja ją potrzymam.

Lepiej? Co mogło być lepszego dla dziecka niż ramiona matki?

- Nie jestem w szoku, oddaj mi ją. - Z każdą chwilą rosło w niej pragnienie, by wyrwać mu Molly z rąk, ale nie mogła ryzykować. Córeczka najwyraźniej czuła się źle.

Starła się skupić na myśli o rozsądnym działaniu. Wszystko jednak było dziwaczne - zwłaszcza nagłe pojawienie się tego mężczyzny, który przejął kontrolę nad ich życiem.

- Śledziłeś nas?

- Czy śledziłem? - Spojrzał na nią zniecierpliwiony.

- Ach, zatem pojawiłeś się przypadkowo i mówisz mi, że jesteś lekarzem. Niebywały zbieg okoliczności, nie sądzisz?

- Po co miałbym cię okłamywać? Jestem lekarzem. Mieszkam tu nieopodal. - Wskazał głową pobliski budynek.

Nie spojrzała w tamtą stronę, nie miała najmniejszego zamiaru.

- I stałeś właśnie przy oknie, kiedy przepływała gondola?

- Gondolier zadzwonił i powiedział mi, że się zbliżasz.

To brzmiało zupełnie niewiarygodnie. Nagle Nell przypomniała sobie, że gondolier naprawdę wykonywał jakiś telefon. Tak łatwo było ulec urzekającemu czarowi Wenecji i zapomnieć o okrutnym współczesnym świecie dokoła.

- Szczęście się do ciebie uśmiechnęło - stwierdził.

- Szczęście?

- Szczęście, że gondolier mnie zna i wie, gdzie mieszkam. Zadzwonił tylko, by sprawdzić, czy jestem w domu, i przywiózł was prosto do mnie.

- Przywiózł nas tutaj celowo?

- Chciał ci pomóc.

Ten fakt umknął uwagi matki dziecka, pomyślał Luca. Potarł kark, bolała go głowa. W końcu dopadły go konsekwencje braku porządnego snu. Miał to być jego dzień wolny, ale kiedy dostał telefon o nagłym przypadku, okazało się, że musi

pracować trzeci dzień z rzędu. To nie miało znaczenia. Na pierwszym miejscu było dobro pacjenta. Zawsze.

- Gondolier przywiózł was tutaj jak najszybciej. - Poziom jego tolerancji i tak niski w trakcie postępowania z pacjentami zaczynał się wyczerpywać. Po części rozumiał, że matka ma prawo martwić się i tracić panowanie nad sobą, kiedy w grę wchodzi chore dziecko, po części denerwował go jej upór. Wynik? Starał się jak najprościej i najskuteczniej przekazać, co miał do przekazania - pozwól mi się tym zająć. Nie muszę tu być. Nie potrzebuję twoich podziękowań, po prostu nie oczekuj ode mnie emocjonalnego wsparcia, kiedy mam do wykonania zadanie.

Nie miał jednak pod ręką pielęgniarki, która odprowadziłaby kobietę na bok. Zagryzł zęby i usiłował ją uspokoić. Wymagała tego zwykła, ludzka przyzwoitość.

- Marco widział, że potrzebujesz lekarza, dlatego cię przywiózł do mnie. Nie mówiłaś mu, że potrzebujesz pomocy?

- Sądziłam, że mnie nie rozumie.

- Nie rozumiał, ale na szczęście wykazał się inicjatywą.

Dobra, wystarczy przyzwoitości, był diabelnie zmęczony, a dziecko potrzebowało jego opieki. Poza tym dręczyło go coś jeszcze - coś, co sprawiało, że musiał być taki oschły. W głowie zaczęły krążyć mu uczucia i myśli zupełnie niestosownie

przykuwające wzrok do jej ciała, odrywając go od pacjentki.

Nie potrzebował tego. Po ostatnim dyżurze był wykończony i podejrzliwy - jak inaczej wytłumażyć sposób, w jaki na nią reagował?

Luca zwrócił uwagę na małą pacjentkę, zanim miał czas spojrzeć na jej matkę.

- Co robisz? - spytała Nell, widząc, jak przygląda się paznokciom dziewczynki.

- Będziesz musiała wstrzymać się ze swoją podejrzliwością wobec lekarzy na czas badania mojej pacjentki.

Jego pacjentki? Jej dziecka. Jej życia. Nell zagryzła zęby. A co do wstrzymywania podejrzliwości... Leżała ona u podstaw jej stosunku do lekarzy. A ten człowiek jedynie ją w tym utwierdzał, budząc emocje tak bliskie nienawiści, że nie była w stanie ich rozróżnić.

- Co zatem badasz, doktorze?
- Poziom natlenienia.
- I jesteś w stanie odczytać to z jej dłoni?
- Widzę, czy paznokcie są różowe i zdrowe, czy są lekko niebieskie.

- Niebieskie? Daj mi zobaczyć. - Strach uwiązał jej w gardle. Nie miała żadnego wykształcenia medycznego. Nie wiedziała, czy paznokietki Molly są wystarczająco różowe. Co z niej za matka, skoro nie ma pojęcia o takich rzeczach? Czemu nie zauważyła koloru paznokci Molly, kiedy dziewczynka była zdrowa, aby teraz móc je porównać?

- Nie możesz wiedzieć wszystkiego.

Czyżby potrafił także czytać w myślach? Nie wierzyła, że chce ją uspokoić. W każdym razie nie chciała współczucia, chciała znać fakty.

- Jak mogę ci pomóc, jeśli nie wiem, co się dzieje?

- Nie możesz pomóc.

- Więc matczyzna troska jest zupełnie zbędna?

- Tego nie powiedziałem.

- To daj mi ją - to njej głosu stał się ostrzejszy.

Popatrzył na jej twarz.

- Jeśli chcesz, abym ją zbadał, to lepiej jej nie ruszaj.

- Jesteś lekarzem, a jeszcze nie wiesz, co jej dolega?

- Nie jestem pewien...

- Ale musisz coś wiedzieć.

- Przestań wyciągać ze mnie odpowiedzi. Powinnaś postarać się odprężyć.

- Odprężyć...?

- No dobrze, ale może mi wreszcie zaufasz?

- A dlaczego miałabym ci zaufać? Nie znam cię.

Możesz być kimkolwiek!

- Słuchaj, uspokój się albo się odsuń. Przeszkadzasz pacjentce.

- Twoja pacjentka to moja córka! Skoro nie umiesz jej pomóc, to znajdę kogoś, kto to zrobi.

- Gdzie?

Jego słowa zbiły ją z tropu. Zamilkła.

- Jeśli tylko się uspokoisz, wszystko będzie w porządku.

Jego pewność siebie rozwścieczyła ją jeszcze bardziej.

- Może byłabym spokojniejsza, gdybym wiedziała, co złego dzieje się z moją córką?

- Jeszcze niczego nie jestem pewien.

- Albo w ogóle nie wiesz. - Już kiedyś zaufała i skończyło się to tragedią. Nie popełni tego błędu po raz drugi. Nie z Molly.

Jej mąż Jake, ojciec Molly, zginął w wypadku samochodowym, Nell wiedziała, że może by przeżył, gdyby niedoświadczony lekarz nie popełnił błędu podczas udzielania pierwszej pomocy. Na pogotowiu cały czas wierzyła, że lekarze starają się przywrócić życie Jake'owi, a nie że naprawiają błąd młodszego kolegi. Kiedy w końcu oznajmili jej zgon męża, była zupełnie zdruzgotana. Nie została wcześniej na to przygotowana, nikt jej nie uprzedził, że taki może być koniec.

To doświadczenie diametralnie odmieniło jej życie i Nell rozpoczęła kampanię mającą na celu pomoc osobom w podobnych sytuacjach. Obecnie kampania przybrała formę organizacji charytatywnej, do której należało wielu wolontariuszy z całych Wysp Brytyjskich. Ludzie ci wspomagali personel szpitalny w udzielaniu wsparcia rodzinom i bliskim osób poszkodowanych.

Luca Barbaro wydawał jej się zbyt młody i zbyt niedoświadczony jak na dobrego lekarza. Podobnie jak ci, którzy zajmowali się Jake'em. Nell poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Możesz zadzwonić do szpitala? Powiedz im, że będzie mi ktoś potrzebny natychmiast po naszym przyjeździe, najlepiej konsultant pediatra, i ktoś doświadczony!

- Zobaczę, co się da zrobić - w jego głosie pobrzmiwał sarkazm.

- To nie wystarczy - odparła ostro.

W odpowiedzi zacisnął mocniej ręce, w których trzymał Molly, zupełnie jakby mu ją miała wyrwać. A może zrobił to tylko po to, by pokazać, kto tu rządzi?

Pochylił się nad kanałem pod niebezpiecznym kątem, nadal trzymając Molly w ramionach. Nell zacisnęła dłonie w pięści. Małeńkie ciało Molly zawisło nad mętną wodą. W głowie huczało jej od napięcia, a on spojrzał na nią, jakby oczekiwał, że rozpocznie rozmowę. Ciekawe, o czym? Może o pogodzie?

- Powinnaś powiedzieć mi, jak się nazywasz.

Nell poczuła, że jej wzrok przepełnia zdumienie. To nie była pogawędka towarzyska wymagająca uprzejmej konwersacji. Nie miała ochoty na pogaduszki. Nie chciała go poznawać. Nie chciała mu się przedstawiać.

- A może ty mi powiesz, co wiesz na temat stanu Molly?

Jej tupet stopniał, kiedy zobaczyła jego wzrok. Było w nim coś, co sprawiało, że skurczyło jej się serce. Było aż tak źle? Czemu nie powiedział nic, aby ją uspokoić? Czyżby nie miał po prostu nic do powiedzenia?

- Prędeż czy później i tak będziesz musiała się przedstawić.

Lekarze potrafili wyciągać informacje od zrozpaczonych krewnych, wiedziała o tym aż zbyt dobrze. Musiała podać swoje nazwisko jako matka Molly.

- Nazywam się Nell Foster - rzekła suchym tonem.

- A dziecko?

- Moja córka ma na imię Molly. - Nell wzięła się w garść, sądząc, że jest gotowa stawić mu czoło. Molly stanowiła jedyny trwały punkt w jej życiu. Wszystko kręciło się wokół niej. Wszystko, co robiła, o czym myślała, co planowała, koncentrowało się wokół córki. Poczwała napływające do oczu łzy; wzięła się w garść, spoglądając na małą.

- Molly Foster - rzekł. - Ładnie.

Łagodny ton jego głosu zaskoczył Nell. Zaciśnięła wargi. Nie potrzebowała jego zapewnień. Potrzebowała prostej odpowiedzi: dlaczego Molly jest chora?

- Więc Molly...

Nikt nie mówił do Molly takim tonem z wyjątkiem niej.

- To twoja pierwsza wizyta w Wenecji, Molly? - ciągnął dalej, świadomy poruszenia, jakie wywołał.

- Tak - odparła w imieniu córki Nell. Racjonalnie wiedziała, że przemawia do Molly w nadziei, iż dostrzeże jakieś oznaki, na podstawie których bę-

dzie mógł postawić diagnozę. Emocjonalnie nie ufała mu za grosz. Nie ufała żadnemu lekarzowi.

Spojrzał na nią, wyczuwając jej zaniepokojenie. Chyba się zachwiała, ponieważ nagle przytrzymał ją za ramię. Poczowała kojące dotknięcie jego ciała.

Wyrwała się, zaskoczona. Trudno jej było uwierzyć, że ma na nią aż taki wpływ. Dlaczego reagowała na mężczyznę w takiej chwili? To było obrzydliwe. Zupełnie jakby jej ciało działało niezależnie od mózgu i jakby nie miała nad nim kontroli. Kiedy się przesunął, była zmuszona przesunąć się również, aby pozostać blisko Molly; uważała jednak bacznie, by zachować odpowiednią odległość od mężczyzny.

- Tak jest lepiej - rzekł poirytowany, gdy stanęła na miejscu, jakie dla niej wybrał. - Powinnaś stać z dala od kanału, jesteś w szoku, nie chcemy żadnych wypadków.

My? Domyśliła się, że jest to ton, jakim zwraca się do pacjentów w szpitalu. Dokładnie z tym właśnie wańczyła.

- Molly potrzebuje cię silnej. Jest bardzo słaba. Chyba to rozumiesz?

- Oczywiście, że rozumiem. - Nic jednak nie rozumiała. Dlaczego Molly jest aż tak chora? Chciała, żeby powiedział, że się myli. Chciała, aby Molly się ocknęła.

- Weź kilka głębokich oddechów, Nell. To pomoże.

Na jej twarzy malował się wyraz wrogości, kiedy na niego spojrzała. Jej imię w jego ustach brzmiało

niczym kolejna bezczelność. Kiedy czekała na Jake'a w szpitalu, zauważyła, że do wszystkich pacjentów zwracano się po imieniu. Zauważyła także, że do lekarza Jake'a nikt nie zwracał się w ten sposób, tylko z szacunkiem mówiono „doktorze Delaware”. Czuła wtedy żal, teraz też go czuła. Musiała jednak się z tym pogodzić. Żal nie pomoże Molly. Odetchnęła głęboko i poczuła stopniowe rozluźnienie. Nagle on znowu pochylił się nad kanałem.

- Musisz tak robić?

Luca spojrział jej prosto w twarz.

- Patrzą, czy nie nadciąga karetka.

Czy to oznaczało, że może narażać Molly?

- To nie rób tego, trzymając na rękach moją córkę, albo mi ją oddaj.

- Nie.

Nie mogła ryzykować szarpaniny. Musiała zadowolnić się pogłaskaniem brwi córeczki, ciepłych i posklejanych. Jej brzuszek lekko się unosił wraz z płytkimi oddechami. Policzki były nienaturalnie zaróżowione.

- Czy ma gorączkę?

- Będę więcej wiedział, jak dotrzemy do szpitala i zrobię kilka badań.

- A więc, do diabła, jednak coś wiesz. - Poczowała wściekłość. Wiedziała, że nie powinna krzyczeć ani tracić panowania nad sobą, ale jakiś atawistyczny instynkt kazał jej zabrać Molly i uciekać. I szukać ratunku. Ale dokąd miała uciec? Zagubiła się w labiryncie weneckich kanałów. Ten calle był z dala od

turystycznych szlaków oraz głównych atrakcji dla zwiedzających. Jej znajomość włoskiego była skąpa, straciłaby tylko cenny czas, usiłując wrócić do Canal Grande... czas, którego Molly mogła mieć bardzo mało.

Nagle Nell przepełniła niezrozumiała nienawiść do Wenecji. Wszystko, co zdawało się tak piękne i urokliwe, gdy przybyła tu po raz pierwszy, teraz wydawało jej się okropne. Niezwykła cisza wolnego od ruchu centrum, która tak jej się podobała, teraz utożsamiała dla niej opuszczenie; brak znaków turystycznych wydawał się spiskiem mającym na celu zagubienie podróżnych. A co najgorsze, Wenecja sprawiła, że spotkała się z obcym człowiekiem, który przedstawiał się jako lekarz, z tego, co wiedziała, pediatra. Utkwiła tu z nim. Nie mogła ryzykować wyruszenia samej z Molly i zgubienia się.

To była jej wina. Nie powinna była wyjeżdżać z dzieckiem tak daleko na wakacje. Ale wypadek Jake'a zdarzył się przecież nieopodal domu. Policjant, który ją powiadomił, powiedział, jak wiele wypadków zdarza się w pobliżu domu, kiedy ludzie wracający z długiej trasy rozluźniają koncentrację. Oczywiście nie pomogła jej świadomość, że Jake prowadził drugie życie, które skutecznie powodowało dekoncentrację. Nic dziwnego, że wypadł z drogi.

Wypadek zdarzył się w piątkowy wieczór. Na pogotowiu było niczym na froncie. Nell siedziała sam na sam z własnymi myślami, obawiając się

najgorszego i mając nadzieję na najlepsze, kiedy usłyszała krzyk. Był to krzyk kobiety, krzyk, który dotarł do najgłębszych zakamarków duszy Nell, zupełnie jakby znała go od zawsze. Kiedy w końcu pozwolono jej wejść do sali, gdzie leżał Jake, nikt jej nie ostrzegł, że nie jest tam sam. Ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała, to zastać tam młodą kobietę z niemowlęciem na rękach, opłakującą śmierć męża.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co robisz? - spytała Nell, kiedy Barbaro ponownie wyjął telefon.

- Dzwonię na pogotowie.

- Po co?

- Upewnić się, że nie ma żadnych problemów. Moja pacjentka potrzebuje właściwej opieki, której nie mogę jej tutaj zapewnić.

Nell musiała zmusić się, by nie krzyknąć. Mówił o Molly tak beznamytnie jakby była jego marionetką, a on kontrolował ją z dalekiej wieży z kości słoniowej. Zadrżała mimo woli. Przeszłość, jakkolwiek przerażająca, była niczym w porównaniu z tym, co działo się teraz.

- Powiedz mi wszystko, co zapamiętałaś z dzisiejszego dnia.

Nell podejrzewała, że w ten sposób chce ją czymś zająć, a jego ciemne oczy bacznie się jej przyglądały. Potrzebowała czasu, by się opanować i ocenić własne działania. Jeśli zrobiła coś, co miało wpływ na zły stan Molly, chciała o tym wiedzieć jako pierwsza.

- Molly czuła się zupełnie dobrze, kiedy się dziś obudziła - uśmiechnęła się lekko, myśląc o pogodnych chwilach poranka.

- Przypomnij sobie, kiedy po raz pierwszy zauważyłaś jej pogorszony stan.

- Pogorszony? - okropne słowo zgasiło wszelkie miłe wspomnienia z tego dnia.

- Nie pamiętasz, kiedy pierwszy raz tak się poczuła?

- Chodzi ci o to, kiedy pierwszy raz zasnęła tak mocno, że nie mogłam jej dobudzić? - Mówił w taki bezosobowy sposób. Nie mogła tego znieść. Nie chciała tego znosić.

- Tak - ciągnął. - Powiedz mi, kiedy pacjentka...

- Moja córka ma na imię Molly. - Nie pozwoli mu traktować dziewczynki jak kolejnego przypadku z medycznej książki.

- Kiedy Molly po raz pierwszy stała się senna. Neily pokręciła głową, jakby myślała na głos.

- Dlaczego czekałam, aż problem przerodzi się w kryzys?

- Ponieważ myślałaś, że to zwykły sen.

Nie mówiła do Luki, ale do samej siebie i zwróciła się do niego ze złością.

- Powinnaś była to wykryć.

- Pozbądź się poczucia winy i powiedz mi, co pamiętasz.

- To działo się tak stopniowo, że ledwie zauważyłam.

- Aż nie mogłaś jej dobudzić, jak się domyślam? Czy coś podobnego miało już kiedyś miejsce?

- Nigdy.

- To jest ważne, Nell - ostrzegł ją.

- Uważasz, że nie wiem? I mów do mnie: pani

Foster, dziękuję - popatrzyła na niego wrogo. Jednak ze względu na Molly musiała wszystko sobie przypomnieć. Zaczęła powracać myślami do strzępków wspomnień z tego dnia - prostego śniadania, pianki cappuccino na jej ustach, którą Molly chciała skosztować... chwywanie córeczki w ramiona i unoszenie jej ze śmiechem do lustra. Nic nie zapowiadało tego, co miało nastąpić. Dlaczego znowu przyglądał się paznokciom Molly? Czyżby jej stan się pogarszał?

Poczuła znowu strach. Zaległ na jej myślach kamiennym ciężarem. To było o wiele gorsze niż wypadek Jake'a, mimo że wtedy była w ciąży z Molly, dowiedziała się o zdradzie i utraciła zaufanie. Przeżyła utratę złudzeń po odkryciu podwójnego życia Jake'a, przeżyła stratę wszystkiego, w co wierzyła, ale teraz, patrząc na Molly, spoczywającą bezwładnie w ramionach Luki, wiedziała, że nic się z tym nie równa.

Chciała zadać kilka pytań, ale wiedziała z doświadczenia, że lekarze są mistrzami udawania. Co musiałby powiedzieć jej ten człowiek, aby mu uwierzyła? Mówiono jej już tyle kłamstw. Dopóki życie, dopóty nadzieja - to jedna z wielu pięknych sentencji, jakie słyszała w szpitalu.

Zanim weszła do sali Jake'a, nikt nie poinformował jej, że nastąpiła już śmierć mózgu i że podtrzymywano go przy życiu jedynie dzięki respiratorowi.

- Przypomniałaś coś sobie?

Wróciła do rzeczywistości i zdała sobie sprawę,

że Luca przedstawiał zatrważająco podobne manie-
ry do tych, jakie widziała u lekarzy w szpitalu
Jake'a.

- Staram się przypomnieć. - Usiłowała zmobilizować każdą szarą komórkę. Gdyby tylko mogła określić moment, który stał się punktem zwrotnym...

Przypominała sobie wszystko raz za razem i nie znalazła niczego nowego. Przeszłość zaczynała wsysać ją coraz bardziej, niczym ruchome piaski. Śmierć Jake'a odsłoniła kurtynę skrywającą jego drugie życie, co oznaczało, że nie zna mężczyzny, którego kochała i w którego miłość wierzyła. Jednak wiedziała, że Jake był dzikim, wolnym duchem. Nigdy nie zadowoliliby go konwencjonalne życie u jej boku...

Nell zdała sobie sprawę, że Barbaro bacznie się jej przygląda. Domyślił się, że coś ją pochłonęło. Nie chciała, aby odczytał jej myśli.

- Powiedz mi, co robiłyście po opuszczeniu hotelu - ponaglił ją.

Jego maniery denerwowały ją. Był taki pewny siebie, taki z siebie zadowolony. Jednak chociaż chciała się odegrać, chodziło przecież o Molly, powinna była więc mu pomóc.

- Zrobiła się śpiąca pół godziny po tym, jak wsiadłyśmy do gondoli. Z początku myślałam, że to kołysanie tak ją usypia. Ja również nieco się rozmarzyłam... - Przerwała raptownie. Pomoc to jedno, dzielenie się uczuciami z tym mężczyzną było jednak stanowczo nie na miejscu.

- A przedtem?
- Nic. Czuła się dobrze.
- Jesteś pewna?
- Oczywiście. Podasz mi ją?
- Nie, mogłabyś ją upuścić.
- Upuścić? - Czy on oszalał? - Zapewniam cię, że jej nie upuszczę.

- Wyglądasz na osłabioną.

- Czy to twoja opinia jako profesjonalisty?

Zignorował jej sarkazm i znowu się wychylił, tym razem tak daleko, że Nell chwyciła go za rękaw. Spojrzał na jej dłoń, a ona szybko ją schowała.

- Czy możesz, proszę, się uspokoić?

- Jak mam być spokojna, skoro ryzykujesz życie mojej córki i nic mi nie mówisz? - Potrząsnęła głową. Nigdy się z nim nie dogada. Jeśli chodzi o doktora Barbaro, była dla niego jedynie przeszkodą, krewną pacjenta.

Sięgnęła do kieszeni i wymacała komórkę. Poczowała ulgę; nareszcie będzie mogła coś zrobić. Mogła sama zadzwonić na pogotowie - przejąć kontrolę. A numer...?

Dlaczego nie spytała w hotelu o numer pogotowia? Ponieważ była to ostatnia rzecz, o jakiej myślała na wakacjach... ponieważ wystarczył jeden promień słońca aby przestała myśleć.

- Co robisz? - spytał ostro Luca.

Zignorowała go i wybierała dalej numer.

- Dzwonię do hotelu.

- Po co?

- Zapytać o numer pogotowia.

- Doskonale daję sobie z tym radę, już za późno. Jeśli teraz zadzwonisz, tylko wszystko skomplikujesz. Szybciej będzie, jeśli zaczekamy.

- Długo jeszcze? - niemal krzyknęła.

- Wykorzystaj lepiej ten czas na przypomnienie sobie wszystkiego.

Ich głosy rozbrzmiewały nad główką Molly. Nell zorientowała się i zamilkła. Czy uważał, że celowo mu przeszkadza?

- Gdzie zaczęłyście dzień?

Przypomniała sobie plac świętego Marka; wspaniały, przepiękny. Gołębie wirujące nad ich głowami niczym wielkie szare chmury. Kawiarenki, tłumy. Molly jedząca lody, makaron. Zbladła.

- Molly nie ma chyba zatrucia pokarmowego? Skrzywił się, ale nie odpowiedział.

- Nie wiesz?

- Przykro mi. Niczego nie potwierdzą ani nie zaprzeczą, dopóki nie będę pewny.

Było mu przykro? Jakoś w to wątpiła.

- Coś musisz móc mi powiedzieć.

- Obawiam się, że nie.

Zagryzła zęby.

- Jak daleko jest stąd do szpitala?

- Niezbyt.

- To dlaczego nie idziemy na piechotę? - spytała wyczerpana.

- Niezbyt daleko łodzią.

Nell poczuła się jakby w środku wszystko w niej wyło z frustracji. Chciała coś zrobić. Najbardziej ze wszystkiego chciała, by otworzyła się ziemia i po-

chłoneła go żywcem, zostawiając Molly bezpieczną przy niej. Ze złością przeczesła włosy.

- Jeśli to dla ciebie zbyt wiele, pomogę ci usiąść.

Za dużo dla niej? Usiąść? Nie mogła uwierzyć, że wskazuje jej wykutą w kamieniu ławeczkę, na której przysiadali turyści, aby mogła spocząć i zrelaksować się tak jak oni.

- Nie jestem zmęczona! - Zignorowała wyciągniętą dłoń. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to siadanie. Nie, to nie była ostatnia rzecz. Ostatnia rzecz, jakiej chciała, to jego pomoc. Nie miała zamiaru wcale go dotykać.

- Martwienie się jedynie cię wyczerpie.

- Dzięki za poradę. - Nell przeczesywała włosy, aż sterczały jak sterta siana. - Oszczędź sobie złotych myśli i oddaj mi córkę.

- Złość także nie pomoże...

Patrzył na jej włosy, niech sobie patrzy. Doskonale odzwierciedlały jej uczucia. Niewątpliwie Barbaro wolał kobiety o długich, aksamitnych włosach, których miękkie pasma mógł owijać wokół pięści...

Rozległ się ryk syreny i Nell odetchnęła z ulgą. Wreszcie coś się dzieje.

Łódź pomalowana na biało-pomarańczowo miała na burcie wielki napis *Ambulanza*. Podpłynęła wolno ku nim i wreszcie przystanąła.

- Uważaj przy wsiadaniu na pokład - poradził Luca. - Zostaw wózek Molly jednemu z mężczyzn. Nie mamy czasu na zajmowanie się drugim przypadkiem.

Po czym zniknął wraz z Molly. Kiedy Nell

ruszyła za nim, podszedł do niej sanitariusz. Nell spanikowała, przypomniała sobie, jak trzymano ją z dala od Jake'a. Ale nagle Barbaro wysunął głowę z kabiny i krzyknął coś po włosku.

Nie czekała na wyjaśnienia. Ruszyła do przodu, a sanitariusz zszedł jej z drogi.

Strach, że zostanie rozdzielona z Molly, był tak realny, że Nell postanowiła zamknąć przeszłość za sobą. Musiała powiedzieć sama sobie, że nie była to powtórka z wypadku Jake'a, to było coś zupełnie innego; musi jasno myśleć, jeśli ma zamiar cało wyjść z tego nowego koszmaru.

Wsunęła głowę do kabiny i zobaczyła, że Luca Barbaro już zajmuje się Molly. Najwyraźniej był w swoim żywiole. Wszyscy go tu znali i patrzyli na niego z całkowitym spokojem i zaufaniem. Nell powoli zaczęła się rozluźniać.

- Usiądź tu, proszę. - Nie odrywając uwagi od Molly, Barbaro wskazał Nell ławkę po drugiej stronie kabiny. Jak najdalej od Molly.

Luca udzielał przez telefon wskazówek, komen-derował także ludźmi na pokładzie, i nie musiała znać włoskiego, aby zrozumieć, kto tu dowodzi, lub zorientować się, że nie ma czasu do stracenia.

Uczucie chłodu ogarnęło Nell, podczas gdy przyglądała się zabiegom Luki. Nie wiedziała nawet, że drży, dopóki Luca w trakcie badania dziewczynki nie powiedział czegoś do sanitariusza, a ten zarzucił na jej plecy koc, którym szczelnie się otuliła.

Nell patrzyła na jego poczynania z mieszaniną podziwu i odrazy, przez cały czas pragnąc żarliwie

wybudzenia Molly. Jednak wkrótce straciła wątpliwą nadzieję. Zobaczyła w ręku lekarza strzykawkę.

- Jesteś pewien, że to konieczne?

- Tak - spojrzał pospiesznie w jej oczy.

Chciała tylko, by wyjaśnił jej co robi. Sprawdził oznaki życia Molly, osłuchał jej klatkę piersiową, sprawdził ciśnienie, ostukał plecy, przyjrzał się paznokciom i zaświecił w oczy. Pragnęła siedzieć przy córce i trzymać ją za rączkę...

Wypowiedziała swoją prośbę, w momencie kiedy się podniósł.

Nadal patrzył na Molly. Domyśliła się, że szuka jakiś oznak reakcji.

- Nie teraz.

- A kiedy? - W tym momencie jednak ruszyły silniki i przytłumiły jej głos, a potem łódź ruszyła z miejsca, a ona przysiadła z powrotem na ławce. Chciała wstać.

- Siadaj!

Ostre polecenie zmroziło jej krew w żyłach. Popatrzyła na niego ze smutkiem, ale w tej chwili łódź przyspieszyła i przechyliła się pod niebezpiecznym kątem. Straciła równowagę, więc chwyciła się raptownie jednego ze słupków w kabinie. Głos Barbaro przebił się przez huk silników.

- Pogotowie może przekroczyć ograniczenie prędkości w tym mieście, kiedy dotrzemy na Canal Grande, będziemy płynąć jeszcze szybciej, więc wracaj na miejsce. Nie powinnaś stać, to niebezpieczne.

W jej oczach pojawiły się łzy frustracji.

- Mogłeś mnie ostrzec. - Ale Barbaro już zwrócił się ku Molly. Nell usiłowała wrócić na miejsce, lecz łódź znowu nieoczekiwanie się przechyliła.

W końcu udało jej się dotrzeć na ławkę. Chciało jej się płakać ze strachu i krzyczeć: czemu? Czemu Molly? Narastający smutek dławił ją. Wiedziała, że osoby na pokładzie przywykły do takich reakcji - tym bardziej nie chciała, aby było to po niej widać. Będzie trzymała się na wodzy, zrobi wszystko, co trzeba, aby nie rozpraszać ich w opiece nad Molly. Oddychała spazmatycznie, ale zmusiła się do spokoju. W końcu doktor Barbaro wstał i mogła wyraźnie widzieć córeczkę.

Zbladła. Do malutkiego ciałka Molly popodłączano mnóstwo rurek i kabli. Popatrzyła ze strachem na Barbaro, starając się wyczytać coś z jego twarzy. Brakowało jej informacji. Dlaczego nic jej nie powiedział?

- Czy mogę sięść obok Molly? Mogę ją potrzymać.

- Mogłabyś rozłączyć kroplówkę.

Kroplówkę? Nie zauważyła jej wcześniej, teraz jednak widziała. Wisiała na Molly niczym zbawienie.

- Nie zrobiłabym tego... czy ona jej potrzebuje?

- Podaje się ją w odwodnieniu; poza tym podajemy jej antybiotyki. Zapobiegawczo.

- Nie wiesz, co jest z moją córką, ale pompujesz w nią lekarstwa?

- Uważam, że jest to konieczne.

- A co to za maszyna? - Chciała wiedzieć. Chciała wiedzieć wszystko. Trzeba go zmusić. Jak inaczej dowie się, co się dzieje? Jak inaczej da mu do zrozumienia, że jest tutaj dla Molly?

- Dyfuzor, podaje lekarstwo w postaci mgiełki, tak że pacjent wdycha je bez przeszkód.

- Bez przeszkód? - Nell zadrżała, widząc maskę na twarzy dziewczynki. Elastyczna zielona taśma przyklejała się do wilgotnych włosów dziewczynki. Hałas, jaki robiła maszyna, przeszkadzałby każdemu. Ale nic nie przeszkodzi Molly, dopóki będzie pozostawała w tym stanie.

Im szybciej dotrą do szpitala, tym szybciej odcznie z ulgą. A może nie. Może wszyscy tam są takimi zimnymi, pozbawionymi serca osobnikami. Coś w jej sercu mówiło, że gdyby chociaż mogła dotknąć Molly, okazać jej swoją miłość...

- Nie przeszkodzę jej i niczego nie wyrwę.

Zaległa cisza, a ona modliła się, aby zdać ten test.

- Dobrze - zgodził się w końcu, jak domyśliła się Nell, z ociąganiem. - Podniosę ją tak, by oparła się o twoje kolana. Możesz ją potrzymać, kiedy będzie wdychała lekarstwo.

- Dziękuję. - Była taka wdzięczna, że jej wrogie uczucia do niego niemal zniknęły. - Czy potrzebuje kroplówki i maski jednocześnie? - Nell starała się nie patrzeć na przyczepiony do ręki dziewczynki wenflon; Molly nigdy nie miała na sobie najmniejszego plasterka, a co dopiero mówić o wczepionej do żyły igle...

- To najskuteczniejsza metoda, jaką znam,

wprowadzania antybiotyku i nawodnienia organizmu.

Organizmu? Nell bezwiednie wciągnęła powietrze.

Zrozumiał, o co jej chodzi? Jego bezosobowy ton mówił coś innego.

- Najskuteczniejszy sposób, jaki znasz? Skąd mam mieć pewność, że wiesz, co robisz?

- Nie możesz jej mieć. Będę musiał ci ją zabrać, jeśli masz zamiar się denerwować.

- Nie strasz mnie! Nie mam zamiaru się załamywać, zapewniam cię - udało jej się powiedzieć te słowa lodowatym tonem, patrząc mu prosto w oczy.

Odwrócił w końcu wzrok. Nell zagłębiła się w studiowaniu wymęczonej twarzyczki Molly. Porcelanowa cera dziewczynki była teraz zaróżowiona, a jej usta zabarwione na niebiesko... tak jak jej paznokcie. Znowu uniosła wzrok.

- Chyba już czas, żebyś mi powiedział, co się dzieje.

- Jak będę wiedział dokładnie, to ci powiem, na pewno nie wcześniej.

Nie chciał stawiać niepewnej diagnozy przed przyjęciem dziewczynki do szpitala; robi to po przeprowadzeniu koniecznych badań; nie przywykł także do tego, by go tak nagabywano. Kiedy zadzwonił Marco, gondolier, szykował się właśnie do wypoczynku. Nie zdążył się napić ani nic zjeść w ciągu dnia, nie wspominając już o prysznicu i goleniu. A gdzie nagroda za obywatelską postawę?

Kobieta, która kwestionowała każde jego poczynanie, jakby był studentem pierwszego roku!

Gdyby dziecko nie było tak bardzo chore, zostawiłyby je pod opieką kompetentnych kolegów na pokładzie łodzi pogotowia. Wtedy jej matka to ich doprowadzałyby do szału swoimi pytaniami. On zawsze koncentrował się na pacjentach. Krewni i znajomi stanowili pole do działania dla pielęgniarek. Te ostatnie pełniły role łączników, chroniły go przed rozpraszeniem i tak właśnie lubił pracować. Jeśli Nell Foster chciała czegoś więcej, cóż, nie dostanie tego.

Coś jednak sprawiło, że zastanowił się głębiej nad jej osobą. Dlaczego pani Foster pozbawiła swój wygląd wszelkich oznak kobiecości? Nie było nic kobiecego w jej luźnym stroju ani w rozczochranych włosach, które idealnie odzwierciedlały jej charakter. Jej twarz wyglądała jakby nigdy nie zaznała makijażu, a mimo to brwi miały cudowny kształt, a długie rzęsy okalały przepiękne oczy. Miała lśniące białe zęby. Widział to wyraźnie, kiedy na niego dosłownie warczała; widział też uśmiechy, jakie rzucali na ich widok przechodnie.

Ona jednak najwyraźniej nie znosiła lekarzy, a jego w szczególności. W zaistniałej sytuacji mógł się spodziewać wdzięczności, ale ona dawała mu jasno do zrozumienia, że traktuje go raczej jako zagrożenie, a nie pomoc dla swojej córeczki.

Tak czy inaczej, obudziła w nim uczucia, które trudno mu było zignorować. Jej postawa irytowała go, denerwowała, ale było w niej jeszcze coś, coś

elektryzującego... te uczucia były dla niego nie tylko niezwykłe, ale też zabronione dla kogoś wykonującego ten zawód. Jego kariera była warta o wiele więcej...

Niż co? Niż przespanie się z Nell Foster?

To właśnie pragnął zrobić od pierwszej chwili, gdy spojrzał jej w oczy i dlatego od samego początku starał się wytworzyć między nimi jak największy dystans.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nadal oczekuję wyjaśnień - przypomniała mu.

Widział, jak przygląda się rurkom, które podłączono do ciała jej córki. Nell Foster bez przerwy kwestionowała jego ocenę i nagabywała go. Po części nie lubił jej za to. Po części podziwiał hart jej ducha. Najbardziej jednak martwił się o leżące na noszach nieprzytomne dziecko. Nie chciał pokazywać jego matce, jak bardzo się martwi. Uspokoiła się nieco i chciał, aby taka pozostała. Zbyt dogłębna wiedza mogłaby ją przestraszyć, bardziej powierzchowna mogła dać nadzieję. Przyjrzał się jej uważnie. Matka bardzo różniła się od dziewczynki. Mała była krzepka, o wyrazistych rysach. Dziewczynka musiała zatem być podobna do ojca, co torowało drogę dalszym pytaniom. Zmusił się, by przerwać te dywagacje i wrócić do obowiązków. Dziewczynka miała takie same jasnoniebieskie oczy jak jej matka. Ale czy miała równie przenikliwe spojrzenie? Miał jedynie nadzieję, że nie ustępuje matce w waleczności.

- Nadal czekam!

Spojrzał na nią okiem profesjonalisty. Jej baczny wzrok mówił mu, że się nie podda. Zapadł mu także głęboko w serce. Odchrząknął, zerknął na sufit

kabiny i rozpoczął rozsądne wyjaśnienia, nie wdając się w zbytne szczegóły.

- Twoja córka ma problemy z oddychaniem, staram się jej to ułatwić. Przerwał. Nigdy nie wydzielał informacji po kawałeczku, nigdy też nie mówił niczego, co nie poparte by było faktami. Będzie musiał przeprowadzić cały zestaw badań, zanim będzie mógł postawić pełną diagnozę.

- Kiedy będziesz mógł udzielić mi konkretnej odpowiedzi?

- Mam nadzieję, że wkrótce.

- Masz nadzieję? - zachnęła się. - Kiedy Molly obejrzy inny lekarz? Ktoś, kto może więcej niż mieć tylko nadzieję?

Zacisnęła usta w wąską linię, co sprawiło, że jego wzrok powędrował ku jej wargom. Zignorował obrazę i usiłował także zignorować jej usta. Zasłonił się profesjonalizmem niczym żelazną kurtyną, odcinając się od osoby Nell Foster.

- Będzie mi potrzebny przynajmniej rentgen, aby potwierdzić diagnozę. Leki powinny pomóc...

- Powinny?

- Medycyna to nie nauka ścisła - nie mógł uwierzyć w te pompatyczne słowa.

- To dlaczego nie zostawisz jej w spokoju, aż dotrzemy do szpitala? Przecież widać, że śpi, uważam, że powinieneś zostawić ją, aby odpoczęła, zamiast pompować w nią leki, skoro nie wiesz, co robisz.

- Och, tak uważasz? - Miał tego dość, ale zagryzł język i skupił się na małej pacjentce. W jaki

sposób miał powiedzieć Nell Foster, że jej córeczka śpi, ponieważ jest nieprzytomna?

- Skoro Molly ma kłopoty z oddychaniem, to powinniśmy coś słyszeć, jakieś dyszenie, kaszel.

- Nell, przestań.

Nie wiedział, dlaczego wypowiedział jej imię w tak emocjonalny, zupełnie nieprofesjonalny sposób, ale co dziwne, kiedy oczy Nell wypełniły się łzami, poczuł ukłucie w sercu. Jego empatia nie wynikała jedynie ze zmęczenia - było tam coś jeszcze, coś, czego nigdy przedtem nie czuł. Za jej buńczucznością kryła się prawdziwa kruchość. Słyszał ją w cichym, desperackim płaczu.

- To nie zawsze jest takie proste - powiedział ostrożnie. Większość osób przyjęłaby taką wiadomość.

Powinien był wiedzieć.

- Mów dalej - odparła Nell.

Spojrzał na nią, oceniając jej siłę.

Nie było jej mało i tego musiał się trzymać. Był jej winien szczerość.

- Niekiedy, gdy sprawa jest naprawdę poważna, niewiele jest do powiedzenia.

- Naprawdę poważna? - spojrzała na niego i zobaczył, jak jej siły topnieją. Wyparowała z niej energia i to również bardzo go zabiło.

O co chodziło? Co się z nim działo? Nigdy nie angażował się emocjonalnie. To była jedna z pierwszych rzeczy, jakich nauczył się na akademii medycznej. Chwila, w której ulegasz emocjom, czyni cię

bezużytecznym dla każdego, nie wspominając już o pacjencie.

- Postaraj się nie martwić. - Wiedział, że to brzmi zdawkowo, ale nie potrafił znaleźć innych słów. Nigdy wcześniej nie czuł się w ten sposób. Chciał uciec od dusznego powietrza zalegającego w kabinie.

- Co proponujesz? - Głos drżał jej z emocji.
- Mam się wycofać do strefy bezuczuciowej i udawać, że mojej córce nie dzieje się nic złego?

Nie wiedział, co powiedzieć.

- Luca?

Słyszając swoje imię, niemal podskoczył.

- Teraz możemy jedynie czekać - odparł uczciwie.

Naprawdę uważał, że się załamie, myślała Nell, patrząc prosto w oczy Luki. Może kiedyś by się załamała, ale nie teraz. Punktem zwrotnym były narodziny Molly. Od tamtej chwili miała dla kogo walczyć. Tego będzie się trzymała, do chwili aż Molly znowu poczuje się dobrze.

Nell zmusiła się, by podejść do wszystkiego bezuczuciowo, słuchać i zaznajomić się z obcymi dźwiękami i widokiem, szumem maszyny, pulsoowaniem silnika, ściszonymi rozmowami po włosku, otaczającymi ją niczym melodia.

- *Andiamol*

Luca wyrzucił z siebie to polecenie, kiedy skierowali się na szeroki prześwit głównej arterii Wenecji, Canal Grande. Nell powróciła do rzeczywistości

i z całej siły postarała się utrzymać tę odrobinę spokoju, jaka wytworzyła się w jej duszy. Chwyliła się ławki, podczas gdy łódź przechyliła się pod jeszcze większym kątem. Jednak raptowne hamowanie sprawiło, że gdyby nie szybka reakcja Luki, który ją przytrzymał, spadłaby z siedzenia.

- Oprzyj się jak najmocniej, albo będę musiał ci ją zabrać.

Ton jego głosu znowu stał się surowy. Widać liczyła na zbyt wiele przy poprzednim odruchu uprzejmości z jego strony. Nell mocniej przytuliła Molly, nikt jej nie odbierze córeczki. Była tam, gdzie jej miejsce, i tam też pozostanie...

- Nie ściskaj jej tak mocno.

Natychmiast poluźniła uścisk. Chciała jak najlepiej dla Molly.

- Jeśli musisz się wesprzeć, to wesprzyj się na mnie.

- Wolałabym nie.

- Przynajmniej dopóki nie przyzwyczaisz się do rytmu łodzi...

- Poradzę sobie, dziękuję! - Nell odsunęła się, odczuwając ulgę, kiedy Luca opuścił ją, by porozmawiać o czymś z kapitanem łodzi, ale nawet widok jego pleców napawał ją niepokojem.

Doktor Luca Barbaro uosabiał wszystko, czego powinna się była obawiać. Był arogancki, pełen przekonania, że wszystko, co mówi i robi jest właściwe. Spojrzała na jego barczyste ramiona zasłaniające dopływ światła, nogi rozstawione szeroko na pokładzie, aby mógł utrzymać równowagę. Miał

dłonie, które mogła jedynie opisać jako silne i wojownicze. Był opalony na ciemny brąz. Luca Barbaro doskonale pasowałby do telewizyjnego serialu o lekarzach; grałby zapewne rolę łamacza niewieścich serc. Miała jedynie nadzieję, że w rzeczywistości posiada więcej umiejętności lekarskich niż postać telewizyjna.

Nell usiłowała się odprężyć, wtopić w rytm łodzi, tak, by Molly było wygodnie. Jednak myśli nie dawały jej spokoju. Kiedy dotrą do szpitala? Kiedy wreszcie znajdą odpowiedniego lekarza? Kiedy wreszcie ktoś powie jej, co się dzieje z Molly?

- Wezmę ją teraz.

Już przybyli na miejsce? Neily podniosła wzrok i zorientowała się, że tak. Kiedy zaczęła wstawać, Luca powstrzymał ją.

- Ja ją wezmę - powtórzył. - Tak będzie bezpieczniej.

Bezpieczniej? A gdzie mogło być dziecku bardziej bezpiecznie niż w ramionach matki?

Jednak Molly była podłączona do aparatury i Nell bała się, że może niechcący coś rozłączyć.

Luca położył rękę na jej ramieniu.

- Chcę, abyś zaczekała, aż sanitariusz pomoże ci wsiąść. Mieszkam i pracuję w Wenecji, więc jestem przyzwyczajony do jazdy gondolami. Tobie może być trudniej złapać równowagę.

Przysięgała sobie, że nie spuści Molly z oczu, ale co będzie, jeśli się potknie i coś się jej stanie, na przykład wyciągnie którąś z tych rurek?

Patrzyła, jak odchodzą, i już czuła żal; ciemna

chmura, jaka ją spowiła, utrudniła jej cierpliwe czekanie na chwilę opuszczenia łodzi.

- Opiekuj się nią - zawołała.

Luca nie obejrzał się, odszedł sprawnie z Molly w towarzystwie jednego z sanitariuszy, który trzymał kroplówkę.

Zdawało jej się, że cumowanie trwa wieki, chociaż w rzeczywistości mogło to być zaledwie kilkanaście sekund. Nell nakazała sobie w myślach zachować spokój. I tak musiała czekać, aż skończą, aby można było wynieść na ląd wózek Molly. Tymczasem patrzyła, co dzieje się z jej córką na brzegu. W wejściu do szpitala na nową pacjentkę czekała pielęgniarka. Luca nie zmienił tempa marszu, schylił jedynie głowę w stronę niższej pielęgniarki, powiedział coś, po czym oboje zniknęli wewnątrz szpitala.

W końcu Nell uzyskała pomoc jednego z sanitariuszy. Luca miał rację, była wdzięczna, że mężczyzna pomógł jej stabilnie zejść na brzeg. Ciemna woda nie wyglądała zbyt zachęcająco z tej wysokości. Nie od razu też Nell przyzwyczaiła się do stałego lądu.

- *Piano, piano signora* - nalegał sanitariusz.

Nell odebrała wózek, podziękowała mu i ruszyła przed siebie. Zupełnie jakby Molly zostawiła za sobą płonący szlak, którym miała podążać.

- *Signora?* - przed nią pojawił się strażnik.

- Czego chcesz? - Nell wyczuwała we własnym głosie niecierpliwość i drżenie. - Jestem z doktorem Barbaro.

Strażnik stał niewzruszony.

- Musisz mnie wpuścić, doktor Barbaro zabrał moją córkę do szpitala - zaczęła gestykulować w nadziei, że mężczyzna zrozumie. - Musiałeś ich widzieć. Byli tu dosłownie minutę temu. Musisz mnie przepuścić!

Jednak bariera językowa okazała się nie do przejścia.

- *Signora, per favore...*

- Nie! Musisz mnie wpuścić! - W jej głosie brzmiała desperacja, usiłowała wyminąć strażnika, jednak ten spostrzegł manewr i zatrzymał ją.

- *Mi dispiace...* - Nell usiłowała wziąć się w garść. - Przepraszam. - Wykonała przeproszający gest, jednocześnie przeszukując w pamięci słowa. Nic jej nie przychodziło na myśl. Usiłowała się uśmiechnąć.

- Nie mówię po włosku, *signor*. - Trudno było jej zachować spokój i rozsądek. Taką osobę strażnik pewnie wpuściłby do środka. Jednak było to niemożliwe, cały świat wokół niej wirował, a jedynym obrazem, który mogła wyraźnie widzieć, była Molly w ramionach doktora Barbaro. Molly podłączona do rurek i przewodów. Jej piękna buzia skryta za oniemiałą maską.

- *Per piacere, signore...* - niemal szlochała.

- *Mi dispiace, signora.* - Strażnik pokiwał głową.

- Musisz mnie wpuścić! - Nell spróbowała siły.
- Mam tam małą dziewczynkę!

Nie miała jednak szans, by się przebić. Opuściła

ramiona w geście poddania, a strażnik chwycił ją za łokieć i łagodnie poprowadził do zbudowanej z kamienia budki wartowniczej. Zostawił ją na chwilę i zamknął w środku na klucz.

I stało się. Najgorszy koszmar się ziścił. Luca zabrał Molly i odciął ją od córki, kiedy najbardziej była jej potrzebna.

Nell spojrzała zaalarmowana na otwierającą się klapkę w drzwiach.

- *In primo logo signora dove fare questo...*

- Muszę zrobić co? - Nell popatrzyła na formularz, który podawał jej strażnik. - Och nie, *signor*.

- *Si* - rzekł stanowczo. - *Per favore*.

Spojrzała na mury szpitala dzielące ją od Molly i musiała ulec. Kiedy podał jej formularz, spojrzała na kartki ze złością.

Przejrzała formularz robiąc, co w swojej mocy, aby go jak najlepiej odczytać. Na szczęście na całym świecie formularze są takie same, a ona miała trochę doświadczenia w ich wypełnianiu. Starła się nie myśleć o ostatniej okoliczności, która ją do tego zmusiła. Kiedy skończyła, strażnik uważnie przejrzał formularz.

- Czy teraz mogę już iść? - Zupełnie jakby była w szkole, tylko że teraz była starsza, a to nie była zabawa.

- *Si, signora*.

W jego zachowaniu widoczna była większa troska. Ale Nell nie chciała rozwodzić się nad współczuciem, które dostrzegła w jego wzroku; musiała

być silna. Wybacz mu wszystko, tylko niech się wreszcie pośpieszy!

Nell zostawiła wózek, zaczęła biec.

W pierwszym długim korytarzu nic się nie działo. Nie wiedziała, dokąd ma się udać. Spoglądała to w lewo, to w prawo. A potem jakby w odpowiedzi na jej nieme błagania otworzyły się drzwi.

- Moja córka, *Mia figlia...trauma...?* - Nell starała się jak mogła, kiedy zobaczyła pielęgniarkę.

- *La piccola ragazzina?*

- *Si.*

Pielęgniarka położyła dłoń na jej ramieniu, ale Nell strzepnęła ją ze złością.

- Tędy, signora. Proszę iść ze mną.

Pielęgniarka była w tak pogodnym nastroju, że Nell zapewniała samą siebie, iż jest to znak, że Molly się ocknęła. Nawet zdobyła się na pełen oczekiwania uśmiech, kiedy weszła przez wahadłowe drzwi do sali badań. Jednak uderzył ją zapach środków antyseptycznych, przywołując wspomnienia z wypadku Jake'a, a światło było takie jasne...

Nell zdała sobie sprawę, że pielęgniarka wsunęła dłoń pod jej ramię, by ją uspokoić.

Molly leżała podparta na stercie poduszek. Jej ramionka wyglądały niczym wątle patyczki po obu stronach ciała. Czy była przytomna? Trudno było powiedzieć.

Po raz pierwszy od tego zdarzenia Nell zapragnęła, aby Molly jeszcze się nie obudziła; nie chciała, żeby dziewczynka obudziła się, kiedy jej mały, pokryty niebieskimi żyłkami brzuszek unosił się

w spazmatycznych próbach łapania powietrza. Wyglądała, jakby była w agonii, to musiał być olbrzymi wysiłek dla jej małego serduszka.

Powoli Nell dostrzegła stojącą w nogach łóżka pielęgniarkę. Luca stał u wezgłowia. Odwrócił się, zupełnie jakby się jej spodziewał.

- Nic więcej nie da się zrobić? - Domyśliła się, a potem pomyślała, że jego wargi wyglądają na suche. Musiał zwilżyć je językiem, zanim odparł.

- Nie.

Czekała, ale nic więcej nie powiedział. Bez chwili wahania podeszła do Molly. Uklękła koło łóżka i chwyciła ją za rączkę. I wtedy zdarzył się cud, o który się modliła. Molly otworzyła oczy i przez zduszone gardło wyszeptała:

- Mamusia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie! Nie możecie mnie prosić, żebym tam wracała. Nie znoszę Wenecji! Nie zrobię tego nawet dla organizacji!

Te słowa wygłosiła do swojego komitetu. A teraz przemawiała w Wenecji, przedstawiając organizację wsparcia pacjentów, którą założyła niemal dziesięć lat wcześniej. Sprawa ta była o wiele ważniejsza niż jakiegokolwiek prywatne uprzedzenia.

Miała sporo doświadczenia i była doskonałym mówcą, ale i tak bardzo się denerwowała. Nigdzie indziej nie czuła się taka spięta jak w Wenecji, pośród jej eleganckich mieszkańców i własnych gorzkich wspomnień. I chociaż tylko jeden lekarz sprzeciwiał się jej planowi, miało to wielki wpływ na pozostałych. Był to lekarz medycyny funduszu szpitalnego, człowiek, który był dla pozostałych prawdziwym przywódcą, człowiek, którego musiała przekonać, jeśli chciała wdrożyć swój plan w tym szpitalu w Wenecji oraz całych Włoszech. Nell była pomysłodawczynią kampanii, osobą, która najlepiej nadawała się do przekonania niechętnego lekarza.

W momencie kiedy usłyszała nazwisko lekarza, z którym miała się spotkać, zbladła. Starła się

odrzuć myśl, że mógłby to być ten sam mężczyzna, wmawiając sobie, że doktor Barbaro, którego niegdyś poznała, na pewno teraz pracuje już gdzie indziej. Nazwisko Barbaro było popularne we Włoszech, a „jej” Luca Barbaro był postacią z zamierzchłej przeszłości, wraz z koszmarem choroby Molly i na szczęście jedynym poważnym jak dotychczas atakiem jej astmy.

Musiało upłynąć nieco czasu, aby wszystko się potwierdziło. Trudno jest wprawdzie zdiagnozować astmę u małego dziecka. Jednak on był pewien, przypomniawszy sobie Nell. Przyjrzała się sobie krytycznie. Wiedziała, że jeśli ma wpłynąć na ludzi w szpitalu, musi prezentować się jako pewna siebie osoba. Na początek trzeba będzie zrobić coś z fryzurą. Uśmiechnęła się, czesząc sięgające ramion włosy. Trudno było uwierzyć, że niegdyś nosiła fantazyjne fryzury i ekstrawaganckie ubrania.

Tego dnia była szczególnie zadowolona, że ma na sobie strój dodający pewności siebie. Był jej potrzebny bardziej niż słuchacze! Śnieżnobiała bluzka, ciemny żakiet oraz buty na niskim obcasie tworzyły zbroję, za którą się kryła.

Nie pozwoli, aby przeszłość, w żadnym aspekcie, stała na drodze projektowi, który był dla niej tak cenny. Wiedziała jednak, że przynajmniej po części płynąca w jej żyłach adrenalina została pobudzona przez wspomnienie mężczyzny, który z takim uporem radził sobie z nią niegdyś w Wenecji. Minęło na tyle dużo czasu, że potrafiła już rozdzielić Luce Barbaro mężczyznę, od Luki Barbaro

lekarza opiekującego się Molly. Ten ostatni wywarł na niej niezapomniane wrażenie.

Twarz Nell rozjaśniła się, kiedy myśli jej skierowały się ku żywej dziesięcioletniej dziewczynce. Molly była teraz razem z nią w Wenecji. Dzięki pieniądzom z polisy Jake'a udało jej się zatrudnić doskonałą nianię. Marianna wszędzie z nimi podróżowała. Żyły prostym życiem, którego nie komplikowała obecność żadnego mężczyzny. Życie bez związków uczuciowych okazało się łatwiejsze, niż sądziła. Najważniejsza była Molly. To ona stanowiła coś stałego w jej życiu. Nie zaryzykuje ulotnych związków. Miała lepsze rzeczy do roboty.

Wyczuła nadchodzącą córkę, jeszcze zanim usłyszała jej kroki. Podobnie jak każdego dnia, podziękowała za dobre zdrowie córki i kiedy drzwi się otworzyły, stanęła w nich z ramionami rozpostartymi na jej powitanie. Molly wtuliła się w matkę. Trudno było sobie wyobrazić, że ostatnim razem w Wenecji była tak poważnie chora.

Za jej zdrowie musiała dziękować Barbaro. Chyba nie doceniała go wtedy. Była wówczas tak zdenerwowana, że nie wierzyła, że tak młody lekarz poradzi sobie w krytycznej sytuacji. To dzięki niemu głównie Molly wyzdrowiała i teraz mogła wieść normalne życie bez ograniczeń, jak wszystkie dzieci w jej wieku.

Jego list pożegnalny był zwięzły, ale Nell pamiętała zdumienie, jakie ogarnęło ją na jego widok. Nadal było jej przykro, że odszedł od nich, nie obejrząwszy się nawet za Molly, którą przeniesio-

no na oddział dziecięcy. Nie widziały go od tamtej pory już ani razu. List podała pielęgniarka. Nadal jednak prowadziła dziennik objawów Molly i pilnowała obserwacji córki według zaleceń doktora Barbaro.

Nell starała się odegnać duchy przeszłości. Brak troskliwości Luki nadal boleśnie ją dotykał. Jego arogancki styl bycia oraz następstwa wypadku Jake'a motywowały ją do działania, co przełożyło się na wyniki w pracy.

Słyszac, jak Molly rozmawia wesoło z Marianną, Nell znowu poczuła złość. Co za człowiek ignorował pacjenta w chwili zażegnania kryzysu? Oczekiwała przynajmniej kilku słów choćby do Molly, a może nawet dla samej siebie. Nie była pewna, dlaczego, ale czegoś od niego chciała. On jednak po prostu przekazał je pielęgniarkom, skrobnał kilka słów i zniknął.

To było lata temu. Poradziła sobie z tym, a towarzystwo Molly w Wenecji zmieniło niechciany wyjazd w prawdziwą zabawę. Nikt im tego nie zepsuje. Nadchodził czas spotkania. Musiała zapomnieć o Barbaro i skoncentrować się na tym.

- Gotowa?

Nell uśmiechnęła się na pytanie Marianny.

- Gdybym tylko mogła. Chodź ze mną, przyniesiesz mi szczęście, Molly.

- Mogę usiąść na widowni?

- Oczywiście, zostaniesz z nią, Marianno? - Nell była przyzwyczajona do wykorzystywania swojej władzy, jednak nigdy nie robiła tego w stosunku do

kobiety, którą traktowała niemal jak zastępczą matkę dla siebie i swojej córki.

- Oczywiście.

Najgorszy jest początek każdego przemówienia. Potem wszystko idzie już gładko. Dzisiaj było inaczej. Dzisiaj przygotowując się do wystąpienia Nell była świadoma dwóch rzeczy: Molly i Marianna wchodziły na widownię w poszukiwaniu miejsca z przodu, a z tyłu sali stał w cieniu jakiś mężczyzna.

Wyczuła go, zanim zdążyła go spostrzec. Jego obecność drażniła ją. Światła na widowni były przyćmione, ale i tak mogła widzieć regularnie unoszącą się wraz z każdym oddechem jego klatkę piersiową i zaciśnięte szczęki. Wmawiała sobie, że to śmieszne, ale nie mogła nie rozpoznać tej charakterystycznej postaci, chyba że Luca miał w Wenecji sobowtóra.

Koszmar stał się jawą. Była to też chwila jej zwycięstwa, wmawiała sobie. Za każdym razem, kiedy któryś z wolontariuszy wybierał się do szpitala z przemową, przypominała sobie bezduszny sposób traktowania pacjenta przez doktora Barbaro - to, jak zostawił ją na pastwę strażnika, kiedy zabrano Molly do szpitala, to, że nie chciał udzielić jej informacji o stanie zdrowia córki. To właśnie brak troskliwości Barbaro stał się przyczynkiem, dla którego zdecydowała się rozszerzyć projekt. Z pewnością ucieszy się, słysząc tę informację.

Kontynuowała przemówienie. Prędzej czy później będzie musiała spotkać się z Barbaro. Spotkanie

to odbędzie się na bardziej neutralnym gruncie - w gabinecie, a ona podejdzie do tego z taką samą obojętnością z jaką potraktował ją tamtego dnia. Jednak póki co, sala stanowiła jej terytorium, a mężczyzna stanowił niechciany element, był intruzem, który nie chciał usiąść z wszystkimi, lecz stał z boku ze złożonymi ramionami, jakby chciał dać jej znać, że nigdzie się nie wybiera. Nawet w sali pełnej ludzi wyczuwało się dzielącą tych dwoje niechęć.

Popatrzyła na niego, był wyższy, niż to sobie zapamiętała. Przerwała wystąpienie i publiczność patrzyła na nią w oczekiwaniu. Uśmiechnęła się i wróciła do przemowy.

Uważnie wysłuchiwała wszystkich pytań, oceniając nastrój wśród słuchaczy przed podaniem odpowiedzi. Nie miała za wiele do wyjaśniania, ale była dobrym mówcą, a jej rolą było przedstawienie projektu kampanii, zdobycie wolontariuszy i przeszkolenie ich. To od niej zależało, czy przekona słuchaczy do uczestnictwa w projekcie.

Przez jakiś kwadrans wszystko toczyło się gładko. Nell miała do pomocy tłumacza; dyskusja toczyła się w miłej atmosferze. Miała odpowiedź na każde pytanie i cieszyła się, że mężczyzna z ciemności zniknął.

- Czy osobiście rozpocznie pani projekt?

Zamarła. Nie mogła pomylić tego głosu.

- Tak. - Przerwała na chwilę, oddychała nierówno i wiedziała, że głos będzie jej drżał, jeśli nie weźmie się w garść. Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła,

to aby Luca Barbaro dowiedział się, jak wielki ma na nią wpływ.

- Tak, zostanę w Wenecji na czas testowania projektu pilotażowego. Zawsze osobiście pilnuję wszystkiego w początkowej fazie.

Tłumacz zaczął mówić, co dało jej czas na odzyskanie wzrokiem postaci Luki.

- A więc będzie pani pracować w szpitalu przy nadzorowaniu projektu?

Dlaczego nie mogła go dostrzec?

- Nie, nie będzie mnie na miejscu, moim zadaniem jest szkolenie....

- I przekazywanie braku zaufania oraz antypatii do zawodu lekarskiego?

Nell zamarła.

Nie była w tym osamotniona. Kilka osób na sali rozumiało po angielsku i usłyszała pełen zdumienia szmer głosów. Kiedy tłumacz skończył tłumaczenie słów Barbaro, szmer stał się jeszcze większy.

Wszyscy czekali na jej odpowiedź.

- Przykro mi, ale myli się pan, doktorze... - czekała, aż Luca poda swoje nazwisko, aż wyjdzie z cienia i pokaże twarz.

Nie zrobił tego.

- Nie mogłabym prowadzić tej działalności, gdybym miała takie poglądy, prawda?

- Czyżby? - odezwał się znowu.

Luca Barbaro wyszedł na sam środek sali, tak by wszyscy mogli go zobaczyć.

- Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób chce pani wspierać dobre relacje pomiędzy lekarzami a pani

organizacją, kiedy jest pani tak podejrzliwa i stronnicza...

- Doktorze Barbaro, proszę - Nell podniosła głos, uciszając go. Nie pierwszy raz musiała komuś przerwać, nauczyła się już wychodzić obronnie z wielu podobnych sytuacji.

- Signor Barbaro - wtrącił tłumacz - jest jednym z najbardziej uznanych konsultantów z zakresu pediatrii w Wenecji.

Nell wykonała gest świadczący o tym, że już to słyszała. Luca dostał się na sam szczyt swojej profesji. Dlaczego jej to nie dziwiło?

- Signor Barbaro - ciągnęła gładko - personel większości szpitali wita naszych wolontariuszy z otwartymi ramionami, ponieważ wiedzą, że ich praca usprawnia relacje między personelem a pacjentami. Zapewniam pana, że pana obawy związane z wprowadzeniem projektu do pańskiego szpitala są bezpodstawne.

Luca chrząknął wymownie, tak by wszyscy go słyszeli. Nell wskazała na towarzyszące jej osoby.

- Proszę porozmawiać z członkami zespołu, jeśli chce pan uzyskać więcej informacji na temat naszej pracy. Większość ochotników to emerytowani lekarze lub członkowie innych medycznych zawodów. - To była jej karta atutowa. Czekwała cierpliwie, aż tłumacz skończy mówić.

- Tak też zrobię. A potem rozmawiam z panią.

Skłonił się i publiczność zaczęła klaskać.

Nell zebrała papiery i zeszła z podium.

Chciała wyslizgnąć się niepostrzeżenie, ale już na nią czekał.

- Cześć, Nell, witaj znowu.

- Cześć. - Serce biło jej niczym młot, nie mogła złapać tchu. Nie wiedziała, dlaczego zaatakował ją na sali. - Sporo czasu minęło. - Chciała uniknąć personalnej nuty. Była w Wenecji z określonego powodu. Dobre stosunki z Barbaro były istotne dla powodzenia jej projektu.

Jednak reakcja, jaką wywołał w niej podczas pierwszego spotkania, nie rozmyła się na przestrzeni lat. Przeciwnie, była jeszcze silniejsza, uderzyła w nią niczym piorun i nie pozwalała na zebranie myśli. Czy to dlatego, że był teraz starszy, czy dlatego, że otaczała go aura władzy... nie wiedziała, ale czuła, że wywiera na nią jeszcze potężniejszy wpływ. Nawet pachniał inaczej: czymś ciepłym, piżmowym, męskim, niebezpiecznym...

- Co cię tu sprowadza? Dlaczego uważasz, że Wenecja potrzebuje twoich usług?

- Ludzie na całym świecie chętnie przyjmują pomoc wolontariuszy.

Nie było to jednak miejsce ani czas na poważną dyskusję.

- Może zorganizujemy spotkanie, abym mogła cię przekonać...

- Może...

Nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył. Coś kryło się w jego ciemnych oczach. Żartobliwość? Nie spuściła wzroku. To był dobry projekt. Pomógł wielu osobom i ona nie pozwoli, by poniósł

porażkę z powodu uczuć, jakie budził w niej ten mężczyzna.

Był przystojniejszy niż zapamiętała. Miał więcej zmarszczek i krótko obcięte włosy, z którymi było mu do twarzy. Budził w niej niepokój. Miał ciemny zarost, a jego usta wydawały jej się bardziej zmysłowe i bardziej okrutne. Wyglądał na osobę silną, zdecydowaną i niezwykle upartą.

- Skąd bierzesz fundusze? - spytał bez ogródek.

Nell poczuła irytację. Sugerował, że jest nieuczciwa? Nie chciała wdawać się w szczegóły, ale nie chciała też, by odszedł przekonany, że czerpie zyski z organizacji.

- Głównie z datków. Jesteśmy organizacją charytatywną. Ochotnicy pracują jedynie po kosztach, a niektórzy nawet nie chcą otrzymywać ich zwrotu. Ja nie otrzymuję pensji. Sama się dofinansowuję z zainwestowanych pieniędzy. - Przerwała, a jej wzrok dawał mu wyraźnie do zrozumienia, że nic więcej nie musi wiedzieć. Nie chciała mu mówić, że uruchomienie organizacji zawdzięcza sporej sumie z odszkodowania, jakie dostała po śmierci Jake'a.

- To spotkanie nie było na temat zbierania funduszy, doktorze Barbaro. Miało na celu poinformowanie miejscowych szpitali i opinii publicznej o naszej ofercie. I chciałam przypomnieć, że nie jest to dla mnie ani dla ciebie sprawa osobista. Jesteśmy tu, by pomagać ludziom potrzebującym.

- Z tego, co wiem, ja już im pomagam, wykonując swoją pracę.

Jak to dobrze wiedzieć, że jego ego było nienaruszone!

- Teraz jednak mamy okazję zrobić coś wspólnie... - przerwała raptownie. Jej zwykła linia perswazji nagle wydała jej się niestosowna.

- Zrobić coś wspólnie? - podchwycił ironicznie. Popatrzyła mu bez wahania w oczy.

- Tak, pracowalibyśmy razem przez jakiś czas, gdybyś zgodził się na wprowadzenie kampanii do twojego szpitala. Czy masz jeszcze jakieś pytania na teraz?

- Tylko jedno. Kto cię wsadził w ten mundurek?

Zdumiała ją fakt, że zauważył taką rzecz, ale przypomniała sobie, że w trakcie ich ostatniego spotkania wyglądała zdecydowanie inaczej. Niemniej było to bardzo intymne spostrzeżenie, co zbiło ją z tropu. Zanim znalazła odpowiednie słowa riposty, on zaczął zbierać się do odejścia.

- Jakież rozsądne pytania?

- Nie, nie sędzę.

- Dobrze!

Uśmiechnął się przeciągle.

- Ale z pewnością wymyślę coś do czasu naszego spotkania. Tylko we dwoje.

Odszedł, a ona nie wiedziała, czy ma czuć ulgę, czy nie.

Kiedy wróciła do pokoju, niemal upadła na krzesło, które przysunęła dla niej Marianna.

- Kto to był? - spytała Marianna z troską i zaciekawieniem.

- Zauważyłaś?

- Byłaś wspaniała, mamó. Ten człowiek też - wypaliła Molly.

- Jaki człowiek? Dlaczego tak mówisz?

- Dzięki niemu coś się zaczęło dziać. Wszyscy zamilkli, kiedy się odezwał.

Nell popatrzyła podejrzliwie na Molly i Marianę, wymieniające konspiracyjne spojrzenia.

Zastrzeli Barbaro, kiedy go znowu zobaczy. Ledwie to pomyślała, a otworzyły się drzwi.

- Witaj ponownie, Nell.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie wierzyła, że miał na tyle tupetu by przybyć bez uprzedzenia. Zabrakło jej słów.

- Cześć - wyręczyła ją Molly.

Luca schylił się ku dziewczynce.

- Cześć, a więc to ty jesteś Molly.

Kiedy Molly zwróciła do matki pytającą twarz, Nell poczuła, jak powraca stary żal.

- Pamiętasz mnie, Molly? - spytał Luca.

- Oczywiście. Odezwał się pan do mamy, kiedy przemawiała.

Luca rozejrzał się i Nell wiedziała, że myślą o tym samym. Molly nie pamiętała doświadczenia z pogotowiem sprzed lat.

- Tak, to było niegrzeczne z mojej strony - powiedział do Molly, jakby zdradzał jej jakąś tajemnicę.

- Przynajmniej było ciekawie - zauważyła Molly.

- Z pewnością - przyznał Luca.

Nell nie podchwyciła rozmowy. Nie chciała wzbudzać niepotrzebnych reakcji, a już z całą pewnością podejrzliwości Molly.

Podejrzliwości? Molly nie miała ku temu żadnego powodu. Najwyraźniej jednak oczekiwała wyjaśnień co do tego interesującego gościa.

Nell dopilnowała, aby Molly, dla własnego bezpieczeństwa, wiedziała, co jej jest. Nigdy się nad tym nie rozwodziła i nie było powodu opowiadania o pierwszej okoliczności, w jakiej spotkały Luce.

- Kiedy zachorowałeś w Wenecji dawno temu, signor Barbaro był twoim lekarzem.

- Och, rozumiem.

- Zatem jesteśmy przyjaciółmi? - Luca wyciągnął dłoń.

- Jasne! - uśmiechnęła się Molly.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - Zwróciła się do niego Nell.

- Pomyślałem, że lepiej od razu umówię się z tobą na spotkanie, zanim będziesz całkowicie zajęta. Masz pięć minut?

- Oczywiście.

Najwyraźniej chciał porozmawiać o projekcie, nie sądziła, że to będzie takie łatwe.

Marianna chciała dyskretnie zabrać Molly, ale była to ostatnia rzecz, jakiej pragnęła Nell.

- Nie musicie wychodzić.

- Gramy w Dooma, jestem na poziomie dwunastym, Marianna nigdy mnie nie pokona.

- Może ja kiedyś z tobą zagram? - zaproponował Luca.

- Naprawdę?

Luca pewnie mówił tak tylko, pomyślała Nell, a Molly nie zdawała sobie z tego sprawy. Pomoże

mu się z godnością wycofać i oszczędzić rozczarowania Molly.

- Jestem pewna, że doktor Barbaro ma inne rzeczy do roboty niż komputerowe gry. Niewątpliwie jako rozchwytywany specjalista ma niewiele wolnego czasu.

- W ogóle mnie nie znasz, jeśli sądzisz, że przegapiłbym grę w Dooma z taką mistrzynią.

Molly zaczęła chichotać, a Nell poczuła krew napływającą do twarzy. Nie znała go i lepiej będzie dla wszystkich, jeśli tak pozostanie.

- Chodź, Molly, dajmy mamie w spokoju porozmawiać - rzekła Marianna.

- Nie! Zaczekajcie chwilę, to pójdę z wami.

- A może przyjdź później, jak skończymy grać. Zanudzisz się na śmierć.

Nell popatrzyła na Luce z trudem powstrzymującego się od śmiechu.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, spytał:

- Chyba się mnie nie boisz, Nell?

- Nie bądź śmieszny. - Ale śmieszny był raczej dreszcz pożądania, który poczuła. - Czego chcesz?

- Nie masz się czego obawiać. - Przechylił głowę. - Czy to nie twoje słowa tam z sali?

- Być może powiedziałam coś podobnego odnośnie do projektu. Nie, nie boję się ciebie. Przyszedłeś umówić się na spotkanie.

- Właśnie. Nie ustaliłaś daty. Muszę przypilnować tego teraz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nell chwyciła notes i szybko ustaliła wygodną dla obojga datę. Schowała notes do teczki i ruszyła do drzwi. Biznes to jedno, przebywanie zbyt dłużej w towarzystwie Luki to zupełnie co innego. Nie chciała, aby pomyślał, że jej życie stoi dla niego otworem.

Luca uśmiechnął się pod nosem. Była teraz silniejsza i bardziej pozbierana niż wówczas, była też ostra. Może złamałaby się, gdyby posunął się nieco dalej. I może właśnie tego chciał. Może poprzez jej projekt, a może nie. Najpierw musiał więcej się dowiedzieć. Na przykład o tym, w jaki sposób pani Foster ma zamiar zdobyć sobie jego przychylność. Dobra, nie miał zamiaru jej o to pytać, ale teraz, ładnie uczesana, w eleganckim, choć szczelnie pozapinanym kostiumie, stanowiła więcej niż obietnicę. Miała wspaniałe włosy, czemu wcześniej ścinała je tak krótko? Wyglądały, jakby utkano je z jedwabiu. Ciekawe, jakby to było ująć je w palce... jak wyglądałyby rozrzucone na poduszce?

- Nie będę cię zatrzymywać.

Ocknął się. Już z nim skończyła? Lubił wyzwania.

- Chyba niefortunnie zaczęliśmy.

Nell ledwie się uśmiechnęła i kiwnęła głową, a on odwzajemnił się uroczym uśmiechem.

- Może zaproszę cię na kolację, aby zatrzeć nie najlepsze pierwsze wrażenie?

- Kolację? Mówisz poważnie?

- Czemu by nie? - Wzruszył ramionami, wydmajając usta, jakby cała ta scena na sali była jednym wielkim nieporozumieniem. - Prosiłaś o pytania, to ci je dałem. I już, ale chciałbym więcej podyskutować o projekcie.

Miał nadzieję, że projekt jest dla niej ważniejszy niż poczucie dumy.

Czekając na odpowiedź, uważnie się jej przyglądał. Minęło sporo czasu, zaszło wiele zmian. Zawsze słuchał swoich zmysłów: patrzył, jak pacjent wygląda, jaki jest w dotyku. Jak dotąd intuicja nigdy go nie zawiodła. Nell była niewątpliwie uczciwa w kwestii kampanii i chociaż najwyraźniej o tym nie wiedziała, była również wielce ponętna.

- Czemu się uśmiechasz? Czyżbyś taki był pewien, że przyjmę zaproszenie, że już zacząłeś świętować?

Uśmiech zamarł na jego wargach, ignorując jej cynizm przypomniał sobie, że nie powinien więcej się zapominać.

- Nie, oczywiście, że nie. Cóż miałbym takiego świętować, gdybyś się zgodziła?

Niemal się uśmiechnęła. Ten widok sprawił mu radość. Nigdy jej nie zapomniął; nie zapomniął poruszenia, które w nim powodowała, kiedy jako

początkujący lekarz bardzo dbał, aby żaden najmniejszy uszczerbek na reputacji nie naruszył jego wstępującej kariery. Zmusił się, aby przekazać Molly innemu lekarzowi, ale nie oznaczało to, że zapomniał Nell. Kiedy dowiedział się, że przyjeżdża do Wenecji, poruszył niebo i ziemię, aby wziąć udział w spotkaniu. W chwili gdy znowu ją zobaczył, wszystko odżyło. Nie miał innego wyjścia, musiał wstać i doprowadzić do konfrontacji, w nadziei że zwróci na niego uwagę. Nie chodziło mu o jej projekt; chciał zdobyć to, czego pragnął.

Kiedy zobaczył Nell wraz z Molly, wszystko się skomplikowało. Sądził, że spotka się z kobietą, która ma złe zdanie o jego kolegach i która traktuje wszystkich lekarzy niczym demony z piekła rodem. Okazało się natomiast, że miał przed sobą pełną oddania swej pracy kobietę uwikłaną w krucjatę, która miała zbawić świat, matkę, która promieniała przy każdym spojrzeniu na córkę, kobietę, której ukryte pod żakietem wdzięki rozbudziły jego zainteresowanie. Plan A zakładał bliższe zapoznanie i szybką konsumpcję, plan B zakładał nieco subtelniejszy scenariusz, na przykład kolację w weneckim stylu.

- W taki razie przyjmuję.

- Słucham?

- Kolacja? - Przypomniała mu. - Teraz już wiem, jaki to dla ciebie musi być wysiłek, więc jakże miałabym odmówić. Poza tym powinienes zapłacić za niestosowne zachowanie na sali.

- Wspólna kolacja. - Skrzywił się. - Czyżby to był mój pomysł?

Miał to być prowokujący żart, kiedy przechyliła głowę z na wpół otwartymi ustami, ale najlepsze były jej nagle pociemniałe oczy.

- Tak mi się zdaje. Z całą pewnością nie mój. I mam nadzieję, że zabierzesz mnie w jakieś miłe miejsce, nie do baru szybkiej obsługi.

- Do baru? Tylko turyści jedzą w biegu. Prawdziwi weneccjanie rozkoszują się w spokoju każdym kąsem.

Tak samo się kochają. Tego jednak nie dopowiedział.

- Nie mogę się doczekać - rzekła sucho.

Uśmiechnął się słabo.

- To będzie dobra okazja, aby przedstawić ci, w jaki sposób można wprowadzić projekt do twojego szpitala, przed naszym właściwym spotkaniem. Mogę cię zapewnić, że wpłynie on dodatnio na potencjał, jaki możecie zaoferować... - ciągnęła niczym prawdziwa bizneswoman.

- Mój potencjał? - był śmiertelnie poważny.

- Ty teraz dowodzisz, prawda?

- Tak. - Jej wzrok stawał się nieubłagany, kiedy o coś walczyła. Nie chciało mu się dyskutować o interesach, przynajmniej dopóki sam nieco lepiej nie pozna osobistego potencjału pani Foster. - Jestem pewien, że podczas kolacji będzie sporo czasu, by o tym porozmawiać.

Wyczuwał, że nie wybaczyła mu napaści na sali.

- Wenecja to nasz pierwszy cel we Włoszech. Idziemy?

- Jesteś bardzo pewna siebie - otworzył jej drzwi.

- Muszę być, skoro mam wspierać zespół; staram się przekonywać ludzi do tego, że warto, nie mam zamiaru nikogo straszyć.

Wyczuwał jej pewność siebie oraz to, że miękkość, jaką mu okazała, wynika tylko z faktu, że zaistniała szansa na wpuszczenie jej ochotników do jego szpitala.

- Mam nadzieję, że jesteś głodna?

- Jak wilk, Luca. Hej, signor Barbaro, jesteś tutaj?

- Powiedziałaś do mnie Luca, zostaniemy po imieniu?

- W porządku, w takim razie ty mów mi Nell.

Nie dodał, że z reguły tak właśnie się do niej zwracał.

- Czekam zatem na rozmowę podczas kolacji, ale oczywiście jeśli nie jest to dla ciebie wygodne, możemy przełożyć spotkanie, Nell.

- Nie, nie, kolacja będzie OK. Powiem tylko Mariannie, jakie mam plany.

- Wobec tego rozumiem, że trzymamy się razem.

- Chyba tak - odparła, kiedy zamknęły się za nimi drzwi windy.

Luca Barbaro był człowiekiem o wielkiej charyzmie. Była narażona na niebezpieczeństwo jego uroku. W jaki sposób miała przestać zastanawiać się, jakby to było, gdyby poszli do łóżka?

Od czasu kiedy dowiedziała się prawdy o Jacku, trzymała się od seksu z daleka. Już się sparzyła, interesując się mężczyzną, którego pragnęła każda

kobieta. Luca Barbaro był taki jak Jake. A ona miała robić interesy z mężczyzną, dla którego na samo spojrzenie traciła głowę.

Czy była na to gotowa? Krew krążyła szybciej w jej żyłach na samą myśl. Nigdy nie czuła się tak świadoma, tak pełna życia - a to wszystko z winy Luki Barbaro. Celibat to była kaszka z mleczkiem, dopóki się nie pojawił w jej życiu.

- Nell?

Nell zalała się rumieńcem, zupełnie jakby mógł odczytać wszystkie erotyczne myśli w jej głowie.

- Idziemy?

Wyszła szybko z windy. Jeśli uda jej się go przekonać, wszystko pójdzie gładko. Będzie musiała to sobie powtarzać jak mantrę, aby bezpiecznie przebrnąć przez wieczór.

Luca wybrał urokliwe miejsce, które chciała wcześniej odwiedzić Nell, ale okazało się dla niej zbyt drogie. Restauracja była niewielka i elegancka, oszklona od zewnątrz, z niemal niewidzialnym szyldem. Nie znalazłaby jej bez niego w labiryncie wąskich uliczek, wijących się niczym sieć wokół Canal Grande. Miała opinię najlepszej kuchni w Wenecji. Recepcjonistka w hotelu powiedziała jej, że stolik należy tam rezerwować nawet poza sezonem przynajmniej miesiąc wcześniej. Zauważyła, że Luca nie musiał rezerwować stolika; wszedł prosto z ulicy.

- Wystarczyłaby kawiarenka.

Luca zignorował tę uwagę i odsunął jej krzesło.

- Czy mogę coś dla ciebie zamówić?
- Doskonale, ale nic, co ma ścięgną i tym podobne.

- Zobaczę, co da się zrobić.

Uśmiechnął się znowu przenikliwie, tak że serce niemal przestało jej bić, i oparł łokcie tuż obok; powinna była się lepiej zastanowić, zanim zgodziła się przyjąć to zaproszenie.

Powiedział coś szybko do kelnera i ten udał się z powrotem do kuchni.

- Co powiedziałeś?

- Szef kuchni wie, co jest dobre, zostawiłem wybór jemu. Ryba, dobrze? Kazałem podać białą rybę, bez dziwacznych ości.

- Ale nie węgorza?

- Nie lubisz przygód, prawda Nell?

- Skąd wiesz? - spytała obronnym tonem.

- To muszą być chyba przygody z innej dziedziny.

Poczuła narastające niczym tornado podniecenie. Na jego ustach igrał uśmiezek, który stanowił ostrzeżenie na przyszłość. Było możliwe, że Luca zna każdą lubieżną myśl, jaka lęgała się w jej głowie.

- Nie mam po prostu ochoty na oślizgłe rzeczy.

- Sprowadziła rozmowę na bezpieczny grunt.

- Ale węgorz jest przepyszny. Bogaty, wyrazisty w smaku, codziennie powinno się mieć nowe wyzwania.

- Cóż, ja dzisiaj mam wolne.

- Czyżby? Nie sądziłem, że miewasz coś takiego jak dzień wolny. W takim razie...

- Nadal jest to dzień bez węgorka - dodała, niepewna, czy jej determinacja mimo wszystko nie staje się zbyt zbytnim flirtem.

- To oznacza, że mamy więcej szlaków do odkrycia...

- Ślepe zaułki? - Zagryzła wargi. Nie wolno jej wchodzić w słowne przepychanki. Poprawiła się na krześle.

Podano potrawy - szparagi oblane masłem, seler w oliwie, karczochy z pietruszką i miętą oraz przepyszne pomidory z bazylią i serem mozzarella.

- Po tym wszystkim nie dam rady zjeść głównego dania.

- *Mangiando, mangiando, viene l'appetito.*

- Słucham?

- Tak mawiała moja babcia. Jedz, a apetyt przyjdzie z czasem.

Nie sądziła, aby mówił o jedzeniu.

Możliwość bliższego poznania Luki podczas pobytu w Wenecji nagle okazała się bardzo ekscytującą propozycją.

Nie, nakazała sobie, zachowuje się śmiesznie. Może Luca był nie do odparcia, ale ona nie była z tych, które wikłają się w romanse. Miała zbyt wiele obowiązków, aby zatracić się na wyjeździe z jakimś cudzoziemcem.

- Podoba ci się, Nell?

Teraz czuła się zbyt spięta.

- Jedzenie jest przepyszne - rzekła ostrożnie.

Nagle przyszło jej do głowy, że piękne osoby sądzą, że każde drzwi będą stały dla nich otworem,

zanim zdobędą się na wysiłek zapukania. Marzenia na jawie to jedna rzecz, ale ona będzie musiała pokazać Luce własne drzwi oraz to, że nie ma zamiaru ich otwierać. Ani odrobinę.

Podano wielkie krewetki oblane masłem i oliwą, a potem makaron ze śmietanowym sosem, kawałki pizzy i aromatyczną zupę.

- Och nie, naprawdę, nie dla mnie - zaprotestowała Nell, kiedy kelner postawił przed nią talerz z soczystym melonem i szynką *prosciutto*.

- Nie lubisz? - skrzywił się Luca. - Mogłem wymienić na coś innego.

- Nie o to chodzi, ale...

- Nie dasz rady więcej zjeść?

- Raczej wiem, kiedy mam dość.

- Dobrze, Nell. Zrobimy przerwę? Może kieliszek wina?

- Połowę.

Wyczuł chyba jej dyskomfort, bo zaczął mówić o Molly, co podziałało na nią równie odprężająco jak masaż karku. Zapomniała w trakcie rozmowy o jego napaści podczas przemówienia. Nell najbardziej lubiła rozmawiać o Molly, był to jedyny ich wspólny i bezpieczny temat. Opowiedziała, jak Molly powracała do zdrowia, a to dało jej możliwość objaśnienia projektu. Oczywiście nie wspomniała ani słowem o wyniosłości i arogancji podobnej do zachowania Luki.

- Miło mi to słyszeć, jedne dzieci mają więcej szczęścia od innych.

- Pomógł mi dzienniczek, spis objawów u Molly

stanowił podstawowe narzędzie informowania lekarzy córki o postępach w zdrowieniu.

- Nadal go prowadzisz?
- Codziennie.
- Chciałbym go kiedyś zobaczyć.

Nell ze zdumieniem odkryła, że łatwiej rozmawia jej się z Lucą lekarzem. Czyżby i on się zmienił? Czy nie była to próżna nadzieja, aby Luca zdał sobie sprawę ze zmartwienia, jakiego jej przysporzył, kiedy Molly była pacjentką jego szpitala, a on tak niechętnie udzielał Nell informacji? Czyżby oznaczało to, że jest podatny na jej program?

- Nigdy nie popadaj w samozadowolenie.
- Nie martw się, nie grozi mi to i...
- I?
- I dziękuję - powiedziała po prostu.
- Taka jest moja praca - przypomniał jej.

Przełamała lody, dzielący ich most zmalął, chociaż dziwnie się czuła, dziękując mu, podczas gdy poprzednio opuszczała Wenecję pełna żalu i złości. Były to tak silne uczucia, że zbudowała na nich swoją kampanię.

- Myślałem o tym, co ma do zaoferowania twoja organizacja.

Nell nadstawiła uszu. O to właśnie jej chodziło. Łatwiej będzie jej przebrnąć przez kolację trzymając emocje na wodzy.

Luca zamówił wodę i rozmawiali dalej. Nell, bardziej pewna siebie, wyjaśniała mu projekt. Nie musiał wiedzieć, ile odwagi kosztowała ją ponowna podróż do Wenecji z Molly. Tym bardziej nie mogła

wrócić do domu z pustymi rękoma. Miał rację: kolacja była dobrym pomysłem. Zrobi, co trzeba, aby go przekonać do projektu - oczywiście w granicach rozsądku.

Rozsądek nie odgrywał żadnego znaczenia w rozumowaniu Luki. Działał pod wpływem ślepego instynktu, czując, że musi poczekać, aż Nell się otworzy, zanim przejdzie dalej. Chciał wiedzieć, jakie ma plany, i pragnął jej bardziej niż dotychczas.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aby Nell poczuła się pewniej, Luca zaczął jej opowiadać historię restauracji.

- Mój pradziadek otworzył ten lokal pod koniec dziewiętnastego wieku. Nazywała się wtedy „miejsce dla chłopców”. Chodziło o jego dwóch synów Rico i Giuseppe, nie o to, co ci chodzi po głowie. Wino, które tu pito, przywożono konnymi barkami z okolicznych wsi. Potem transportowano je łodziami przez lagunę.

Oparła brodę na dłoniach i patrzyła na niego. Podskoczyła jednak gwałtownie, gdy pochylił się, aby uzupełnić jej kieliszek.

- Nie powinnam chyba więcej pić.
- Nie ma przymusu; po prostu zostaw.
- Zrobię tak, jeśli nie masz nic przeciwko.
- Powinnaś jednak spróbować słodkiego wina, które podają z deserem. Serwuje się je z pieczonymi kasztanami. To specjalność kuchni.
- Brzmi zachęcająco.
- Bo takie jest.
- Rozpieszczasz mnie.
- Nic specjalnego, to mój lokal.
- Twój lokal? - spojrzała na niego przebiegle.
- Opowiedz mi więcej o tym miejscu.

- Już mówiłem, że słodkie wino jest tutejszą specjalnością. To to samo wino, które produkował mój pradziadek. Musisz go spróbować, zagryzając pieczonymi kasztanami.

Nie do odparcia, pomyślała Nell.

- W piwnicy stały wielkie beczki, które kilka razy do roku uzupełniano, ponieważ restauracja cieszyła się wielkim powodzeniem, co do słodkiego wina natomiast...

Nell była wpatrzona w niego jak zaczarowana, a w jej głowie zaczynały wirować niebezpieczne kwestie: dziki romans... miłość od pierwszego wejrzenia. Te myśli niszczyły jej skupienie, ale była przecież rozsądna, stała twardo na ziemi, poza tym przybyła tutaj z misją. Nie może pozwolić sobie na poddanie się marzeniom.

Mimo to...

- Mój pradziadek trzymał tutaj sprzęt do własnej produkcji wina. Nadzorował działania i trunki wkrótce stał się słynny w całym regionie. O, proszę.

Wraz z kasztanami wniesiono wino. Było rzeczywiście przepyszne, jak obiecywał Luca. Nell zaproponowała, aby napili się espresso.

- Nie - rzekł Luca. - Kawę wypijemy gdzie indziej.

- A gdzie?

- Weźmiemy ją z sobą.

Miał ciepły wzrok i nienaganne maniery. To ją uspokajało.

- Tak? Gdzie?

- Niecodziennie bywasz w Wenecji, niech więc to będzie wyjątkowy wieczór.

- Jak wyjątkowy?

- Po prostu wyjątkowy - Luca nagle spoważniał. - Nie powinienem był tego powiedzieć do ciebie jak do zwykłej turystki. Pamiętam twój poprzedni pobyt w Wenecji, Nell.

- Nie wiedziałam.

Luca wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

- To dobrze, nie masz chyba stąd zbyt wielu miłych wspomnień.

- Jak mogłabym mieć inne?

- Pozwolisz mi to zmienić?

W jego oczach była jedynie troska, ciepło i może też coś jeszcze, ale nie chciała się nad tym rozwodzić, aby nie popełnić błędu.

- Chciałabym mieć okazję przybliżyć ci nieco mój projekt. Nie mówiliśmy zbyt wiele o tym dziś wieczór, prawda?

- Jeszcze mamy czas, możemy porozmawiać przy kawie, jeśli zgodzisz się ze mną pójść.

- Cóż... - Wahała się. Może to nie był najlepszy pomysł. Mogą odłożyć to do rana. Ale czy naprawdę chciała, aby wieczór dobiegł już końca?

- Nie martw się. Obiecuję, że cię wysłucham. Teraz będzie najlepiej, ponieważ czeka mnie kilka pracowitych dni.

- No dobrze.

Przybył kelner z rachunkiem i termosem z kawą.

- Myślałam, że żartujesz z tą kawą na wynos.

- Nigdy nie żartuję, jeśli w grę wchodzi kawa. W jego oczach błyszczały żartobliwe iskierki, które Nell wydały się groźniejsze po winie, jakie wypili, ale mimo to zgodziła się.

- Nie będziemy płynęli gondolą, prawda? - ten irracjonalny strach nigdy jej nie opuszczał.

- Nie gondolą - powiedział Luca, kiedy podeszli do przycumowanych tradycyjnych łodzi. Zatrzymał się przy jednej z nich.

- Jestem pod wrażeniem - Nell wlepiła w nią wzrok.

- Niepotrzebnie, niemal każdy w Wenecji ma własną łódź.

Ale nie taką jak ta, pomyślała Nell.

- Dokąd zatem mnie zabierasz?

Nie podejrzewała, że będzie się popisował. Wieczór na wspaniałym jachcie z przystojnym mężczyzną był sam w sobie imponujący.

- Na lagunę - powiedział w zamyśleniu Luca. - To widok, który każdy musi zobaczyć chociaż raz w życiu. W nocy wygląda magicznie. To obowiązkowy punkt programu odbudowania twojej wiary w Wenecję.

- Nie musisz aż tak się kłopotać z mojego powodu.

- Ale chcę. - Przez chwilę podtrzymał jej spojrzenie. - I jest to dla mnie przyjemność. Jestem bardzo dumny z mojego miasta.

Nell rzuciła ostatnie spojrzenie na łąd i nakazała sobie nie być niemądrą. Luca nie miał zamiaru

uwieść jej na łodzi. Tak czy inaczej była to najlepsza okazja, aby pomówić z nim na temat projektu.

Przyda mi się wolny wieczór, pomyślała buntowniczo. Wycieczka u wybrzeży wspaniałego miasta w świetle księżyca, kto by się oparł takiej pokusie?

Niebo czarne jak aksamit było usiane gwiazdami, a starożytne budynki nad zatoką Świętego Marka wydawały się jakby zrobione z cukru. Nell poczuła ekscytację na myśl o tym, że zaraz zobaczy ten sam widok, jaki oglądali podróżni przed setkami lat. Luca nie przesadzał, twierdząc, że wyprawa będzie wspaniała. Widok był absolutnie porywający.

- To jest niezwykle.

- A nie mówiłem? Zarzucę tutaj kotwicę i napijemy się kawy.

- Często tu przypływasz?

- Tylko kiedy mam do czynienia z wyjątkowo trudnym przypadkiem.

- Czyżby sugerował pan, doktorze, że i ja takim jestem?

- Trudna? - Roześmiał się. - Jesteś jednym z najbardziej skomplikowanych przypadków, z jakimi miałem do czynienia.

Co ona wyrabia? To zaczynało robić się niebezpieczne. Nie powinna flirtować z Luca, powinna mówić o pracy. Jednak jej puls mówił co innego. Zaczął bić jak oszalały, w chwili gdy Luca zatrzymał łódź. Jak miała skoncentrować się na pracy, kiedy przywiódł ją w jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie. Wieczór był jeszcze młody. Największą niespodzianką był fakt, że tak dobrze się rozumieli.

Prawda była jednak taka, że gdzieś w głębi serca bardzo pragnęła uwierzyć znowu w prawdziwe uczucie. Znowu odważyć się pokochać. Sekretny romans w najpiękniejszym zakątku świata...

- Czy kelner wiedział, że zaplanowałaś dzisiejszy wieczór?

- Nie powierzam mu wszystkich swoich tajemnic.

- A więc nie jest to twoim zwyczajem?

- Zależy ci na tym?

Tak, zależało jej.

- Nie, oczywiście, że nie - rzekła lekko.

Podał jej filiżankę i nalał kawy. Stuknął swoją filiżanką o jej naczynie i rzekł.

- Za nas.

- Za powodzenie naszego przedsięwzięcia.

- Nadal niewiele wiem o tym projekcie; musisz mi co nieco wyjaśnić, zanim się zgodzę.

- Odpowiem na każde pytanie.

- Naprawdę?

- Tak. - Nie przegapiła tej dwuznaczności i nie bała się patrzeć mu w oczy. Uśmiech Luki był delikatny, ale niebezpieczny.

Miał rację. To miejsce było magiczne. Musiał istnieć jakiś powód, dlaczego wydarzały się rzeczy, które nie powinny się zdarzyć i dlaczego robiły jej się miękkie kolana w momencie, kiedy musiała wykazać się siłą. Pomiedzy nimi przelatywały nie-mie komunikaty, zbyt intensywne, by mogła się im oprzeć...

Luca zebrał ich puste filiżanki i zaniósł je do

kajuty. Wychodząc, sięgnął ręką by odgarnąć kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

- Podobasz mi się w dłuższych włosach. Pasuje ci ta fryzura.

Nell poczuła przesywający ją dreszcz, w chwili gdy palce Luki dotknęły jej skóry. Już zaczynała za nim tęsknić, tęsknić za jego bliskością, za uwagą. Ale on był zupełnie chłodny, tak jakby nic się między nimi nie wydarzyło.

I nagle musnął dłonią jej rękę. Czyżby to był przypadek? Czy to coś oznaczało, czy sama przypisywała nadmierne znaczenie niewinnemu gestowi?

Oplotła ich cisza, a Nell siedziała, oddychając głęboko. Każdym milimetrem ciała czuła jego bliskość, czuła ich odosobnienie, to, co mogło się wydarzyć...

Powietrze było ciepłe i łagodne, wypełnione jego zapachem, zmieszany z jej zapachem oraz słonym aromatem wody. Jedynym dźwiękiem był łagodny plusk fal i szmer ich oddechów. Nagle poczuła palce Luki głaszczące jej kark, muskające płatki uszu. Lekkie muśnięcie niczym piórkiem i nagle przerwa. Czyżby jej się zdawało? Otworzyła oczy i popatrzyła na niego, ale on spoglądał w stronę przeciwnego brzegu.

Nell oparła się o reling i popatrzyła w niebo. I nagle poczuła jego ciepłą dłoń dotykającą jej uda. To także jej się zdawało? Nie śmiała głębiej odechnąć ani się poruszyć. Niezależnie czy tego chciała, czy nie, pragnęła go.

Niemal świtało, kiedy Luca usiadł nagle obok śpiącej Nell.

Co on wyrabia? Dokąd zmierza?

Pragnął się z nią kochać i dostał to, czego chciał. To mu powinno wystarczyć. Jednak w restauracji cieszył się także jej towarzystwem. A seks z nią sprawił, że zapragnął jeszcze więcej.

Nie było to jednak ani praktyczne, ani realne. Potrzebował dystansu, przestrzeni, aby pomyśleć. Nie chciał się wiązać, a ona najwyraźniej należała do kobiet, które tego właśnie pragną.

Musi zrobić przerwę, zanim sprawy się skomplikują.

Skrył głowę w dłoniach i w ciągu kilku sekund zdołał sam siebie przekonać, że uwiedzenie Nell było pomyłką. Teraz do niego należało zdusić to w zarodku, zanim sprawa przerodzi się w prawdziwą katastrofę.

- Co się stało, Luca? - Nell obudziła się, kiedy odsunął się od niej i usiadł. Opierał łokcie o kolana, nie widziała jego twarzy.

- Musimy się zbierać. Muszę wstać wcześniej rano.

Jego głos był chłodny i beznamiętny; poczuła jakby ugodził ją nożem. Ale przecież sam mówił, że ma teraz bardzo zapracowane dni, prawda?

To dlatego właśnie miała wykorzystać czas na łodzi, aby pomówić o projekcie?

- Możesz umyć się tutaj - wskazał gwałtownie kabinę prysznicową.

- Bez obaw, wezmę prysznic w hotelu - powie-

działa. Nagle poczuła, że chce jak najszybciej wyjść. - Nie będę cię zatrzymywać.

Jeśli Luca poczuł wymowę tych słów, nie dał tego po sobie poznać i zaczął się ubierać. Cały czas był do niej odwrócony plecami, a jej dusza aż rwała się do krzyku. Cały czas miała nadzieję, że lada moment odwróci się i wtuli w ramiona zapewniając, że wszystko jest w porządku. Tyle razem dzielili wspólnego; dzielili wszystko, prawda?

Luca dopiął ostatni guzik koszuli, wyprostował się i przeciągnął. Przeszedł obok niej i wyszedł na pokład wyciągnąć kotwicę. Siadł na mostku, włączył silnik i bez słowa ruszył.

Łódź zaczęła sunąć wzdłuż brzegu, a Nell została na miejscu, siedząc sztywno na brzegu koi, na której się kochali. Nie poruszyła się aż do chwili, kiedy łódź znalazła się przy brzegu. Kiedy wstała, w środku była zimna niczym lód, ale jej twarz gorzała z upokorzenia. Podał jej rękę, by mogła zejść na ląd.

- Dziękuję... - co więcej mogła powiedzieć, wzięła głęboki oddech i dodała: - Dziękuję, kolacja była pyszna.

- Cieszę się, że ci się podobało - powiedział bez cienia ironii. - Do zobaczenia na spotkaniu.

Ledwie go słyszała i jak przez mgłę dotarło do niej, że wspomniał coś o spotkaniu.

- O której...?

Ale jej słowa zniknęły w podmuchach wiatru. Luca zdążył już odwrócić łódź i odpłynąć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dlaczego zaufała mu na tyle, by pójść z nim do łóżka? Dlaczego została? Może dlatego, że łatwo jest się uspokoić, kiedy jest się w czyichś ramionach, zauważyła Nell, pamiętając, aby nie okazywać uczuć.

- Czy ktoś dzwonił do mnie dziś rano, Marianno?

- Nikt.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że jest pewna, mamó, czemu pytasz?

Inteligentny wzrok Molly spoczął na jej twarzy. Nell odwróciła się w obawie, że córka wszystko zauważy. Z każdą minutą narastało w niej upokorzenie.

- Bez powodu, czekam tylko na wiadomości odnośnie do wczorajszego wieczoru.

- Z kolacji z Luca?

- Tak, ze spotkania z Luca.

Pozwoliła sobie na tanią jednonocną przygodę, a to nigdy nie powinno się zdarzyć. Powinna była pamiętać o tym, w jaki sposób już raz zniknęła z ich życia wcześniej. Co ona sobie wyobrażała?

Nie myślała, to oczywiste. Zbyt silna była po-

trzeba męskiego ciała. Czując na sobie dwie pary oczu, Nell intensywnie wpatrywała się w filiżankę z kawą. Nie miała zamiaru się przyznać, że już dzwoniła do szpitala, zamknawszy się uprzednio w łazience. Oczywiście signora Barbaro nigdzie nie można było znaleźć, jak jej powiedziano. Zapewne signor Barbaro nie chciał, aby go znaleziono, przy najmniej nie chciał, aby to ona go znalazła.

- Co zatem chcesz dzisiaj robić, Molly?

- Nie wiem.

W tej chwili zadzwonił telefon. Odebrała Marianna.

- Luca Barbaro do ciebie - wyszeptała.

- Słucham? - Nell odebrała telefon w pokoju.

- Czy nie byliśmy umówieni na dzisiaj rano?

- Mówiłeś, że jesteś zajęty przez kilka dni, więc pomyślałam...

- Mój harmonogram jest nieprzewidywalny. Trzeba było sprawdzić, zanim zdecydowałaś się nie przyjść.

A ty mogłeś poczekać i nie odpływać tak szybko, to byś słyszał moje słowa!

- Przepraszam, że musiałeś czekać. Najwyraźniej źle cię zrozumiałam.

Czuła się zraniona, ale pamiętała, po co przyjechała do Wenecji. Miała plan do zrealizowania, a Luca stanowił jego nierozdzielną część.

- Za pół godziny? - Ton jego głosu był oschły.

- Tak, przyjdę.

- Czekają na ciebie przy wejściu, weź przepustkę i przyjdź prosto na górę.

Nie takiej rozmowy się spodziewała. Przypomniała sobie jego arogancką minę i twarz jej stężała. Musiała się uspokoić, schować dumę. Czy jej się to podobało, czy nie, Luca Barbaro był człowiekiem, którego musiała przekonać do wprowadzenia projektu w Wenecji.

Nadszedł czas, by ponownie przywdziać zbroję.

Luca ani razu jej nie pocałował, zorientowała się, siadając naprzeciw niego. Wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Czyż nie tak właśnie zachowywali się ludzie, którzy spotykali się tylko dla samego seksu i których nic nie łączyło?

Czy sama z własnej woli nie wpakowała się w tę sytuację?

Zaufanie? Nie było czegoś takiego pomiędzy kobietą a mężczyzną. Nell otworzyła teczkę z dokumentami.

- Chciałabyś szklanek wody?

Czyżby wyglądała blado? Nie chciała, aby podejrzewał, jak się naprawdę czuje.

- Jakoś odczuwam dziś upał, zaraz mi przejdzie.

- Przyniosę ci jednak wody i włączę klimatyzację.

Nawet teraz nie mogła patrzeć na niego bez drżenia. Nie mogła na niego nie patrzeć. Oderwała wzrok i zmusiła się do myślenia o czekającym ją zadaniu.

- Może zechcesz spojrzeć na to? - Przesunęła w jego stronę papiery. - To powinno ci nieco naświetlić sprawę.

- Wolałbym to usłyszeć od ciebie, a nie czytać błyszczące ulotki ludzi od marketingu. - Luca postawił przed nią szklankę z wodą i usiadł na miejscu.

- Ludzi od marketingu? To niewielki projekt oparty na pracy wolontariuszy. Sama napisałam tę ulotkę.

- Mimo wszystko... wolałbym, żebyś mi o tym opowiedziała.

Sądziła, że jest uzbrojona. Jak mogła być odporna w jego towarzystwie? Miał w sobie taką męskość, której nie mogła ignorować. Czy on w ogóle pamiętał o wczorajszej nocy? Czy też była to jedna z wielu takich przygód w życiu Luki Barbaro, tak że nawet jej nie zauważył. Jeśli tak było, to miała nadzieję, że chociaż zmienia pościel.

- Mogłabyś zacząć?

Nell zaczęła mówić i po chwili Luca przerwał jej.

- Zatem mamy być królikiem doświadczalnym dla twojego projektu?

- Może byłoby lepiej, gdybyś przekonał się na własne oczy. Może przeprowadzimy próbę w szpitalu w poniedziałek? Co ty na to?

Co on na to? Był pod wrażeniem sposobu, w jaki poradziła sobie z trudną sytuacją. Znowu zabołała rana, która otworzyła się zeszłej nocy.

- Co ja na to? - Potarł brodę i spojrzał na nią. Z przyjemnością patrzył, jak jej oczy ciemnieją, ale wyczuwał, że tym razem jest bardziej ostrożna. Znów jej pragnął. Przynajmniej projekt pilotażowy będzie jedyną rzeczą, która ich połączy.

A co od dzisiaj do poniedziałku? Nie był w stanie skoncentrować się na pracy, myśli cały czas krążyły wokół Nell.

- Uważam...

- Tak?

- Uważam, że powinienem trochę lepiej cię poznać, zanim zgodzę się na program pilotażowy w moim szpitalu.

- Lepiej mnie poznać?

Co jeszcze chciał wiedzieć? Po zeszłej nocy odniosła wrażenie, że Luca wystarczyło kilka miłych chwil w jej towarzystwie.

- Powiedziałam ci wszystko, co powinieneś o mnie wiedzieć. Najważniejszy jest projekt.

- A więc mam pozwolić kobiecie, którą ledwie znam, aby weszła do mojego szpitala z grupą ochotników, nie wiadomo jak wyszkolonych, tylko dlatego, że tak chce?

- Nie, nie tylko dlatego. Na podstawie rekomendacji, jakie posiadam i materiałów, które przyniosłam do zapoznania się.

- To trochę potrwa i być może będę miał jeszcze kilka pytań.

- Dam ci tyle czasu, ile będzie konieczne.

Doskonale. Zdusił uśmiech, przyjmując tę ofertę. Widział, jak zaciska zęby. Usiłował zachować spokój, ale w środku budził się demon pożądania. Pragnął seksu, seksu bez zobowiązań, komplikacji i konsekwencji. Ale życie nie było takie proste.

Co Luca myślał? Nell nadal aż wrzała z upoko-

rzenia po ostatniej nocy i co gorsza, nadal go pragnęła. Niezależnie od wydarzeń tamtego wieczoru, musiała wdrożyć projekt. Musi uzyskać jego zgodę na program pilotażowy. To stało się teraz kwestią ambicji.

Okiennice były zamknięte, jego oczy były pociemniałe, a powietrze gęste. Na ile miała się posunąć, aby upewnić się, że Luca nie wycofa się z projektu?

Otrząsnęła się z tych myśli. Jednak czym innym było czynienie postanowień w gniewie, a czym innym dotrzymywanie ich w małym pokoju sam na sam z Luca. Jak miała na niego nie reagować, skoro nadal drżała jeszcze na wspomnienie ostatniego wieczoru? Usiadła wygodniej.

- Jest ci gorąco, Nell? - wyszeptał niskim tonem Luca, co jeszcze bardziej wzmogło jej podniecenie.

- Nie, macie dobrą klimatyzację.

Uniósł brew w geście niedowierzania.

Napięcie stawało się nie do wytrzymania i z każdą minutą coraz trudniej było je ignorować. Zaczęła opowiadać mu o projekcie, ale była tak podekscytowana, że nie mogła zebrać słów. To nie miało sensu.

Podążyła mu przez biurko dokumenty, żeby mógł się czymś zająć, i ich dłonie się spotkały. Chwila zawisła w powietrzu, łącząc ich strumieniem napięcia, które musiało w końcu znaleźć ujście.

Wpadli sobie w ramiona niczym szalejące tornado.

- Na biurku jest paczka chusteczek.

Jego głos był spokojny i beznamiętny. Dlaczegożby nie? Jego zadanie było wykonane. Nell

włożyła bieliznę i zastanowiła się nad swoją poczytalnością. Zastanowiła się nad tym mężczyzną, którego serce służyło jedynie jako pompa i miało w sobie tyle uczucia, co szpitalne maszyny. Pozwoliła sobie na to, by zawładnęło nią pożądanie, i teraz musiała za to zapłacić. Gdyby wcześniej pomyślała, nigdy nie doszłoby do czegoś podobnego. Ale ona wcale nie myślała, miała w głowie tylko jedno i dostała to szybciej, niż się spodziewała.

Skończyła się ubierać i schylając się po sandały, zauważyła wyrzucone opakowanie.

Przygotował się. Spodziewał się tego.

Poczuła narastającą wściekłość.

- Ty draniu bez serca!

- Co? - Luca spojrział pytająco na jej twarz. - Co się z tobą dzieje?

- Co się ze mną dzieje? - Nell podniosła opakowanie z podłogi i rzuciła w jego stronę. - Trzymasz zapas w biurze, tak na wszelki wypadek? - Zaciśnięła usta, kiedy nie odpowiedział. - Wszystko sobie zaplanowałeś, prawda? Nie mogę uwierzyć, że znowu dałam się nabrać.

- Jesteś dorosłą kobietą. Wiedziałaś, co robisz. Wolałabyś, żebym w ogóle nie stosował żadnego zabezpieczenia?

- Oczywiście, że nie...

- To czemu narzekasz?

Był tak chłodny, że ledwie mogła wydobyć z siebie głos. Ale kiedy się odwrócił, chwyciła go za ramię, zanim zdążyła pomyśleć, uniosła ku niemu dłoń.

Luca chwycił ją za nadgarstek, przyciągnął do siebie i mocno pocałował. Odepchnęła go, ale on zbyt dobrze wyczuł ją w chwili, gdy odwzajemniła desperacko i żarliwie pocałunek.

Luca odsunął się, przytrzymując ją na odległość ramienia i uśmiechnął się przeciągle. Nell pomyślała, że ten uśmiech jest kolejnym dowodem na jego dominację.

Drząc otarła usta wierzchem dłoni.

- Dlaczego narzekam? Jestem zaskoczona, że o to pytasz.

- Wydawało mi się, że tego chcesz.

- Ale w seksie chodzi o coś więcej niż tylko...

- Niż tylko o co, Nell? - Chwycił ją znowu za ramiona i przyciągnął, ale raptownie znowu ją odsunął. W jej oczach było zbyt wiele... zbyt wiele rzeczy, których nie chciał widzieć.

- Wiesz, jak bardzo cię nienawidzę? Sprawiasz, że czuję się brudna!

Brudna? Żadne jej słowa nie byłyby w stanie bardziej go zaszokować. Ale ich relacja była czymś dla niego zupełnie nowym - była zwykła, lecz intensywna, poruszająca, ale brudna? Przelotne uczucie wstydu przerodziło się w gniew. Był mężczyzną z zasadami, a ona uderzyła w samo sedno jego poczucia wartości. Miał powody, dla których zbudował wokół siebie mur. Jak mógłby wykonywać swoją pracę bez odmowy i ograniczenia? W jego życiu najważniejsza była obiektywność: nie było w nim miejsca na osobiste rozterki. Nigdy wcześniej nikt nie naruszył jego emocjonalnego

odosobnienia, a teraz miało do tego dojść zaledwie w parę dni ze strony kobiety, która ledwie znał.

- Brudna? O czym ty mówisz?

- A jak byś opisał szybki numerek przy ścianie?

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Patrzył, jak poprawia ubranie, czując, że jednocześnie robi porządek z własnymi myślami. Kiedy skończyła, odwróciła się i spojrzała na niego. Jego wzrok był niczym błękitny lód.

- Nie masz nic do powiedzenia, Luca?

- A co chcesz, żebym powiedział?

Roześmiała się beznamietnie.

- Może ja jestem idiotką, że dałam się na to nabrać, ale ty jesteś zimnym łajdakiem bez serca.

- Jaki jest twój problem, Nell?

- Mój problem? To nie ja mam problem. Problem masz ty, Luca. Nie wiesz, co to znaczy uczucie. Nic nie czujesz, interesuje cię tylko własne ciało.

Nadal czuł jeszcze ukłucie z jej poprzedniego ataku.

- Czy to niezbyt przesadna reakcja na raczej udany seks?

- Jestem pod wrażeniem twojej pogardy.

- Nie obarczaj mnie swoim bagażem emocjonalnym. Mieliśmy dobry seks, obojgu nam sprawił on radość, koniec historii.

- Jesteś kimś innym...

- Jestem mężczyzną.

- I lekarzem - zauważyła z ironią. - Cóż za idealne połączenie.

- Co masz na myśli?

- Wyjaśniam ograniczenia twojego umysłu.
 - Musisz lepiej się postarać - wypalił, zły na nią i na siebie samego, że reaguje na jej słowa.
 - Dobrze, tak zrobię. Nigdy ci nie mówiłam, że mój mąż umarł, prawda?
 - A co to ma wspólnego? - Luca uniósł brwi.
- Nell spojrzała w sufit i roześmiała się gorzko.
- Och, ma, Luca. Jake umarł z powodu niekompetencji lekarzy. Po jego śmierci zostawiono mnie samą, nic nie wiedziałam, zostałam celowo oszukana, a inni lekarze robili, co mogli, aby zatrzeć ślady pomyłki swego kolegi. Chciałeś wiedzieć, skąd mam fundusze na projekt, jak zdołałam wystartować. Otóż szpital musiał zapłacić za błąd ich lekarza.
 - Nadal nie rozumiem..
 - Nie, nie zrozumiałbyś. Tragiczny wypadek Jake'a stanowił przykład, w który zamieszany był cały zespół. Ignorowali mnie, traktowali protekcyjnie, okłamywali, zarzucali terminologią medyczną i zbywali. Prawdę odkryłam dopiero w trakcie dochodzenia.
 - Ale co to ma wspólnego ze mną?
 - To stan umysłu, Luca. Przypomnij sobie, jak Molly zachorowała. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, w jaki sposób twoje bezduszne traktowanie przyczyniło się do traumy tamtego przeżycia. Byłam zdesperowana. Byłam zrozpaczona. Myślałam, że moje dziecko umrze, tak jak umarł mój mąż, a ty mnie po prostu odciąłeś...
 - Troszczyłam się tylko o dziecko...

- O dziecko? Poznałeś Molly, znasz ją, a mimo to widzisz ją tylko jako kolejne dziecko, kolejnego pacjenta, statystykę! Co z tobą jest nie tak?

- Nic ze mną nie jest nie tak. I mam nadzieję, że nie obwiniasz mnie za brak kompetencji lekarzy, którzy zajmowali się przypadkiem twojego męża.

- Posłuchaj sam siebie. - Przechesała dłonią włosy i spojrzała na niego z politowaniem. - Nadal trzymasz się swojej dumy. Przypadek Jake'a, jak to nazywasz, to było jego życie. Życie mojego męża, Luca.

- Moje kondolencje.

- Kondolencje? Pacjenci to dla ciebie tylko spis rejestrów na komputerze. Nie mają charakteru ani historii, by się jakoś wyróżniać. Wszystkie swoje partnerki tak traktujesz czy tylko mnie?

- Nie! - przerwał jej. Przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć, naprawdę go zszokowała. Przystawiła mu do twarzy lustro i obraz, jaki tam zobaczył, wcale mu się nie spodobał.

Czy tak go odbierała? Czy był winien tego, że zarówno pacjentów, jak i partnerki traktował bezosobowo?

Parę lat temu nie potrafił potraktować Nell jak kobiety ani jako matki, ani jako drugiego człowieka, jakie było jego wytłumaczenie? Ach tak, był przecież lekarzem.

Teraz brzmiało to mało przekonująco. Był zajęty, to prawda, wyczerpany, zestresowany, ale nadal był człowiekiem i na tym poziomie mógł nawiązać, niezależnie jak krótką, relację z Nell. Zamiast tego

wolał założyć, że nie zrozumie ani tego, jak jest zajęty, ani specjalistycznej wiedzy.

A może za bardzo był skupiony na sobie, żeby troszczyć się o jej uczucia? Czy nadal był temu winny teraz? Zbyt późno by żałować. Co się stało, to się nie odstanie. Czy było zbyt późno dla niego na zmianę?

To nie miało wielkiego znaczenia, pomyślał Luca. Jego intencje, aby nie komplikować sobie spraw z Nell, uderzyły w niego rykoszetem. Może dostałby jakąś nauczkę, ale nawet jeśli dla niego był to początek czegoś nowego, dla Nell z pewnością oznaczało to koniec.

- Chciałabym potwierdzić, że moi wolontariusze, mimo wszystko, będą mogli pojawić się tutaj w poniedziałek.

- W poniedziałek? - głos mu drżał, ale wzrok miał niewzruszony jak zwykle.

- Zmieniłeś zdanie?

- Jak mamy...? - zawahał się.

- Jak mamy co, Luca? Oddzielić pracę od tego, co między nami zaszło? Nie będziemy spędzać razem czasu, z wyjątkiem tego, co konieczne podczas pracy nad projektem. Oczywiście, chyba że masz zamiar pozwolić, aby twoje życie osobiste związało się z ulepszeniami w twoim szpitalu?

Czul się, jakby stał na płynącej lodowej krze i odparował w jedyny znany mu sposób.

- Nie miej wątpliwości, Nell. Zawsze na pierwszym miejscu stawiam szpital.

- Dobrze. Zatem do zobaczenia w poniedziałek.

Sprawdź referencje ochotników, są w materiałach, które przygotowałam, jeśli będziesz miał jakieś pytania, skontaktuj się ze mną.

Jego podziw wzrósł jeszcze bardziej. Była zmartwiona, ale nadal trzymała się swego celu. Był wdzięczny za ten projekt, to była jedyna rzecz, jaka ich teraz łączyła. Mimo to do głosu doszła jego wrodzona ostrożność.

- Nic nie obiecuję. Przeczytam wszystko, a potem porozmawiam z ludźmi.

- Uprzedzony?

- Dokonam uważnej oceny.

Spojrzeli sobie w oczy.

Oboje byli równie uparci.

- Zatem... do poniedziałku - zdobyła się na jak najbardziej naturalny ton głosu.

- Powiadomię ochronę o tym, że przyjdą ludzie związani z projektem. W bramce będą czekały przepustki, rozumiem, że ty również przyjdiesz?

Nie mógł uwierzyć, że jej odpowiedź tyle będzie dla niego znaczyła.

- Oczywiście.

Nie dała po sobie poznać uczucia triumfu, zachowywała się w sposób chłodny i profesjonalny, zupełnie jakby takiego właśnie obrotu sprawy się spodziewała. To, co czuła do tego mężczyzny, zostało pogrzebane. Pożegnał się z nią w milczeniu.

Ryzyko było dla niego czymś nowym, ale najwyraźniej w wypadku Nell nie było czegoś takiego jak przelotny seks. Musiał coś zmienić, albo i tego

nie będzie, a takiego obrotu sprawy nie brał pod uwagę w swoich kalkulacjach.

- Do zobaczenia w poniedziałek... jeśli nie wcześniej.

Nie wcześniej, pomyślała Nell. Uśmiechnęła się delikatnie, zbierając swoje rzeczy. Nadal drżała od wrażeń, podekscytowana dodatkowo rozmową z Luca, ale przede wszystkim była zdumiona sposobem, w jaki się przed nim otworzyła. Jaki idiota obnażał się w taki sposób przed człowiekiem, który nie ma pojęcia, co to emocje?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co zrobiłaś? - Nell zbladła.

- Zadzwoiłam do Luki i zaprosiłam go na herbatę - powtórzyła Molly.

- Skąd miałaś jego numer? - Nell nie mogła pozbierać myśli. Po tym, co się między nimi wydarzyło, po bólu, jaki się z niej wylał, chciała tylko zapomnieć i zdystansować się do tej znajomości. Dopiero co zaczęła to robić, a teraz proszę!

- Zadzwoiłam do szpitala, powiedziałam, że jestem byłą pacjentką i że chcę z nim rozmawiać. Połączyli mnie, masz coś przeciw temu?

To, co zaszło między nią a Luca, nie było winą Molly.

- Nie, kochanie, nie mam.

- I nie masz nic przeciw temu, że przyjdzie na herbatę?

- Teraz już za późno, by się tym kłopotać.

- Nie martw się mamo, będzie fajnie.

Fajnie? Co Luca sobie myślał, przyjmując zaproszenie Molly?

- Pewnie masz rację. - Nell nie chciała wdawać się w dyskusję.

Rozległ się dźwięk dzwonka.

Luca. Nell otworzyła drzwi, mając nadzieję, że

jej wzrok wyrażał zawód, że Luca nie znalazł żadnej wymówki, aby nie przyjść.

Na jego twarzy odbiło się rozczarowanie, gdy Molly i Marianna przeszły koło niego, idąc na spacer.

- Przepraszam, pomyślałem, że...

- Ja również. Wejdiesz? Nie musisz - Nell zapewniła go, kiedy zostali sami.

- Nie bądź niemądra. - Wszedł do środka, wiedząc, że został wrobiony przez dziesięciolatkę. Nie wiedział, że kobiety zaczynają swoje sztuczki w tak młodym wieku. Poczuł, że konieczne są pewne wyjaśnienia.

- Nell...

Zamknęła drzwi i oparła się o ścianę.

- Tak, Luca?

Telefon od Molly był miłą niespodzianką i nie podejrzewał, że może to być pułapka. Rozejrzał się po pokoju.

- Ładnie tu.

- Co ty tutaj robisz, Luca?

- Molly mnie zaprosiła, myślałem, że to twój pomysł. - Chyba jednak nie, pomyślał, widząc wyraz jej twarzy. - Następnym razem porozmawiam z nią...

- Nie będzie następnego razu, Luca. Nie ma powodu, byś kontaktował się z Molly. Nie mam zamiaru wprowadzać jej w błąd.

- W błąd?

Czyż to nie oczywiste? Nie ma taty i najwyraźniej traktuje cię jako kandydata do tej roli.

- Nie wprowadzę jej w błąd, aby myślała, że

jesteś przyjacielem - wyjaśniła Nell. - Nie chciałam budzić jej podejrzeń i przeciwstawiać się jej planowi, ale ty powinieneś być wykazać się odrobiną rozsądku i nie przychodzić.

- Nie chciałem jej rozczarować.

Och, teraz zaczynał dbać o czyjeś uczucia?

- Nie chcę, żeby Molly wyczuła panujące między nami napięcie, nie chcę, żebyś tu przychodził, Luca. Zdaje mi się, że wczoraj jasno dałam ci to do zrozumienia. Wszystko, co mamy sobie do powiedzenia, możemy powiedzieć w szpitalu lub przez telefon.

Skinął głową, a ona nie poruszyła się, dopóki nie opuścił pokoju. Nawet sposób, w jaki zamknął drzwi, zdawał jej się przedrzeźniający.

Nell zamknęła oczy i przeanalizowała swoje uczucia. Serce waliło jej jak młotem. Nadal go pragnęła. To było takie proste.

Musiała zwalczyć w sobie chęć pobiegnięcia za nim i zatrzymania go.

Odczekała, aż zniknie na dobre, i odetchnęła głęboko. Dopiero potem spojrzała na tacę z przygotowanymi dla nich ciasteczkami, wyszła na balkon i wysypała je wszystkie do kanału.

Nie mogła się uspokoić. Chodziła w kółko po pokoju, dopóki Marianna i Molly nie wróciły ze spaceru.

- Dobrze poszło? - spytała ciekawie Molly.

- Tak, jak się tego spodziewałam - rzekła uczciwie Nell. - Gdybyście zostały, pomogłybyście nam zjeść ciastka.

- Zjedliście wszystko? - Molly zerknęła na pustą tacę.

- Tak, co do okruszka - lekkie kłamstwo było konieczne, stwierdziła Nell.

- Ale nie zapaliłaś świec - zauważyła Molly.

- Może wyjdziemy? - Nell zmieniła temat.

Tak jak się spodziewała, Molly natychmiast to podchwyciła.

- Dokąd pójdziemy?

- Nie wiem, ale zdecydowałam, że najwyższy czas na małą przygodę dla nas wszystkich.

Nell odprężyła się, płynąc po lagunie taksówką wodną. To lepsze niż snucie się po hotelu. Nie było sensu chronić Molly przed wiarą, że Luca stanie się częścią ich życia, a potem to zepsuć. Popełniła błąd, ale naprawi to, a Molly należało się nieco rozrywki.

Wenecja ożywiała się wieczorem, jak wiele innych miast w ciepłym klimacie. Nell spytała w hotelu o jakieś atrakcje na wieczór i recepcjonistka poleciła jej uroczystości związane z obchodami upamiętniającymi zwalczenie zarazy w szesnastym wieku. Nell pomyślała, że to może być miłe doświadczenie dla Molly. Kupiła im wszystkim śmieszne maski, wyjaśniając Molly, że niegdyś noszono je nasączone lekarstwami i preparatami ziołowymi, które, jak sądzono, miały ustrzec przed chorobą.

- Wyglądasz super - skomentowała Molly wygląd Nell w masce.

- Może założymy je dopiero na miejscu.

Ale Molly jej nie słuchała, była zbyt zajęta

wyglądaniem przez okno i obserwowaniem innych łądzi. Wszystkie przystrojone były zielenią i lampionami i wielu pasażerów miało na sobie kolorowe kostiumy. Kobiety nosiły wymyślne suknie we wszystkich kolorach tęczy, a mężczyźni opięte bryczesy i przerzucone przez ramiona marynarki. Nell ogarnęło uczucie przyjemnego oczekiwania, zupełnie jakby zaraz miała znaleźć się w odległej epoce.

- Chodźmy, nie chcemy przecież zostać w tyle.

Kiedy dotarli na plac, wszędzie było już pełno ludzi.

- Nie chcę, żebyśmy się zgubiły. Tyle tu ludzi, nie wiedziałam, że będą aż takie tłumy.

Pośrodku placu stała wielka fontanna. Wokół ustawiono kolorowe stragany, a okna wystawowe drogich butików w pobliskich domach wyglądały o zmierzchu niczym błyszczące klejnoty. Z balkonów zwieszały się kaskady kwiatów, wszędzie porozwieszano stare flagi i sztandary. W tłumie dało się zauważyć ubranych i pomalowanych na kolorowo mimów, którzy zastygali w określonych pozach, ożywiając się wówczas, gdy rzucano im do kapelusza pieniądze. Wszędzie grali muzycy, aż siedem kapel starało się pozyskać uwagę tłumów. Hałas był niemiłosierny, a Nell odkryła, że to ożywienie dobrze jej robi; nie wiedziała, na co patrzeć najpierw.

Nagle wybuchły fajerwerki i wszyscy wlepili wzrok w niebo, oglądając ognie sztuczne, które jak pomyślała Nell, oznaczać miały rozpoczęcie uroczystości. Wokół wszyscy zaczęli wiwatować i klasnąć, a Nell chwyciła mocniej Molly za rękę.

- Nic nie widzę - poskarżyła się dziewczynka.

- Postaram się cię podnieść. - Nie było to jednak takie łatwe. Panował taki ścisk, że Nell wycofała się w róg za straganem z żywnością, gdzie Molly mogła stanąć na stopniu obok niej i Marianny.

- Czyż to nie wspaniałe? - Molly aż zaklaskała.

Smakowity zapach jedzenia drażnił ich nozdrza, a aromat młodego wina i topiącego się wosku świec aż kręcił w głowie. Ludzie tańczyli w takt muzyki wygrywanej przez zespół starszych muzyków ubranych w tradycyjne stroje. Natychmiast odezwały się dźwięki kolejnych orkiestr. Zapanował chaos. Ale był to wspaniały chaos.

Większość ludzi poubierała się w tradycyjne stroje, podobne do tych, które widziały na łodziach. Molly natychmiast założyła maskę, która ciągle się jej zsuwała, Nell było przykro, że nie spostrzegła, że jest na nią za duża.

- Szkoda, że nie mamy takich kostiumów.

Nell przytaknęła, nakładając własną maskę.

- Może przyjedziemy tu za rok?

Nell już miała pozbawić ją złudzeń, kiedy nagle ktoś przesłonił jej z tyłu oczy i pisnęła. Molly też pisnęła, podekscytowana.

I nagle Nell wiedziała już, kto to jest, chociaż fakt, że go rozpoznała, wcale nie uspokoił bicia jej serca.

Odwróciła się i zobaczyła wysoką, potężną postać ubraną od stóp do głów na czarno. Na twarzy miał zwyczajną maskę podkreślającą jego wyraźnie wyrzeźbione rysy; miał na sobie czarny płaszcz, podszyty szkarłatnym jedwabiem.

- Luca?

Skłonił się.

- Wszyscy jesteśmy tutaj anonimowi, droga damo.

- Ale to ty! - Molly ścisnęła go za rękę.

- W Wenecji nosimy maski na znak równości i nawet taki skromny człowiek jak ja może zaoferować swoje usługi takim pięknym trzem damom jak panie. Pójdziemy? - zaproponował.

Nell była tak zaskoczona jego niespodziewanym przybyciem, że nie zdołała wydusić ani słowa. Przy najmniej ze względu na Molly postarał się pominąć milczeniem chłodne przywitanie w hotelu. Być może tak było lepiej.

- Dokąd?

- Tam, dokąd zaprowadzi nas muzyka.

- Tak, chodźmy! - Molly spojrzała na Nell.

- Możemy?

Usta Luki pod maską wydawały się jeszcze bardziej zmysłowe. Ciemny błysk w jego oczach ostrzegał Nell, by uważała. Nie mogła zapomnieć jego żarłocznych pocałunków, tych dzikich chwil zapomnienia. Potrzebowała go jednak ze względu na projekt, nie chciała robić zamieszania w obecności Molly. Musiała ostrożnie balansować...

- Nie zapominaj - powiedział. - Wszyscy jesteśmy tutaj anonimowi.

- Proszę, mamó!

Molly naciskała; odchodząc z nią teraz, ma zagwarantowaną awanturę, a tego nie chciała i nie chciała też się tłumaczyć. Jedna noc, anonimowa

noc za maskami nie oznaczała, że musi zacząć mu ufać. Może iść, być sobą, albo raczej być tą osobą, którą chciała być...

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, z tłumu podeszła w ich stronę wspaniale ubrana starsza kobieta.

- *Belissima!* Cóż za urocze dziecko!

Ubrana była w tradycyjny strój, tak jak Luca, a twarz miała niemal całkiem skrytą za ozdobioną klejnotami maską.

- Czy mogę zrobić zdjęcie waszej grupie?

- wskazała na aparat Nell.

- Nie, dziękuję - odparła Nell.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, była pamiątka po Luce. Czy jednak nie zachowała się zbyt niegrzecznie, odrzucając propozycję?

- Nie chcę pani robić kłopotu - dodała.

- To żaden kłopot, zapewniam; zrobię wam wspaniałą pamiątkę, którą zabierzecie do domu.

- Dziękuję - podała jej aparat. Kobieta zrobiła zdjęcie.

- *Prego* - rzekła z uśmiechem i zniknęła w tłumie.

- A teraz chodź, Molly, jestem pewna, że signor Barbaro jest ze swoimi znajomymi; nie powinniśmy go zatrzymywać...

- Signor Barbaro? A kto to jest? - wtrącił Luca.

- Znasz go? - zwrócił się do Molly.

- Nie! - Molly, cała szczęśliwa, poddała się konspiracji.

- Zapewniam was, panie, że jestem całkowicie do waszych usług.

- Chwileczkę - Nell musiała aż podbiec za nimi, ponieważ Luca już odchodził, niosąc Molly na barana. - Musimy już wracać do hotelu, Molly o tej porze dawno jest w łóżku...

- Ale główny pokaz ogni sztucznych jest o północy. Nie chcecie zostać i obejrzeć?

- Nie możemy, jak się to skończy, wszyscy zaczną wracać do Wenecji i nie będzie można złapać wodnej taksówki...

- To wróćcie na mojej łodzi...

- Och, tak! - przykłaśnęła z entuzjazmem Molly

ly

- Absolutnie nie! - Nell zacisnęła usta i spojrzała na niego.

- Czemu nie? - spytał Luca.

Nell przyszło do głowy tysiąc powodów, z których żaden nie nadawał się do wiadomości Molly.

- Ponieważ nie możemy ci się narzucać.

- To żadne narzucanie; nasze miasto przecina wiele kanałów; na drugą stronę drogą wodną nie jest tak daleko.

Zamilkli na chwilę. Nell wiedziała, że jeśli chce, aby Molly pozostała nieświadoma panującego między nimi napięcia, odmowa propozycji Luki niewiele w tym pomoże.

- Słucham? - Odwróciła się do Luki, który objaśniał coś Molly.

- Tłumaczyłem właśnie Molly, że powinni powiedzieć ci w sklepie, że tego typu maski z reguły noszą mężczyźni. Czy pozwolisz, że naprawię to nieporozumienie?

Nell spojrzała na niego, czując, że pytanie to wcale nie dotyczy jedynie maski.

- Mówiłam ci, że są okropne - powiedziała Molly.

- Myślałam, że dzięki temu nauczysz się czegoś o historii Wenecji, o zarazie, która rozprzestrzeniła się w całej Europie...

- Zapewne jest to edukacyjne - zauważył kwaśno Luca - ale są o wiele bardziej interesujące historie związane z Wenecją, niekoniecznie tak mało przyjemne, które Molly z pewnością z chęcią usłyszysz.

- Jakie? - spytała Molly.

- Na przykład o arlekinie i kolombinie.

- Proszę. - Molly znowu zwróciła się do Nell.

- No dobrze, może zostaniemy, żebyś mogła wysłuchać tej opowieści.

Luca był zdumiony, jak bardzo chce stać się częścią ich przygody. Widok Nell wraz z córką poruszał go.

- Muszę mieć jeszcze czas na znalezienie odpowiednich masek dla waszej trójki.

- Nie możemy przyjąć takiego prezentu - zaprotestowała Nell.

- Dlaczego nie? - wtrąciła się Molly.

- Dlaczego nie? - powtórzył Luca, patrząc na Nell.

- Ponieważ...

- Naprawdę bym chciał, chciałbym mieć okazję podzielenia się z wami naszymi zwyczajami, naszym świętem. Nie pozwolisz mi na to?

- No, skoro tak...

I w taki oto sposób przybyli na pokaz fajerwerków, po całej nocy tańców i objadania się słodyczami prosto z pieca.

- Maski sprawiają, że wszystko jest możliwe
- Luca zapewnił Molly, która teraz miała na sobie maseczkę w rozmiarze dziecięcym, którą jej kupił. Było to cacko ozdobione cekinami i piórami.
- Skromny mężczyzna może zatańczyć z damą, mleczarka z księciem...

- Lub zwykły doktor z trzema wspaniałymi damami - podpowiedziała Nell, przesłaniając oczy elegancką maską na patyczku. Była to maska kolumbiny, którą wybrała Molly. Nell poczuła ulgę, kiedy Luca nie chciał zamienić swojej zwykłej czarnej maski na maskę arlekiną do pary.

- Ale one występują razem - zaprotestowała Molly.

Właśnie, mówiły oczy Nell, wpatrujące się w Lukę, więc jej nie kupuj!

Po konkursie jabłek Molly zrobiła się senna.

- Będziemy już wracać - powiedziała Nell.
- Nie musisz z nami iść, Luca, możemy wziąć taksówkę wodną.

Jeszcze nikt się nie zbierał do odejścia, więc nie będzie kłopotu z jej znalezieniem, pomyślała Nell.

- A może ja zabiorę Molly? - zaproponowała Marianna. - Nie ma powodu, żebyście już szli, Nell, doskonale sobie poradzę z powrotem do hotelu. Sama jestem trochę zmęczona, więc jeśli nie macie nic przeciw temu...

Nell trudno było się nie zgodzić.

- Oczywiście, że nie mam.

- Ja znajdę wam taksówkę, upewnię się, że znam człowieka i że się wami dobrze zajmie.

Podszedł do nabrzeża, zawołał kogoś i Nell dostrzegła w jego dłoni pieniądze.

- Nie musisz tego robić - zaprotestowała - zapłaciłabym...

- W trakcie karnawału obowiązują stare tradycje; mężczyzna musi chronić i opiekować się swoimi towarzyszami. Musisz mi pozwolić odegrać moją rolę.

Pomachała Molly i Mariannie na pożegnanie i odwróciła się do Luki.

- A zatem dokąd mnie zabierasz, szlachetny panie?

- Aby cię przebrać - powiedział Luca, wyginając wargi w przebiegłym uśmiechu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sklep z kostiumami należał do kolegi Luki. W środku było ciemno niczym w jaskini pełnej skarbów. Skarby były jedwabnymi sukniami.

Nell aż zabrakło tchu, gdy zobaczyła się w rubinowej sukni, którą wybrał dla niej Luca. Gorset nie pozostawiał wiele dla wyobraźni i czuła się niemal naga, ale bardzo kobieca, w sukni, która podkreślała jej biust.

- Musi być ciasna, *signora* - wyjaśnił właściciel sklepu. - W ten sposób dobrze eksponuje biust.

Z całą pewnością taka była. Czy wszyscy weneccjanie tak się znają na rzeczy? Czy to tylko magia chwili, pomyślała Nell. Talia sukni wydawała się niczym talia osy, pośladki były ładnie uwypuklone, stopy wydawały się filigranowe w satynowych pantoflach na obcasach: Suknia szeleściła z każdym poruszeniem, rozsiewając wokół woń perfum. Nell czuła się jakby się znalazła w dawnych czasach, gdzie wszystko jest możliwe...

Luca był zdumiony, kiedy stanęła w drzwiach. Na szczęście jego rola w całym przedstawieniu wymagała od niego grzecznego skinięcia głową. Jego emocje widać było niemal jak na dłoni; był

wdzięczny losowi, że ma na sobie maskę oraz za to, że sklepik jest dość zaciemniony.

- Wyglądasz pięknie, *signora*... kontynuujemy naszą przygodę?

Spojrzał w jej oczy i zobaczył, jak ciemnieją pod maską. Było w nich jednak teraz ciepło, które podziałało na niego równie uwodzicielsko jak pożądanie. Była chyba najpiękniejszą kobietą w historii całego karnawału, i należała do niego.

Noc się dopiero dla nich zaczynała.

- Masz ochotę na kieliszek szampana?

- Wielką.

- To może kupimy sobie zapas dla siebie?

- Zamiast kawy?

- Kawy?

- Karnawał? - spytała, domyślając się, co mu chodzi po głowie.

- Uczysz się - wyszeptał.

Nie spodziewała się, że kelner ustawi dla nich wiaderko z lodem, a w nim butelkę szampana na środku placu.

- To jest niezwykła noc.

- Nie, to karnawał - szepnął jej do ucha. Wziął ją za rękę i z wolna obrócił. - A teraz zatańczymy.

Było tak, jakby znalazła się w innym świecie, poza czasem, byli tylko oni, jeden mężczyzna i jedna kobieta, ustawieni w scenerii sprzyjającej romanansom i intrygom. Pod koniec tańca Luca przyciągnął ją do siebie tak mocno, że ich usta niemal się zetknęły.

- Chce ci się pić?

Wzmogły się wszystkie jej apetyty, a pragnienie było tylko jednym z nich. Skinęła głową.

- Chodź, znajdziemy jakieś zaciszne miejsce.

Usiedli na zacienionej ławeczce, skąd mogli obserwować ludzi, sami nie będąc widziani. Pojawił się kelner z dwoma wysmukłymi kieliszkami szampana.

- To wszystko, dziękujemy.

Nell już miała zamoczyć wargi w złocistym napoju.

- Nie!

- Nie?

- Tak się to pije... - podał jej do ust własny kieliszek, obejmując ją ramieniem.

- Teraz wypij.

Popatrzyła mu w oczy i zrobiła, o co poprosił. Kropla szampana spadła na jej biust, a on schylił głowę i zlizął ją językiem. Wciągnęła głęboko powietrze, dotyk jego języka, choć lekki, był bardzo stymulujący.

Oparła się wygodniej o oparcie ławki, czekając na to, co nastąpi dalej.

Kiedy dotarli do łodzi Luki, on zaczął natychmiast odcumować liny, zostawiając Nell samą w kabinie. Był jakiś zmieniony, odległy po tym, co zaszło pomiędzy nimi, tam na ławce; nie było w nim już tej żartobliwej galanterii, która towarzyszyła im cały wieczór. Teraz znowu był zajęty i znowu tak bardzo odległy.

Biała łódź kojarzyła jej się z historią, o której wołała nie pamiętać. Przerazała ją jedynie myśl, że Luca potrafi podniecić ją na zawołanie. Zastanawiała się, jak to się dzieje, skoro dla niego to była tylko maskarada. Zdjął z siebie kostium i teraz ubrany był w czarne dżinsy i koszulę, które jeszcze bardziej podkreślały jego męskość. A to okrutnie przypominało jej, jak bardzo go pragnęła. Cieszyła się, że nie poprosił jej, aby dołączyła do niego w kokpicie.

Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało, że posunęła się tak daleko - w publicznym miejscu! Każdy mógł ich zobaczyć. Chociaż, jak mówił Luca, nie zrobili nic złego.

Luca był niezwykły. Zawsze jakaś jego część pozostawała niedostępna, zamknięta za bramami fortecy nie do zdobycia.

Zostawiona sam na sam z własnymi myślami, Nell wpatrzyła się w upstrzoną światłami lagunę. W końcu światła zniknęły w oddali. Spojrzała nagle na Lukę i poczuła przypływ pożądania, tak niewiele starczyło, aby doprowadził ją do tego stanu. Teraz chociaż mogła przyglądać mu się, siedząc bezpiecznie w kabinie. Widziała jego ostro zarysowany profil, mięśnie oświetlone srebrem księżyca.

Była tak pogrążona w rozmyśleniach, że nie zauważyła, jak maska kolombiny zsunęła się z jej kolan i upadła na podłogę. Schyliła się, by ją podnieść, i w tej chwili Luca spojrział na nią.

- Wszystko w porządku?
- Upuściłam maskę.
- To wiem.

Wiedziała, że jego słowa znaczą coś więcej. To była prawda, upuściła maskę, ale on także odłożył na bok swoją. A teraz? Teraz była na siebie zła, ponieważ nic się nie zmieniło i wyglądało na to, że nie potrafi przestać go pragnąć. A nawet do tej pory nie pocałowali się w prawdziwy sposób.

Czy dla niego to wszystko było grą? Ona pragnęła tylko chwili czułości, delikatnego pocałunku i pragnęła tego tak bardzo, że nawet nie przeszkadzała jej w tym duma.

Dlaczego nie potrafiła spojrzeć w oczy prawdzie? Luca nie był czuły za grosz. Może w nieskończoność czekać na czułe pocałunki. Z drugiej jednak strony, pomyślała ironicznie, może przeżyć z nim najwspanialszy i nieokiełznany seks w życiu.

- Szkoda, że je kupiłeś. - Wskazała na maskę, wiedząc, że musi znaleźć w jakiś sposób ujście dla swego gniewu.

- Nie mogłem pozwolić, żebyś kazała Molly paradować w tamtej okropnej masce. A ciebie nie mogłem przecież pominąć.

- Chciałam ją czegoś nauczyć.

- Można przesadzić z wiecznymi kazaniami wobec dzieci. Wystarczy nieco zachęty i wskazówek, natomiast...

- A ty wiesz aż tyle o dzieciach?

- Tak, wiele z nich leczyłem. Kiedy spotkałem was po raz pierwszy, myślałem, że ją tłamsisz.

Nagle powietrze stało się pełne brzydkich, niewypowiedzianych słów. Byli niczym dwa płomie- nie wydostające się spod kontroli i spotykające

w pełnym furii pożarze niespełnionych nadziei i sfrustrowanych marzeń. W końcu się wypała.

- Pomyśl o tym, co powiedziałem, Nell.

Po wypadku Jake'a Molly stała się centrum jej świata, skupiła tyle uwagi na małym dziecku.

- Naprawdę tak uważasz? - Musiała to wiedzieć.

- Nie możesz przykryć młodej trawki kompostem, niezależnie od tego, jak jest bogaty w składniki odżywcze. Trawa, aby wyrosnąć, potrzebuje słońca.

Nie miała zamiaru tego słuchać.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie, proszę! Na miłość boską oszczędź mi tej psychologii.

- Abyś mogła powielać te same błędy?

- Mówimy o mojej córce. To, w jaki sposób ją wychowuję, to moja sprawa. To nie ma z tobą nic wspólnego.

- Więc powinienem był pozwolić jej nosić tę okropną maskę, skoro mogła wybrać z tylu przepięknych rzeczy?

- Och, masz rację! Ty zawsze masz rację!

- Nie zawsze, Nell. Ale w większości przypadków, jeśli chodzi o ciebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Molly nadal była zmęczona przy śniadaniu, ale jej twarz rozjaśniała się za każdym razem, kiedy rozmyślała o Luce. Nie mogła przestać o nim mówić. Nell znosiła to dzielnie, słuchając uważnie i usiłując nie okazać własnych uczuć. Zauważyła, że Molly wszędzie paradowała z maską.

Dlaczego sama nie wybrała jej czegoś równie pięknego? Kiedy była w wieku Molly, właśnie taka maska jej samej by się spodobała. Luca miał rację przynajmniej co do tego: istniało wiele różnych sposobów uczenia się...

Zadzwonił telefon. Molly podniosła słuchawkę.

- Luca?

Nell niemal się poderwała, ale zobaczyła, że córka ją obserwuje i postarała się uspokoić.

- Nell, jeszcze tam jesteś?

- Nie zapomniałam o spotkaniu.

- Nie dzwonię w sprawie spotkania.

- Och... - poczuła w piersiach ból niemal fizyczny. Jedna noc z mężczyzną to jeszcze nie romans. Kiedy wreszcie stanie twarzą w twarz z rzeczywistością i przyjmie rzeczy takimi, jakimi są w istocie. Powinna naprawdę podziękować mu raz jeszcze za maski...

- Nie dzwonię też w sprawie masek - powiedział, jakby czytał w jej myślach. W jego głosie słyhać było radosne nuty. - Dzwonię, żeby cię przeprosić.

- Słucham? - Nell spojrzała na Molly. - Daj mi chwilkę.

- Pójdę poszukać Marianny. Mamo, powiedz Luce, że dziękuję za maskę, dobrze?

- Dobrze.

- Jesteś jeszcze?

- Tak.

- Chciałem cię przeprosić za to, że wczoraj wtrącałem się w sprawy między tobą a Molly.

- Zapomnij o tym.

- Właśnie o to chodzi. Nie mogę zapomnieć i chcę wam obu to jakoś wynagrodzić.

- To naprawdę nie jest konieczne.

- Będziesz musiała mi wybaczyć, jeśli się nie zgodzę. Są u mnie chwilowo dzieci mojej siostry i pomyślałem, że byłaby to idealna okazja, żeby Molly pobawiła się z dziećmi w jej wieku.

Nie, tego nie mogła zrobić nawet dla Molly.

- Ale ona nie mówi po włosku.

- Język nie będzie problemem, dzieci porozumiewają się we własnym języku. Oczywiście, ty i Marianna również jesteście zaproszone.

- Marianna ma wolne...

- Molly będzie u nas bezpieczna, przyjedzie też moja matka.

- Twoja matka?

- Wydaje mi się, że Molly dobrze się wczoraj

bawiła. Powinna wykorzystać pobyt tutaj jak najlepiej.

Nell nie znosiła, kiedy miał rację.

- No i co o tym myślisz?

Molly uwielbiała towarzystwo rówieśników. Te-
go było jej potrzeba, pomyślała Nell.

- Co powiesz?

- Dziękuję, z chęcią przyjdziemy.

Dla jedynaczki propozycja Luki była niczym
deszcz gwiazd.

- Czy to dom Luki? - spytała Molly wpatrzona
w imponującą fasadę.

- Tak się domyślam. - Nell podążyła spojrze-
niem za wzrokiem Molly. Stary, tradycyjny dom,
dla jednych mógł wyglądać jak przeżytek, ale dla
niej był zabytkiem utożsamiającym historię tego
miasta. - To jak żywe muzeum.

- Podoba mi się tutaj, mamo.

- Mnie też - powiedziała Nell. Dawno już prze-
stała darzyć Wenecję antypatią.

Kiedy weszły do holu o wysokim sklepieniu,
poczuła się, jakby cofnęła się w czasie. Nell podej-
rzewała, że freski i panele sufitowe muszą być
oryginalne. W środku było chłodno, cieniście i bar-
dzo pięknie; w ozdobnych donicach zieleniły się
bujne palmy.

- Lubią cień.

Odwróciły się i zobaczyły elegancką starszą pa-
nią. Podeszła do nich, stukając obcasami po mar-
murowej posadzce.

- *Buon giorno!* Witajcie, widziałam, jak na nie patrzycie - wskazała pełnym gracji gestem palmy.
- Grazie Paolo, ja się teraz wszystkim zajmę. *Bellissima!* - powiedziała ujmując twarzyczkę Molly w dłoń. - Jestem zachwycona, że zgodziłyście się spędzić ten dzień ze mną.

Molly od razu się uśmiechnęła.

- To pani jest tą damą, tą która zrobiła nam wczoraj wieczorem zdjęcie.

- Wybaczcie. Powinnam była przedstawić się wtedy, ale nie chciałam wam przeszkadzać. Jestem matką twojego przyjaciela - uśmiechnęła się i odwróciła, żeby przywitać się z Nell. - Wybacz. We Włoszech nasze życie koncentruje się na dzieciach.

Nell odwzajemniła uśmiech, kiedy uściśnieły sobie dłonie. Była niemal tak oczarowana jak Molly z wyjątkiem reakcji na słowo „przyjaciel”. Co Luca naopowiadał swojej matce?

- Wiele o tobie słyszałam, a moje wnuki nie mogą się ciebie doczekać, Molly.

- Są teraz w ogrodzie. - Wyciągnęła rękę, którą Molly bez wahania przyjęła.

- Czy Luca wyjaśnił, że dzisiaj mamy spotkanie?

- Nie martw się, Nell, mogę się tak do ciebie zwracać? Molly będzie się dobrze bawić tutaj, w palazzo. A co do spotkania. Powiedziałam Luce, że robisz moim zdaniem pożyteczną rzecz i miałam zamiar poprosić cię, abyś przyjęła mnie jako jedną ze swoich ochotniczek.

- Z chęcią z panią o tym porozmawiam. - Nie spodziewała się takiego wsparcia.

- Wobec tego porozmawiamy zaraz po twoim spotkaniu z Lucą.

Matka miała niemal taki sam dar przekonywania jak syn. Nagle w pomieszczeniu pojawił się starszy służący.

- *Mi scusi, contessa* Barbaro...

- Tak, Paolo, powiedz dzieciom, że zaraz dołączymy do nich z Molly. Są takie niecierpliwe - zwróciła się do Nell.

- Hrabina? - wyszeptała Molly, a Nell nagle zamarła. Nie musiała patrzeć, aby wyczuć obecność Luki.

- Mamo...

- *Bello!*

- Molly - skinął dziewczynce lekko głową.

- Molly i ja już idziemy, Nell. Mam nadzieję, że porozmawiamy wkrótce.

- Z chęcią.

- A co to za konspiracja? - spytał Luca.

- Twoja mama zaproponowała pomoc przy projekcie jako ochotniczka.

- Tak?

- Jestem gotowa, możemy zaczynać, gdzie się spotykamy? - Im szybciej przejdą do rzeczy, tym lepiej.

- Spotkanie zostało odwołane.

- Przez kogo?

- Przeze mnie.

- Nie rozumiem. - Wlepiła w niego wzrok.

- Nie widzę powodu organizowania oficjalnego spotkania na tym etapie. Równie dobrze możemy porozmawiać tutaj.

- Tutaj?

- A czemu nie? - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

Luca potrafił być niezwykle uroczy, kiedy chciał. Potrafił tak pięknie uśmiechać się, unosząc kącik ust...

- Pomyślałem, że może najpierw chciałabyś zwiedzić dom. Jest dość ciekawy.

Ale nie tylko dom mnie interesuje, pomyślała Nell, lecz zachowała te myśli dla siebie.

W pobliżu znajdowała się jego matka, starszy służący, uznała więc, że znajduje się na bezpiecznych wodach.

- Dziękuję, chętnie go obejrzę.

Luca poprowadził ją po schodach. Była to imponująca wielka klatka schodowa wykładana marmurem; u dołu, pod łukowatym sklepieniem stał fortepian.

- Imponujące...

- Nie popadaj w zachwyt - rzekł suchym tonem Luca. - To miejsce jest olbrzymie, ale to także wielki obowiązek, nie wspominając już, że jest jak skarbonka. Przechodzi z pokolenia na pokolenie...

- wzruszył ramionami. - Wszystkie cięższe prace wykonuję tu sam, wzywam tylko specjalistów do kamiennych rzeźb i fresków. - Zerknął na sufit, który podziwiała Nell.

- Nie przeszkadza ci praca fizyczna?

- Dla mnie to przywilej. Warto pracować dla

własnego domu, to zbliża mnie do przeszłości i moich przodków, którzy tutaj mieszkali.

- Domyślam się, że jest to niekończące się zajęcie?

- Krewni - powiedział Luca wskazując głową na portrety wiszące na ścianie nad ich głowami.

- Z przeszłości?

- Odległej - zapewnił ją.

Co się z nią działo? Co działo się z nimi? Nell odsunęła kosmyk włosów z twarzy i usiłowała skupić się na opowieści Luki o historii domu. Czyżby pomimo wszystko zaczęli się lubić? Był zmysłowy, ale był też dobroduszny, pełen poczucia humoru i pełen entuzjazmu dla tradycji oraz historii swojego kraju. Teraz Nell poznała także jego drugą stronę, człowieka, który nie bał się pracy fizycznej i który bardzo dbał o swoją spuściznę, o rodzinę, o rzeczy, które naprawdę miały znaczenie.

- Teraz oczywiście nadal trwają tu prace, nie jest to jeszcze w pełni tego słowa znaczeniu dom - wyjaśnił.

Czy to mówił ten sam zimnokrwisty drań, którego poznała?

- Cóż, pięknie tu.

- Przygotowałem kilka pokoi na piętrze, chciałabyś je zobaczyć?

- Pewnie.

- To jest strych, w którym niegdyś mieszkała służba, zanim ja się tu wprowadziłem. Teraz jest tutaj pokój mamy, a tutaj są pokoje dziecinne...

Szli dalej, a on cały czas zaskakiwał ją czymś

nowym. Każdy pokój został pieczołowicie odrestaurowany z zachowaniem każdego starego szczegółu architektonicznego.

- A oto mój pokój.

Pokój wychodził na kanał, a do środka wlewały się promienie słońca.

- Luca, tu jest przepięknie.

- Wejdz dalej, proszę.

Nell podeszła do kamiennej balustrady i oparła o nią łokcie, przez chwilę wyobraziła sobie, jakby to było nazywać takie miejsce domem. Czy Luca wiedział, jakim jest szczęściarzem? Chyba tak.

- To jak ożywiony obraz Canaletta.

- Cieszę się, że ci się podoba. - Przesunął palcem po jej nagim ramieniu.

- Nie, Luca.

- Nie? - Wygiął usta w taki sposób, że nie mogła mu się oprzeć.

- Nie. - Odeszła kilka kroków od niego. Nie chciała już więcej się sparzyć. Nie umiała tak się włączać i wyłączać, jak robił to Luca.

- Będziemy razem pracować, więc...

- Więc chyba możemy być przyjaciółmi.

Skinęła głową i zacisnęła usta. Przyjaciółmi tak, ale kochankami? Potrząsnęła głową. Irracjonalnie pomyślała przez chwilę, że się nie zgodzi i weźmie ją w ramiona, ale ponieważ do tej pory jeszcze jej nie pocałował, a ona raczej go nie zachęcała, sytuacja miała małe szanse na zmianę.

Nie zdziwiła się, kiedy się odwrócił i zaczął pokazywać jej różne miejsca na rozciągającej się

z okna panoramie Wenecji. Na twarzy Luki nie malował się żaden wyraz zaskoczenia jej propozycją. Może jako mężczyzna był zaprogramowany, aby wykonać kolejny krok i po prostu nie mógł się powstrzymać. A może po prostu wcale mu nie zależało. Jeśli tak było, to czy powinna się cieszyć? Czy tak było bezpieczniej?

Siedziała w ogrodzie z matką Luki. Jego samego wezwano do szpitala. W ten sposób ich spotkanie na balkonie zostało raptownie przerwane, co było chyba ulgą dla obojga.

Balkon Luki wychodził z salonu wielkości sali balowej. *Palazzo* był olbrzymi, a jego pomieszczenia tak odizolowane, że nikt nie dowiedziałyby się, iż przebywali w tym pokoju. Tym lepiej, że stało się, jak się stało.

- To są najlepsze chwile, prawda moja droga?
Nell odwróciła się w stronę hrabiny.

- Popołudnie?

- Mówię o rozmarzeniu, o chwilach, kiedy oddajemy się snom na jawie.

Nell zeszytniała. Rozmarzenie? Ile wiedziała hrabina o jej relacji z Luca? Nell nic nie mówiła i starała się skoncentrować na dzieciach. Uśmiechnęła się, Luca miał rację. Dzieci zawsze znajdą wspólny język.

- Skradzione chwile.

Hrabina nie miała zamiaru się poddać. Starsza pani najwyraźniej była na misji zwiadowczej. Nell postanowiła zachowywać się niewinnie.

- Skradzione chwile?

- Są najprzyjemniejsze, prawda?

- Nie jestem pewna, czy rozumiem, co ma pani na myśli.

- Nie mów mi, że teraz wolałabyś być gdzie indziej.

- Cóż... - w myślach miała sypialnię Luca.

- Mało cię znam, ale instynktownie wyczuwam, że częściej miałabyś ochotę na chwile relaksu i porozpieszczania się. Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że tak mówię?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Dobrze, cieszę się, że się zgadzasz. Chciałabym zaprosić cię dziś wieczór na kolację, oczywiście razem z Molly i Marianną.

Miałaby znowu spotkać się z Luca?

- Nie, to znaczy obawiam się, że to nie będzie możliwe.

- Nie będzie możliwe?

- Mam sporo pracy przed spotkaniem, to znaczy wiem, że zostało przesunięte, ale... - Nell czuła, że przegrywa.

- Ale? Przecież musiałaś być przygotowana na spotkanie, miało odbyć się dziś rano.

- To prawda...- Nell została przyparta do muru i czuła to.

- Zatem? Molly dobrze się bawi, jak widzisz. Może tu zostać i pobawić się z moimi wnukami, a ty wracaj do hotelu i przygotuj się do kolacji.

- To bardzo miło z pani strony, ale nie mogę przyjąć zaproszenia. Zaraz zabiorę Molly.

- Nie ma powodu, żeby już zabierać ją do domu, może pozwolisz jej zostać na noc?

- Nie chciałabym sprawiać pani kłopotu.

- Ależ to żaden kłopot! Moje wnuki są zadowolone, to dla mnie najważniejsze. Wyświadczysz starszej kobiecie wielką przysługę. I musisz przyjść na kolację, żeby powiedzieć jej dobranoc.

Szach i mat.

- Spytam się tylko Molly, czy nie będzie miała nic przeciw temu.

- Oczywiście... - na ustach hrabiny zagrał niewinny uśmiezek.

Nell spędziła nieco czasu podczas kolacji, wyjaśniając matce Luki rolę, jaką ma on odegrać w jej kampanii i jak bardzo jest jej potrzebny. Tak, był jej potrzebny, i to nie tylko dla celów programu. Luca nie komentował ich rozmowy, tylko wpatrywał się w Nell, jakby jej projekt był ostatnią z rzeczy, o jakich myślał.

Nell także niewiele o tym myślała. Tak dobrze czuła się w domu Luki. Jego męskość przepełniała powietrze, którym oddychała, oraz jej ciało i umysł. Chciała z nim rozmawiać, dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Podniosła serwetkę do ust i uciekła wzrokiem od ciemnych wpatrzonych w nią oczu. Nie może się zakochać. Po historii z Jake'em nie może zaufać własnemu osądowi.

- Paolo wyglądał na zmęczonego, więc sam przyniosłem ci płaszcz - odpowiedział Luca na

niewypowiedziane pytanie Nell. Stała w holu, czekając, aż starszy służący ją odprowadzi. Miała nadzieję, że wymknie się, kiedy Lukę zatrzymał telefon ze szpitala. Marianna miała zostać na noc, pomóc hrabinie przy dzieciach, i Nell poczuła, że wszystko jest dobrze zorganizowane. Aż do teraz.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że wychodzisz?

- Nie chciałam ci przeszkadzać. Paolo zawołał dla mnie taksówkę...

- Taksówkę? Więc miałaś zamiar wyjść i nie pożegnać się ze mną?

Otworzyła usta, ale nie zdołała nic powiedzieć.

- Przecież wiedziałaś, że cię odprowadzę.

- Nie sądziłam... słuchaj, nie ma potrzeby. Taksówka będzie tu za chwilę.

- Jest potrzeba. Myślisz, że pozwoliłbym ci wracać samej po nocy do hotelu, kiedy przy brzegu stoi przycumowana moja łódź?

- Nic mi nie będzie, naprawdę.

- Nell, cokolwiek się między nami wydarzyło, nie oznacza to, że nie możemy być przyjaciółmi. Będziemy przecież razem pracować.

- *Bene* - wyrwało jej się po włosku.

- *Complimenti* - powiedział Luca. - Masz kolejne słowo po włosku.

- Przedrzeźniasz mnie?

- A mógłbym?

Nie chciała na niego spojrzeć. Nie mogła patrzeć w jego rozbawione oczy; takie spojrzenie zawsze ją zniewalało.

Skupiła się, wiedziała, że musi podzielić swoje

życie na odrębne części, jeśli chce w jednym kawałku wrócić z wyjazdu do Wenecji. Jedynym sposobem, aby to osiągnąć, było utrzymanie zawodowych stosunków z mężczyzną, który uratował życie Molly i który doprowadzi jej plan do sukcesu.

- Pamiętasz, prawda?

Głos Luki był łagodny. Spojrzał na nią. Blask księżyca padał dokładnie na te same kamienie, na których stali niegdyś razem z chorą Molly.

- Musisz patrzeć w przyszłość, Nell. Dla siebie i dla Molly.

Nell odwróciła się bez słowa, by wsiąść do taksówki. Nie było co się oszukiwać. Wiedziała, że ich przyszłość nie jest w żaden sposób związana z Luca.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nell spędziła poranek w szpitalu. Każda placówka rządziła się swoimi własnymi prawami, które musiała poznać, żeby uniknąć późniejszego naga-bywania personelu. Zanim przybędą tu wolontariusze, będzie już miała wszystko dla nich przygotowane, od planu budynku po listę pracowników szpitala.

- Chciałbym zabrać cię na lunch - Luca stanął w drzwiach.

- Lunch?

- Chciałbym jeszcze o paru sprawach pomówić. Jakby już wcześniej nie dała się na to nabrać.

- Mówię poważnie, Nell.

Nell poczuła ukłucie w sercu na te słowa. Pomimo swoich odważnych zapewnień, czuła się zawiedziona.

- To nie potrwa długo? Czy chciałabyś, abym przedstawił swoją propozycję w inny sposób?

- Nie, nie, przepraszam. Lunch jest OK.

- Idziemy więc?

- Jeśli sądzisz, że to pomoże.

- Tak sądzę.

Udało mu się znaleźć dla nich stolik w jednej z najbardziej romantycznych restauracji w Wenecji.

Nell przeszła obok niego, a on poczuł jej zapach, który skojarzył mu się z zapachem wiosennej łąki. Jednocześnie przypomniał mu o tym, że powinien ochłonać.

- Jak ty to robisz?
- Jak robię, co?
- Jak udaje ci się wyglądać w taki sposób, że każdy topnieje na twój widok?
- To dziwne.
- Dziwne?
- To samo myślałam o tobie. Może przyzwyczaiłam się do upałów i do bardziej sensownego ubierania.

Jej komentarz ściągnął jego wzrok ku elegancjkiej, luźno dopasowanej sukienki, którą zakładała do pracy zamiast kostiumu. Wyglądała pięknie.

Zesztywniała, kiedy poczuła na sobie jego wzrok.

- Poprosimy o menu?

Zachowywała się całkowicie profesjonalnie, utrzymując go na dystans. Nie mógł jej za to winić. Miedzy nimi iskrzyło, a zdrowy rozsądek podpowiadał, aby nie rozpalać tego ognia.

- Jak dotychczas, wszystko idzie zgodnie z planem... - zaczęła sztywno.

Jeśli lunch ma przebiec w miłej atmosferze, lepiej byłoby, gdyby zdołała cokolwiek powiedzieć na temat tego projektu.

- Kiedy projekt ruszy, nie będziemy zabierać ci więcej czasu.

Jej głos sprowadził go na ziemię.

- Nie zgodziłbym się na ten projekt, gdybym miał nie brać w nim udziału. - Jaki miał wybór, nie widywać jej?

- Chciałam tylko, żebyś wiedział, na co się zgadzasz, Luca...

- Wiem, naprawdę. Zacząłem przewodniczyć rodzinnemu trustowi, kiedy miałem dwadzieścia pięć lat...

- To było wtedy, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy?

Skinął głową.

- I ten trust zarządza szpitalem?

- Dlatego tak o niego dbam. Wkładałam w niego wszystkie wolne środki, jeśli nie przeznaczam ich na dom. To są najważniejsze rzeczy w moim życiu. Najpierw szpital, potem dom. To dzieło mojego ojca i moje. Obiecałem mu przed śmiercią, że wszystkim się zaopiekuję, i dotrzymałem słowa.

Nell poczuła narastający ból w piersi. Nie chciała tego słuchać. Nie chciała lubić go bardziej, niż go lubiła. Nie chciała dowodów na to, że można mu ufać, że ma zasady i cele, ponieważ przez to zaczęła się w nim zakochiwać.

Odwrócił się, aby zamówić wino.

- Dla mnie tylko wodę, poproszę.

- Nie napijesz się kieliszka wina?

- Wolę mieć jasną głowę. Zjem tylko przystawkę, muszę wracać do hotelu...- zerknęła na zegarek. - O mój Boże! Nie wiedziałam, że już tak późno, przepraszam cię, Luca, ale muszę zmykać za pół godziny.

Rozczarowanie było silniejsze niż się tego mógł spodziewać.

Pracowali razem niemal od tygodnia i Luca musiał przyznać, że program Nell dla wolontariuszy dobrze się sprawuje. Nawet jego matka się zaangażowała.

Stal i patrzył, jak Nell rozmawia z pacjentami. Wszyscy ją lubili, była miła i naturalna. Jednak w życiu zawodowym bolało go to. Codziennie się widywali i cierpiał, widząc jej jedwabiste włosy, jej dziewczęcy sposób poruszania się, czując jej zapach. Ona, pracując, ledwie go zauważała, miała czas dla wszystkich, tylko nie dla niego.

Była zajęta. Zbyt zajęta. Mówiła to za każdym razem, kiedy usiłował zaprosić ją na kawę. Zawsze używała przy tym twardego tonu, który rezerwowała chyba wyłącznie dla niego. Głosu, przy którym czuł się jak zbesztane dziecko, w swoim własnym szpitalu!

Skoro miała czas dla innych, dlaczego nie miała go dla niego? Co musiał zrobić, aby wszystko między nimi było takie jak przedtem? Czy wymyślił sobie to wszystko? Jedyne narastający ból w piersiach mówił mu, że sam siebie okłamuje.

Oprócz bólu czysto fizycznego, czuł rosnącą potrzebę bliskości. Na każdym poziomie, a to, jak się okazało, był jeszcze większy problem. Nie miał żadnej strategii na radzenie sobie z takimi emocjonalnymi problemami.

Musiał ją uwieść.

Uwieść? Zacisnął usta na dźwięk tego wewnętrznego głosu. Już usiłował to robić. Nie żeby źle się do tego zabierał, ale od czasów szkolnych nie usiłował nikogo uwodzić. Poluzował kołnierzyk i wyjrzał przez okno. Nawet pogoda sprzysięgła się przeciw niemu.

- Luca?

Poruszył się na jej głos. Podchodziła ku niemu, przyjemnie się uśmiechając. Przyjemnie! Wkrótce przejdzie do działania.

- Cześć, Nell - odparł, opanowany. - Dobrze się składa. Sądziłem, że mówiłaś, że masz talent do zarządzania, a nie do pracy z ludźmi? - Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. To była prawda. Od czasu jej przyjazdu morale wśród personelu zdecydowanie się polepszyło.

Nell zastanowiła się, w jaki sposób udaje jej się zachować siły, kiedy Luca uśmiecha się w ten sposób. Stwierdziła, że to zdrowy rozsądek.

- Och wiesz, lubię to, podoba mi się praca z ludźmi.

- A jak wolontariusze? Czy już są gotowi sami przystąpić do pracy bez twojej pomocy?

- Nie możesz się doczekać, kiedy się mnie pozbędziesz? Chcę im dać jeszcze dwa tygodnie. Twoja matka zgodziła się mnie zastąpić po moim wyjeździe do domu. Doskonale się do tego nadaje.

Jego matka pracuje - kolejny szok. Nell zdecydowanie dokonała przełomowych zmian w trakcie swego pobytu w Wenecji.

- Nie może się już doczekać, kiedy zacznie.

- Kiedy wyjeżdżasz, mówiłaś?

- Nie mówiłam, ale przecież nie zostanę tu na zawsze.

Nell popatrzyła mu prosto w oczy, a Luca zastanowił się, ile przyjemności czerpie z traktowania go w ten sposób. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, pragnął seksu i niczego więcej. Potem odkrył, jak bardzo lubi jej towarzystwo. Teraz chciał pogłębić ten układ, ale ona trzymała go na dystans, musiał płacić za poprzednie zachowanie.

- Wiem, że będziesz musiała wyjechać - powiedział niecierpliwie. - Ale powiesz mi chyba, kiedy to będzie?

- Nie zniknę bez pożegnania.

- Nie tak jak to usiłowałaś zrobić po ostatniej kolacji?

- Oczywiście, że nie. To co innego.

Czyżby? Wystarczyło jedno spojrzenie, jedno słowo, aby rozgorzał pomiędzy nimi ogień namiętności, teraz patrzyli na siebie jak zawodnicy na ringu.

- Zanim wyjedziesz, będę chciał zobaczyć twoją bazę danych wolontariuszy - powiedział niepotrzebnie ostrym tonem. - Będę w ten sposób mógł kontrolować, czyja kolej. To mi pozwoli na usprawienie pracy w przyszłości. - Czuł narastający w nim nieusprawiedliwiony gniew.

- Przypilnuję, aby przekazać ci konieczne informacje, żebyś mógł sprawdzić, kiedy pracuje twoja mama - powiedziała suchym tonem. - Uspokój się, Luca, nie usiłuję kryć przed tobą niczego. Twoja

mama potwierdziła udział dopiero dzisiaj. Nie miałam jeszcze czasu zaktualizować danych. A teraz, jeśli zechcesz mi wybaczyć...

- Wychodzisz?
- Skończyłam zmianę.
- Odprowadzę cię do wyjścia.
- Nie ma takiej potrzeby, Luca. Wiem, gdzie są drzwi.

Był to dla niej długi dzień i Nell już chciała wyjść od Luki i wrócić do hotelu. Jednak po raz pierwszy od rozpoczęcia kampanii poczuła się na swoim miejscu. Jej miejsce było między ludźmi, a nie w biurze. Luca znał ją chyba lepiej niż ona sama.

Coraz bardziej podobało jej się życie we Włoszech, ale nie mogła zapomnieć, że jej dom jest w Anglii, a pobyt tutaj jest tymczasowy. Być może kiedyś jeszcze tu powróci...

Zerknęła przez ramię na budynek szpitala i zrozumiała, że za sprawą Luki spojrzała na wiele spraw i własne życie zupełnie inaczej. Powinna mu za to podziękować. Ale z bezpiecznej odległości, pomyślała z goryczą.

Luca czuł się jak sprężyna, która lada moment pęknie. Coś wisiało w powietrzu, jakieś cząstki elektryczne, duszny wenecki upał, który sprawiał, że wszystko w mieście spowolniało.

Musiał coś zrobić, coś przedsięwziąć, przyciągnąć jej uwagę. Chciał zacząć wszystko od początku,

wszystko w odpowiednim czasie i zobaczyć jak się będzie układać.

Znalazł ją siedzącą w ogrodzie z jego matką. Kobiety obserwowały bawiące się dzieci.

- Witaj, mamó, witaj, Nell. - Nie czekał, wypadł prosto z mostu. - Mam pomysł.

- Tak, synku?

- To nic wielkiego, mamó. Po prostu w mieście jest okropnie duszno, program idzie nieźle, więc pomyślałem, że może zrobimy sobie wycieczkę za miasto.

- Do zamku? Dobry pomysł, ale nie masz pracy?

- Ja nie będę mogła jechać - powiedziała Nell, kręcąc głową.

Luca przewidział, że tak będzie.

- To doskonała okazja zobaczyć, jak projekt idzie bez twojego udziału, Nell.

- Zastąpię cię, Nell - wtrąciła się jego matka, co także przewidział. - Ale kto zastąpi ciebie, Luca?

- Mam w tej chwili cały zespół. Dadzą sobie beze mnie radę przez kilka dni.

- Nie sugerujesz chyba, że pojedziemy we dwójkę?

- Mam zastępstwo w szpitalu, zabierzemy z sobą dzieci. Proponuję długi weekend w górskim powietrzu, Nell, a nie pobyt w moim haremie.

- Luca! -jego matka zmarszczyła brwi, a w jej oczach pojawiły się nuty zrozumienia. - Dzieciom tu się podoba. Po co im przeszkadzać? Upał wcale im nie przeszkadza, prawda?

- Ale z pewnością przeszkadza pani, hrabino

-powiedziała Nell. -Zechce pani towarzyszyć nam w wyprawie, prawda?

- Nie będzie mi przeszkadzał, bo będę w szpitalu, a tam jest klimatyzacja.

- A zatem bierzemy sobie wolne, Nell - oznajmił Luca.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W rezydencji przywitała ich uśmiechnięta kucharka i jej mąż, którzy przemówili do Nell doskonałą angielszczyzną. Luca nie posiadał się ze szczęścia, że może ją tutaj gościć.

- Kolejne palazzo? - zauważyła Nell.

- Służba przesadza. To raczej góraska chata - wzruszył ramionami.

- Masz sporo dużych domów, a mówiąc o licznej służbie, o której wspominała twoja matka, to gdzie wszyscy się pochowali?

- Jest koniec lata, wyjechali na wakacje.

- Wszyscy? - Kiedy Luca powiedział coś o chacie w górach, Nell wyobraziła sobie niewielki domek w szwajcarskim stylu, ale słowo palazzo nadało wszystkiemu odpowiednie znaczenie. Być może hrabina miała jednak rację, może kilka dni w górach było tym, czego potrzebowała.

- Kolacja o ósmej?

Niemal podskoczyła, kiedy Luca wsunął głowę przez drzwi do jej pokoju.

- Przepraszam, powinienem był zapukać.

- Tak, powinienes! Zobaczymy się przy kolacji.

- Ja chyba najpierw się przejdę. - Może chłodne wieczorne powietrze go ostudzi. - Jeśli będziesz

czegokolwiek potrzebować, zawołaj Marię albo Tomasa.

A więc zostanie sama. Czy Luca już żałował, że ją zaprosił? Nell stała bez ruchu, nasłuchując znikających odgłosów jego kroków. Potem podbiegła do okna, zobaczyła ścieżkę wiodącą od drzwi. Dlaczego jej nie zaprosił, by mu towarzyszyła? Chętnie wybrałaby się na spacer...

Nigdy aż tak bardzo nie dbała o wygląd, on dawał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany, a ona nie miała zamiaru tracić godności. Żadna kobieta jednak, niezależnie od tego, jak zdeterminowana, nie znosiła, kiedy mężczyzna traktował ją jak powietrze.

Czy to miała być kolacja z kolegą?

Zaraz się miało okazać.

Kiedy odsunął jej krzesło przy stole, nadal miał lekko wilgotne włosy, pachnące szamponem. Był zdecydowanie dżentelmenem w jadalni, czego nie można było powiedzieć o jego zachowaniu w sypialni.

Uśmiechnięta Maria podała przepyszny posiłek. Nell spróbowała powiedzieć kilką słów po włosku i ucieszyła się, że kobieta ją zrozumiała. Uczyła się niemal równie szybko jak Molly.

Była rozczarowana, ale niezbyt zdziwiona, kiedy wstał, gdy tylko skończyli pić kawę.

- Chyba położę się dziś wcześniej.
- Idziesz już spać?
- Górskie powietrze - stłumił ziewnięcie.
- Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Oczywiście. - Czyżby go nudziła?

Kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, opadła na fotel. Luca ją zdumiewał. Ten Luca, który nigdy się nie męczy? Z drugiej strony był na spacerze, może poszedł gdzieś wysoko w góry. Ona z całą pewnością nie miała zamiaru jeszcze kłaść się spać. Miała za dużo energii i nie miała na co jej przeznaczyć.

Nie chciała zamykać się w pokoju niczym księżniczka w wieży. Noc była długa.

Następnego ranka przy śniadaniu była poirytowana.

- Dobrze spałaś? - spytał Luca. - Łóżko było niewygodne? - dodał, kiedy nie odpowiedziała.

Łóżko było idealne. Nell powoli jadła wspaniałe śniadanie przygotowane przez Marię.

- Wydajesz się...

- Tak?

- No nie wiem, zdenerwowana?

- To chyba wpływ wysokości. Ma na mnie przeciwny wpływ, tobie chce się spać, a mnie...

- Tak?

Nie miała zamiaru przyznać się, że to on był przyczyną bezsennej nocy.

- To dziwne łóżko, zawsze źle sypiam pierwszej nocy.

- Naprawdę? To może zjemy na zewnątrz? Świeże powietrze dobrze ci robi.

Nell sceptycznie mruknęła.

- A może mogę polecić ci coś, co pozwoli ci zasnąć?

- Nie, dziękuję.
- Miałem na myśli spacer - wyjaśnił.
- Żeby mnie zmęczyć?
- Właśnie.

Luca wyglądał na całkowicie rozluźnionego, co sprawiało, że Nell stawiała się jeszcze bardziej spięta.

Piknik w górach przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Doszli do usianej kwiatami łąki.

- Dzisiaj będziesz dobrze spała.
- Z pewnością - odparła Nell, grając w jego grę. Obróciła się na brzuch i podparła głowę na łokciach.
- Nie wiedziałam, że pod koniec lata jest tu tyle kwiatów i że powietrze jest takie czyste.

- To wysokość. Zanieczyszczenia z miasta są daleko pod nami. A kwiaty kwitną tu aż do pierwszych śniegów. - Siedzieli razem na kocu, a Luca przyniósł z sobą także plecak z jedzeniem. Nell zauważyła, że w górach był zupełnie innym człowiekiem, całkowicie spokojnym i odprężonym.

- Zupełnie tu inaczej niż w Wenecji, a przecież to tak blisko.

- Przy bezchmurnym niebie z miasta widać niekiedy góry.

- Masz szczęście mieć do dyspozycji dwa najpiękniejsze zakątki świata.

- To prawda. Indyk czy szynka?
- Słucham? - Zamrugała oczami.
- Indyk czy szynka? - powtórzył. Trzymał w ręku chleb i proponował jej wybór.

Jedli razem w milczeniu, popijając sokiem malinowym, który był przepyszny.

- Wyglądasz na zmęczoną - zauważył. - Wycieczka pomoże ci dziś zasnąć.

- Tak, dziękuję.

Zakopała się pod kołdrą i usiłowała myśleć o czymś innym. Ale nie było to takie łatwe, podczas gdy Luca spał w sąsiednim pokoju.

Była trzecia nad ranem, a ona nie zmrużyła oka. Usiadła na łóżku, pocierając oczy, i zerknęła na zegar stojący nad kominkiem. Przerzuciła nogi za łóżko, podeszła do drzwi i uchyliła je.

Przywitała ją cisza.

Stwierdziła, że pójdzie się napić; nie zapalała światła. Nie chciała nikogo obudzić. Otworzyła po cichu drzwi do kuchni i weszła do środka.

- Luca! Co ty tutaj robisz?

- Mógłbym zadać ci to samo pytanie.

- Zatem piknik nie podziałał?

- Na ciebie też nie - zażartował gorzko.

- To pewnie wysokość.

- Pewnie.

W jego głosie skończyła się ironia.

- Masz herbatkę z rumianku? - spytała.

- Może skusisz się na coś mocniejszego?

- Nie, nie sędzę..

Kilka sekund później, czując napięcie ogarniające całe jej ciało, Nell zaczęła zastanawiać się, dlaczego u diabła nie chwyciła szklanki czegoś zimnego do picia i nie uciekła z kuchni. Była jednak

bezpieczna, przypomniała sobie, zmierzwione włosy, bez makijażu, w piżamie nie wyglądała na tyle atrakcyjnie, aby go uwieść.

Drink był w końcu gotowy.

- Wracam do łóżka - wymamrotała.

Luca zerknął na nią. Wyobrażał sobie, czy plątał jej się język?

- Dobranoc. - Starał się powiedzieć to zwykłym tonem, ale zaczął oddychać normalnie dopiero kiedy zamknęły się za nią drzwi.

Uwodzenie jakoś mu nie szło, stwierdził Luca następnego poranka. Nie mógł spać ani pracować.

Niektóre rzeczy po prostu nie mogły się wydarzyć. Zjadł śniadanie, a potem poszedł tam, gdzie skierował go instynkt.

Podążył za smakowitym aromatem kawy, grzaniek i jajecznicy prosto do kuchni i stanął jak wryty, widząc, kto krząta się przy garnkach.

- Gdzie jest Maria?

- Dzisiaj ma przecież wolne.

Nie podniosła wzroku znad jajek, które smażyła.

- Wysmażona czy nie? Jajecznica - wyjaśniła.

- Niektórzy nie znoszą niewysmażonej, ja osobiście właśnie taką lubię.

- Tak, ja też. Nie musiałaś robić śniadania, ale cieszę się, że zrobiłaś.

- Uważałam, że to nie w porządku zatrzymywać ją, kiedy ma wolne; doskonale poradzę sobie ze smażeniem jajek.

- Z całą pewnością. - Nawet nie był świadomy, że jego głos ścichł, kiedy stali tak wpatrzeni w siebie.

- Chcesz spróbować? - Podała mu drewnianą łyżkę.

Zawahał się, sam nie wiedząc, jak się ma zachować.

- Chcesz jeszcze grzanki? - zapytała później, kiedy zjedli już wszystko niemal do końca.

- Mhm - wymruczał wycierając usta w serwetkę. Wstał, aby samemu przynieść pieczywo, kiedy wracał do stołu, grzanka zsunęła się z talerza, oboje schylili się po nią jednocześnie. Dłoń Luki powędrowała ku jej dekolтови.

- Nie, Luca! Przyjechaliśmy tutaj na wypoczynek.

- Przyjechałaś tu, aby być ze mną.

Przejechała włosy w geście, który już znał.

- To nie fair! Ty jesteś nie fair.

- Co? Mówienie prawdy nie jest fair?

- Och, dla ciebie to takie proste, prawda? Ale ja wiem, że to wszystko tylko gra.

- Gra? Jaka gra? - Nagle i on podniósł głos. A potem natychmiast Nell znalazła się w jego ramionach, a on zaczął całować jej włosy.

To była ich ostatnia noc w Chalet Aquila, ale jednocześnie była to ich pierwsza wspólna noc. Czy Nell stała się dla niego nałogiem, z którego nie mógł się wyzwolić? Zastanowił się nad tym i zaczął koić ją pocałunkami. Kiedy się kochali, wyczuwał w niej jakiś rodzaj desperacji. Nie spodziewał się, że wykaże taką bezbronność; odkrył to, gdy patrzyła na niego pełnymi strachu oczami, zupełnie jakby spo-

dziewała się odrzucenia i to odrzucenia w chwili kiedy wielbił ją najbardziej.

Kto zrobił jej krzywdę? To musiał być ojciec Molly, Jake.

Ujął jej podbródek w dłonie i spojrzał w jej oczy, w których widniał strach, jaki zawsze starała się ukryć; wiedział, że jest wiele spraw, o których mu nie mówiła.

- Nell... nie kryj się przede mną.

Usiłowała się zdobyć na uśmiech; zwykle samo wygięcie jej warg wystarczyło, aby zapomnieć o tym, co chce powiedzieć, ale nie tym razem.

- Nell...

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Dlaczego nadal miała przed nim tajemnice? Czy nie byli wystarczająco blisko? Czyż nie wiedziała, że nigdy celowo by jej nie skrzywdził? Teraz jednak myślał jedynie o tym, jak ją chronić.

- Domagasz się ode mnie uczciwości.

- Tak.

- To dlaczego sama nie możesz być ze mną szczerą?

- Jestem szczerą.

- To opowiedz mi o Jake'u.

Zamarła w jego ramionach.

- Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko.

- Powiedziałam ci już, dlaczego nie ufam lekarzom - spojrzała w sufit, jakby chciała zatrzymać swoje uczucia.

- Ale chodzi o coś jeszcze, Nell. Prawda? To nie

wrogość wobec mnie jako lekarza okazałaś po raz pierwszy, kiedy się spotkaliśmy.

- Wtedy miałam chore dziecko, a ty byłeś lekarzem Molly. Uważasz, że to byłby właściwy moment na rozpoczęcie romansu z tobą?

- Nie mówię o romansie. Interesuje mnie tylko twoja strategia obronna, którą zastosowałaś. To samo prezentowałaś na zebraniu, kiedy przemawiałaś ubrana w kostium.

- Oceniasz mnie po ubraniu?

- Po zbroi - rzekł łagodnie.

Miał rację, ale od zdrady Jake'a minęło sporo czasu. Mimo to nie mogła zapomnieć, jak bardzo pomyliła się w ocenie ludzi. Seks z mężczyznami bez znaczenia był dla niej bezpieczny, ale teraz znowu była bezbronna. Była też Molly. Nie mogła udawać, że nie widzi, jak jej twarzyczka rozpromienia się na widok Luki. Czy mogła ryzykować, że jeśli podtrzyma tę znajomość dalej, Luca nie skrzywdzi dziewczynki, tak jak zrobił to Jake?

- Byłam mężatką, jak mi się zdawało szczęśliwą. Byłam w ciąży z pierwszym dzieckiem. Mieliśmy całe życie przed sobą. Wtedy pewnego dnia przyszła policja, powiedzieli, że był wypadek...

Opowiedziała mu o wypadku męża, o zdradzie, o innej kobiecie, która trzymała w ramionach dziecko. Nie mogła nienawidzić tej kobiety ani jej dziecka, więc zwróciła swoją nienawiść ku sobie. Nie musiała mówić mu, jak to bolało, sam to czuł za nią.

- Nie wiedziałam, co robić - wyszeptała.

Nie. Była bezbronna i sama. Dlatego wtedy, kiedy spotkali się w Wenecji po raz pierwszy, była zła i przerażona. Znowu obwiniała samą siebie, tym razem za chorobę Molly.

- Ale dlaczego nadal czujesz się winna?

- Ponieważ wszystko bierze się z tego, że oczekuję czegoś, czego nie mogę mieć. Jake był taki dziki, taki ekscytujący, a ja...

- Co?

- Nie widzisz?

- Nie, nie widzę. - Nagle poczuł, jak zalewa go gniew. Był zły na siebie, na Nell. Co usiłowała powiedzieć? Że nadal kocha zmarłego męża?

- Dla niego to było mało - powiedziała chłodno.

- Dlatego znalazł sobie kogoś innego. To zabolowało. Ja nadal chowam się za tymi strategiami obronnymi, o których mówisz, ponieważ nie chcę, aby znowu ktoś mnie zranił.

- Uważasz, że wszyscy mężczyźni są tacy jak Jake? Że każdy tak łatwo łamie dane słowo?

Za długo się wahała.

- Dziękuję.

- Dziękuję, za co?

- Zbyt łatwo szufladkujesz ludzi, Nell. Lekarzy, pielęgniarki, mężczyzn. Wszyscy z nas mają już nalepki i są dokładnie poukładani w twojej głowie.

Miał rację. Zsunął się z łóżka i zaczął nakładać ubranie.

- Masz może coś jeszcze w zanadrzu? Nie wahaj się, proszę. Kochanek, który kłamie i oszukuje w ten sam sposób niezliczone kobiety? O to chodzi, Nell?

Naprawdę uważasz, że możesz upchnąć mnie do jednej szufladki z Jake'em?

- Nie, oczywiście, że nie.

- To o co chodzi?

Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że się nie nadaje. Jak inaczej Jake poszukałby sobie innej kobiety? Nie mogła ryzykować, że przytrafi się jej to po raz drugi.

- Jake był tchórzem i słabeuszem, mam nadzieję, że nie sugerujesz, że i ja taki jestem?

- Tchórzem? - Zaskoczył ją. Luca nie miał z tym nic wspólnego, jego słowa były nie na miejscu.

- Tak, tchórzem - powtórzył. - Jak inaczej nazwiesz człowieka, który ucieka od obowiązków, który nie potrafi powiedzieć kobiecie prawdy, który okłamuje obie kobiety, a obie są matkami jego dzieci. Obrzydliwe - rzekł ze wstrętem.

- Musiało być mu ciężko, dwie kobiety, dwójka dzieci... - ledwie zdała sobie sprawę, że mówi na głos.

- Jeszcze go tłumaczysz?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Nie wierzę ci.

- Luca, nie patrz tak na mnie...

- Nadal go kochasz?

- Co?

- Nadal go kochasz?

Miłość do Jake'a była od niej jak najdalej. Nic nie przychodziło jej do głowy. Wyciągnęła rękę, kiedy Luca ruszył w stronę drzwi.

- Zostawiam cię, żebyś mogła w spokoju wziąć

prysznic. Skorzystaj z mojej łazienki, a potem idź się spakować.

- Spakować?

- Nie ma powodu, dla którego nie mielibyśmy wrócić do Wenecji jeszcze dziś wieczorem.

Kręciło jej się w głowie. Nie mogła uwierzyć w domysły Luki.

- Luca, to nie jest tak, że ja kocham Jake'a...

- Naprawdę uważasz, że masz monopol na uczucia?

- Luca, posłuchaj, proszę.

Wyszedł z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, jakby nie mógł się doczekać, kiedy się od niej odgrodzi.

Jeśli sądziła, że droga powrotna do Wenecji w totalnym milczeniu będzie najokropniejszą rzeczą, to przyjazd był jeszcze gorszy. Wyraz twarzy Molly mówił wszystko. Ale co miała powiedzieć, kiedy jej mama wróciła do Wenecji z czerwonymi od płaczu oczami, a Luca miał marsową minę i prawie się nie odzywał.

- Możesz wracać do hotelu, mamo, jeśli chcesz, ja nie wracam z tobą.

- Słucham?- spytała Nell. - Ależ wracasz młoda damo, już pora spać.

- W piżamie?

- Możesz się przebrać.

- Nie chcę!

- Nie martw się, Molly, możesz zostać innym razem.

Obie odwróciły się na głos Luki, ale każda z innym wyrazem twarzy. To, że Luca stanął po jej stronie, nieco uspokoiło Nell. Wahała się pomiędzy stanowczością a rozsądkiem. Tylko dlatego, że ona miała nieudany weekend, Molly nie musi mieć zepsutej zabawy.

Westchnęła.

- Jeśli pani hrabinie nie przeszkadza twój pobyt...

Molly natychmiast rzuciła się jej na szyję.

- Łódź jest przycumowana - rzekł chłodno Luca.

- Och nie, dziękuję, ale gdybyś zechciał zawołać taksówkę...

- To zajmie więcej czasu.

Odwiózł ją więc do hotelu.

- Nie ma powodu zmieniać terminu spotkania - powiedział nagle.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła.

- A więc dobranoc.

- Dobranoc, Luca - wyszeptała. - I raz jeszcze ci dziękuję.

Za weekend? Za łódź do hotelu? Nie wiedział i teraz akurat go to nie interesowało. Nie zakochałby się w kobiecie, która nadal kocha byłego męża, nawet jeśli sama mogła o tym nie wiedzieć. Lepiej stanąć oko w oko z prawdą teraz, niż później przed nią uciekać. Zacisnął zęby i zawrócił łódź.

Następnego dnia Nell wpatrywała się w puste krzesło Luki niczym w symbol ich relacji. Przybyła na spotkanie wcześniej, po nieprzespanej nocy. Na-

dal była oniemiała po sugestii Luki, który sądził, że dalej kocha Jake'a. Teraz było już za późno, aby cokolwiek naprawić.

Słyszając kroki, zebrała się w sobie. Musiała myśleć o wolontariuszach. Do pokoju wszedł Luca, usiadł i wyjął z teczek plik dokumentów.

- Nie zostało ci tu zbyt wiele do roboty, prawda?

- Tak. - Czyżby czuł ulgę? Jej wyjazd niewątpliwie zakończy burzę, jaką spowodowała w jego życiu.

- Zatem ruszasz znowu w drogę?

- Wracam do domu z Molly i Marianną.

- Kiedy?

- Jak tylko potwierdzą lot. - To nie była prawda.

Już zdążyła to zrobić.

- Potrzebujesz pomocy? Znam ludzi na lotnisku.

- Nie, dziękuję. Nie ma potrzeby.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dom wydał jej się zimny i mało przyjazny, kiedy go otworzyła. Molly poszła od razu do swojego pokoju i Nell usłyszała, jak rzuca się na łóżko.

- Pójdę na górę - zaproponowała Marianna.

- Nie, zostaw ją na chwilę. Prześpi się, a potem jej przejdzie.

Musiała chronić Molly, ale nie mogła pozwolić, by dziecko decydowało o jej życiowych wyborach.

Luca wrócił do domu po okropnie męczącym dniu pracy. I wtedy odbyła się najdziwniejsza rozmowa telefoniczna jego życia.

- Stchórzyłeś?

Głos Molly był wrogi i przez moment nie wiedział, o czym dziewczynka mówi.

- Molly?

- Och, więc pamiętasz, kim jestem?

- Dotarłyście bezpiecznie na miejsce?

- Nie bądź niemądry. Inaczej bym z tobą nie rozmawiała.

- Jak twoja matka? - wymknęło mu się, zanim zdążył pomyśleć.

- Jakby cię to obchodziło.

To go zabolowało.

- Raz dałeś mi wygrać, a teraz stchórzyłeś, kiedy trzeba zagrać naprawdę.

- To nie tak.

- A więc jak?

- Wy jesteście w Londynie, a ja w Wenecji.

- Myślałam, że ci na nas zależy...

Zapadła długa cisza, Luca był pewien, że Molly walczy z płaczem. Szukała wymówki, żeby do niego zadzwonić i powoli traciła wszelkie nadzieje. Ponoślił za to winę w równym stopniu co Nell. Uważali, że uda im się skryć swoje uczucia, podczas gdy każde spojrzenie i każde przypadkowe dotknięcie, nawet atmosfera w pomieszczeniu, w którym przebywali, ich zdradzała.

Zależało mu na Molly, bardziej niż o tym wiedziała.

- I co? Skończysz tę grę czy nie?

Uśmiechnął się, słysząc, że pewność powróciła do głosu Molly.

- Nie podejrzewam, żebyś mi odpuściła.

- I masz rację.

- Dlaczego wyjechałaś w taki sposób? - spytał Luca. Siedzieli w kuchni i pili herbatę.

- Uważałam, że tak będzie lepiej. Dla mnie i dla Molly.

- Mogłaś się pożegnać, Nell.

- Nie chciałam...

- Nie chciałaś czego? - naciskał, ale ona milczała.

- Nie chciałam rozwodzić się nad przeszłością.

Nie chciałam znowu tego przeżywać. Nie wiedzia-

łam, co mam powiedzieć, abyś uwierzył, że nie kocham Jake'a.

Luca skinął głową na znak, że rozumie.

- Nie masz pojęcia... nie wyobrażasz sobie, co działo się w mojej głowie, kiedy umarł Jake. Nie miałam w nikim oparcia. Więc zbudowałam mur wokół siebie.

- A kiedy urodziła się Molly, ją również upchnęłaś za tym murem.

- Dopóki nie pojawiła się Marianna i nie wniosła w nasze życie nieco normalności.

- Marianna pomogła tobie tak samo jak Molly.

- Tak. Ale...

- Marianna nie mogła pomóc we wszystkim, prawda?

- Nie mogłam przestać się winić, że jestem do niczego jako kobieta.

Luca odsunął jej rękę, którymi zakrywała twarz.

- Przestań. Nie jesteś przegrana. Jesteś wspaniałą kobietą, piękną i pociągającą, cudowną matką i dobrym człowiekiem, a to najważniejsze. Twój mąż był słaby, a tacy ludzie potrafią często narobić więcej szkody, niż nam się zdaje.

- Nie kocham go - powiedziała cicho.

- Wiem o tym, przepraszam.

- Żał mi go teraz, bo umarł, i żał mi tego, że zrujnował mi życie.

- Był tchórzem, nie zrujnowałby ci życia, gdybyś mu na to nie pozwoliła.

- To ja jestem tchórzem, nigdy nie powinnam była przed tobą uciekać.

- Nie jesteś tchórzem, jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam. Zobacz, ile dobrego zrobiłaś w Wenecji. Sama wychowujesz Molly, radzisz sobie w życiu, jak możesz mówić, że jesteś tchórzem?

- Nie potrafiłam zachować się w stosunku do ciebie...

- Każdy ma jakieś obawy, z którymi nie chce się konfrontować. Ty boisz się, że znowu ktoś złamie ci serce. Tym razem musiałaś także brać pod uwagę dobro Molly. Myślisz, że tego nie rozumiem? Nie wiesz, dlaczego tu jestem? Abyś uwierzyła, że można mi zaufać.

- A więc nie przyjechałaś dlatego, że dowiedziałaś się, jakiego pysznego indyka piekę?

- Angielska kuchnia? Lepiej nie zakładać, że to ona mnie tu przywiodła - zaśmiał się Luca.

- Było przepyszne, Nell. - Luca wytarł usta serwetką. - Zupełnie zmieniłaś moje zdanie na temat waszej kuchni.

- To miłe z twojej strony. Ale coś mi mówi, że nie dlatego tutaj jesteś.

- Nie, chciałem porozmawiać. O nas.

- O nas?

- Nie martw się tak - uśmiechnął się.

- Wszystko opiera się na zaufaniu.

- Tak, to prawda - zgodził się. - Ale związek potrzebuje oprócz zaufania także czasu, poznania się. To łączy ludzi, daje poczucie bezpieczeństwa, ciepła i pewności.

- Jesteś teraz ekspertem? - zauważyła gorzko.

- Nie. Ja też mam kłopoty z zaufaniem. Musiałem nauczyć się ufać uczuciom i umieć je rozpoznawać. Ja też boję się zaryzykować, Nell.

- Ale uczysz się? - zażartowała.

- Taką mam nadzieję. - Był najzupełniej poważny. - I aby ci to udowodnić, chciałbym, żebyś to przeczytała. - Sięgnął do kieszeni i wyjął jakiś papier.

- Co to jest?

- Zobacz. Powiedz mi, co sądzisz. Chcę to aktualizować co roku.

Nell wzięła kartkę. *Wskazówki dla turystów w Wenecji. Czego oczekiwać, kiedy jesteśmy w szpitalu... numery pogotowia... niebezpieczne oznaki dla rodziców...*

- Dlaczego nie pokazałeś mi tego wcześniej?

- Ponieważ jakaś część mnie nie mogła przyznać się do tego, ile się od ciebie nauczyłem. Duma to okropna rzecz.

- To jest bardzo dobre.

- Dawno nieaktualne. Masz rację, mam wiele do nauczenia się, ale mam nadzieję, że to świadczy o tym, że się zmieniam. Twój program jest bardzo dobry, Nell, chcę go zatrzymać. Nie dlatego, że coś do ciebie czuję, ale uważam, że bardzo usprawnił pracę szpitala...

- Poczekaj. - Nell chwyciła go z uśmiechem za rękaw. • - Mówiłeś coś chyba o tym, co do mnie czujesz.

- Ach tak - roześmiał się.

Telefon przerwał ich pocałunek. Nell szybko skończyła rozmowę.

- Chodź tutaj, tak bardzo się za tobą stęskniłem.
- Nie było mnie tylko kilka dni.
- Właśnie.
- Idziemy na spacer?
- Przecież pada.
- To będzie dla ciebie przygoda.
- Jak karnawał w deszczu? Masz płaszcz?
- Oczywiście, mieszkam w Anglii, zapomniałeś?

Szli i szli kilometrami, wzdłuż brzegu rzeki; Luca dobrze wygląda w deszczowcu i wysokich butach, pomyślała Nell.

- Nie masz jeszcze dość deszczu?

Luca popatrzył jej głęboko w oczy.

- Czy mogłabyś zastanowić się nad zmianą tego wszystkiego na życie w starym *palazzo*?

- Co masz na myśli?

- Deszcz.

- Och, a w Wenecji nigdy nie leje?

- Przynajmniej mamy podesty, żeby ludzie nie moczyli sobie nóg.

- Ale ty nie boisz się wody, Luca.

- Ja nie boję się niczego.

- Ale jesteś dzielny - uśmiechnęła się żartobliwie.

- To prawda, ale nie odpowiedziałas na moje pytanie.

- A możesz je powtórzyć?

Stanął i wziął ją w ramiona.

- Kocham cię, Nell, nie mogę bez ciebie żyć. Nie rozumiesz? W szpitalu też cię brakuje, mama tęskni za tobą, nawet Paolo...

- Ale czy ty za mną tęsknisz?
 - Bardziej niż to sobie jesteś w stanie wyobrazić. Potrzebuję cię. Kocham cię tak bardzo, Nell. Chcę, żebyśmy wszyscy zamieszkali w Wenecji.
 - W Wenecji?
 - Pomożesz mi ożywić stare *palazzo*.
 - Potrzebujesz dodatkowego robotnika?
 - A myślałaś, że chciałbym dzielić życie ze słabeuszem? - uśmiechnął się żartobliwie.
 - Ale... Molly...
- Dotknął palcem jej ust.
- Wiem, że jesteście razem, Nell. To jedna z atrakcyjnych rzeczy w tobie.
 - Rozumiem zatem, że w ten sposób zdobywasz robotnika i partnera do gier?
 - Umiem łapać okazje - zażartował. Ale natychmiast spoważniał. - Czy wyjdiesz za mnie? Kocham cię nad życie.
 - Moja odpowiedź brzmi: tak. Ja też cię kocham, Luca. Bardziej, niż ci się zdaje.
- Po czym przypieczętowali te wyznania namiętym pocałunkiem.

KONIEC